

P. 1465

ROCZNIK
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
Z UNIWERSYTETEM JAGIELLOŃSKIM
ZŁĄCZONEGO.

ROK
1880.

—❁—
ZESZYT I.

Tom 5 (09.24.20)

—❁—
W KRAKOWIE
W DRUKARNI UNIWERSYTETU.



I.

ROZBIÓR FIZYOLOGICZNY

WPRAWY, PRYZYWYCZAJENIA I NAŁOGU

przez

Prof. Dra Józefa Majera.

Nic podobno częściej się nie zdarza jak słyszeć o wprawie lub przyzwyczajeniu; ale téż może dla tego poprzestajemy zazwyczaj na samych wyrazach, nie wglądając bliżej w ich znaczenie, ani się pytając jakim sposobem przychodzimy do tego nawyknienia lub wprawy? jakich potrzeba do tego warunków ze strony ciała i umysłu? jakby to pojmować i tłumaczyć należało ze stanowiska fizyologicznego. Ci z pomiędzy Fizyologów albo Patologów którzy na ten przedmiot więcej zwrócili uwagę, tak dalece różnią się w mniemaniach, że jak zobaczymy niżej, zdania ich częstokroć wprost są sobie przeciwne, do tego stopnia, że niemal w ścisłym znaczeniu jeden widzi to białym, co drugi nazywa czarnym! Zkąd niepewność ta pochodzi i w jaki sposób właściwiej pojmowaćby należało te objawy żywotne; nad tém obecnie zastanowić się zamierzam.

Ponieważ wiadomym warunkiem przyzwyczajenia, jest częste ponawianie się jednych i tych samych wrażeń, odbieranie zaś wrażeń dzieje się za pomocą nerwów; łatwo więc pojmiemy, dla czego w tłumaczeniu przyzwyczajenia

oglądać się musimy przedewszystkiém na stan pobudliwości nerwów.

Nie zapuszczając się w tém miejscu w bliższy rozbiór wewnętrznych i zewnętrznych warunków pod jakimi objawia się czynność działacza nerwowego, tém samém pobudliwość nerwów, jako rzecz obszernie dotąd rozbiebraną przez wielu badaczów; ze względu na zmianę téj władzy w miarę różnego natężenia bodźców, w krótkości tylko nadmieniam: iż bodźce wszelkiego rodzaju w razie gwałtownego działania, nagle stłumić mogą pobudliwość nerwów. Bodźce umiarkowane nie niszczą jój naraz; wszelako przy długim działaniu coraz ją więcej wyczerpują. Każdy bowiem objaw czynności nerwowej dzieje się kosztem działacza nerwowego, i to tém większym, im silniejsze było pobudzenie. Przy zwykłych okolicznościach w czasie zdrowia, nie widać z tego powodu żadnego uszczerbku, bo te codzienne zmiany zrównywa i wynagradza odnowa dziejąca się mocą ciągłego odżywiania. Gdy jednak pobudzenie jest mocniejsze, wynagrodzenie nie może nastąpić tak rychło, ażeby przynajmniej na jakiś czas pobudliwość nie doznała uszczerbku. Jeśli zatem np. przez jakiś nerw długo przepuszczamy prąd galwaniczny, oddziaływanie jego będzie coraz słabsze, a w końcu całkiem się wyczerpnie, tak że dopiero po pewnym czasie, gdy przy spoczynku, mocą właściwego stosunku ze krwią, działacz nerwowy na nowo się wzmoże, zwyczajna czynność nerwu na nowo się objawia. Wiadomo również, że pracując długo fizycznie, czujemy się znużonymi na ciele, tak jak natężona praca umysłowa wyczerpuje moc uwagi, która dopiero po jakiejś przerwie pokrzepia się i odświeża. Toż samo dzieje się i ze zmysłami. Strojąc np. fortepiano, gdy po długim już na-

tężeniu nie może wyrównać tonu, czyni to zwykle z łatwością, gdy przerwawszy tę czynność, weźmie się do niej po jakimś wypoczynku ucha. Im dłużej wpatrujemy się w jakiś obraz kolorowy, tém nam się wydaje brudniejszy, a w końcu szary. Ponieważ i przy zwykłych podnieciach spotrzebowuje się pewien zapas siły, chociaż więc w takim razie zdrowie nie doznaje uszczerbku, wszelako zawsze po dziennych trudach czujemy jakieś znużenie, które nas wreszcie skłania do usunięcia się od wszelkich bodźców, czemu téż ze swój strony ciemność i spokojność nocy najdokładniej odpowiada; uspakaja się ciągle napięta dotąd czynność działacza nerwowego; zasypiamy, a mocą nieprzerwanie dziejącej się sprawy odżywiania, zrównywa się poniesiona strata w materji i sile.

Jeżeli wpływ bodźca nie jest ciągły, lecz często się powtarza, skutkiem tego bywa najczęściej jakieś zubożenie, mocą którego, wrażenie wydaje nam się słabszem niż poprzednio; tento właśnie skutek często ponawianych bodźców zowiemy *przyzwyczajeniem* albo *przywyknieniem*.

Gdy jednak pod to nazwisko podciągają fizjologowie wypadki objawów żywotnych, częstokroć w tém tylko zgodne ze sobą, że ich warunkiem jest zawsze częste powtarzanie się czynności, zresztą odmienne co do istoty i sposobu w jaki do skutku przychodzą; bliżej zatem wglądając w te okoliczności, rozróżnić tu wypadnie 3, aczkolwiek spowinowaczone, zawsze jednak ze stanowiska fizjologicznego odmienne pojęcia. Takimi są: a) *wprawa*, b) *przyzwyczajenie* w znaczeniu właściwém i c) *nałóg*. Określając ich znaczenie w ogólności, powiedziećby można: że przyzwyczajenie odnosi się do biernej strony ciała i umysłu, to jest do zdolności odbierania i uczuwania odebranych wrażeń; wprawa przedstawia stronę czynną

mianowicie nabytą łatwość w dopełnianiu czynności dziejących się z wiadomością i wolą; nałóg jest wypadkiem ustalenia się tego stanu ciała i umysłu, któremu dały początek wprawa lub przyzwyczajenie. Że rzeczywiście, te wielokrotnie mięszane z sobą pojęcia, fizyologicznie różnią się od siebie i że właśnie zaniedbanie tego rozróżnienia dało powód do wielu sprzeczności, przekona ich rozbiór szczegółowy.

a) **Wprawa.** Różnicę między wprawą a przyzwyczajeniem wyraża już dostatecznie znaczenie przywiązywane do nich w potocznej mowie. I tak gdy mówię żem się przyzwyczaiał, rozumiem przez to, że jakiś bodziec stał się już dla mnie obojętniejszym; gdy mówię żem się wprawił, rozumiem przez to nabytą łatwość w dowolnym wykonywaniu czynności. Do Fizjologii należy wykazać, jakim sposobem przychodzi do nabycia tój łatwości.

Warunkami do objawienia się na zewnątrz czynności dowolnej są: 1) wpływ woli; 2) prąd odśrodkowy w tych włóknach nerwowych na które wpływ woli wymierzonym został; 3) kurczenie się tych właśnie mięśni, tём samém zaś ruch członków, do których zapuszczają się nerwy wpływem woli dotknięte. Z pomiędzy tych warunków wprawa odnosi się głównie do piérwszego, mianowicie zaś polega ona na tём, że przy częstém powtarzaniu tego samego ruchu dowolnego, wola nabiera niejako mechanicznej zręczności w szybkiém i pewniém pod względem trafności i mocy zwracaniu się na końce środkowe tych właśnie włókien nerwowych, pod których wpływem zostają mięśnie, zamierzony ruch wykonać mające. Dopóki wola zręczności tój nie nabierze, dopóty nie jesteśmy w stanie wykonać zosobna wielu szczegółowych ruchów. Jeżeli np. chcemy poruszyć ucho zewnętrzne, przy usiło-

waniu w tój mierze, mimo woli ściągamy mięśnie czaszkowe i wiele twarzowych. Wprawiając w ruch skrzydła nosa, marszczymy brwi mimo chęci. Podobnie mało kto potrafi z osobna skurczyć brzuśce naciągacza palców spólnego, i tym sposobem dźwignąć z osobna palec 3ci, lub 4ty; mając więc zamiar poruszyć jednym, mimo woli porusza i drugim. Ponieważ każda z tych części ma własne swoje mięśnie, lub własne w tychże oddziały, które zaopatrują podobnie oddzielne włókna nerwowe, wpływ woli mocą pobudzonego w sobie prądu, do nich przewodzące; ponieważ w tym razie w każdym z tych oddziałów mięsnych ruch o tyle tylko wywołanym być może, o ile podnieca go prąd nerwu ruchowego wpływem woli wywołany; widocznie zatem w nadmienionych przypadkach wpływ ten więcej dosięga włókien, niżby tego wymagało oddzielne dokonanie zamierzonego ruchu. Inaczej mówiąc, niewprawny bodziec woli nie jest jeszcze w stanie ograniczyć się do tego tylko włókna nerwowego, od którego zależy to lub owo szczegółowe poruszenie mięśnia, lecz jak niewprawna ręka, zamiast jednego dwa uderzająca klawisze, razi drugie lub 3cie w bliskości tamtego będące. Widząc nietrafność w uderzaniu klawiszów, wyprowadzamy to z niezgrabności ręki; ściśle jednak biorąc, owa niezgrabność ręki, jest tylko zewnętrznym objawem niezręczności woli w kierowaniu swego wpływu na pewne, zamiarowi odpowiednie włókna nerwu ruchowego.

Z tego powodu dziecko gdy zaczyna rozeznawać przedmioty, sięga po nie niezgrabnie, chwytając tam gdzie ich nie ma, nie dla tego żeby pobudliwość jego nerwów ruchowych była jeszcze za słaba, ale dla tego, że częścią nie ma jeszcze pojęcia odległości, częścią że wpływowi woli nie umie nadać pewnego kierunku, mocą którego

te właśnie włókna zostałyby pobudzone, od których zależałoby przyzwoite skojarzenie ruchów. W każdym więc razie, uważając fizyologicznie, wprawa zależeć będzie pierwotnie na pozyskaniu łatwości w szybkim i trafnym kierowaniu, tudzież należytem umiarkowaniu wpływu woli na włókna nerwów ruchowych, których pobudzenie wywołuje ruchy odpowiednie zamiarowi.

Z takiego pojęcia wprawy wcale nie wynika, żeby, jak mniemają niektórzy, łatwiejsze i pewniejsze wykonywanie czynności dowolnych miało być skutkiem zwiększenia się pobudliwości w nerwach, częściej do działania podniecanych. Przypuściwszy to, należałoby też przypuścić, że przed nabyciem wprawy nie dla tego trudno było ten lub ów ruch wykonać, że wpływ woli, co do mocy i kierunku, nie trafiał należycie na odpowiednie włókna nerwu ruchowego, lecz że te nerwy mimo odebranego z téj strony wrażenia, mało co lub wcale go nie przeprowadzały; na co nie tylko nie mamy żadnego dowodu, ale owszem przeciwnie widzimy u dzieci, że te mogą wprawdzie wykonywać łącznie i że tak powiem, w masie, różne poruszenia; atoli nie są w stanie temi ruchami szczegółowo należycie powodować i kojarzyć je do jedności zamiaru.

Kto znowu np. nie jest w stanie dźwignąć z osobna palec 3ci lub 4ty, niemożność ta nie jest u niego skutkiem z małej pobudliwości włókien nerwowych, pod których wpływem zostają oddziały mięsne każdym z tych palców osobno poruszające, gdyby bowiem tak było, nie mógłby on w żadnym razie nimi powodować, a nawet podnosić je wspólnie; gdy tymczasem przeciwnie, utwierdziwszy jeden z tych palców, drugi według woli zgina i prostuje. Jest tu zatem dostateczna pobudliwość w nerwie, tylko wpływ woli

nie ogranicza się do tych jedynie włókien, których pobudzenie właśnie odpowiadałoby zamiarowi.

Jeżeli widzimy, że częstokroć przez wprawę zyskuje się na mocy ruchu, to jeszcze ztąd nie wynika, jakoby przyczyną tego miał być przybytek pobudliwości nerwów. Wogóle bowiem moc ruchu i pobudliwość nerwów, nie zawsze powiększają się w odpowiednim stosunku. Jakoż u histeryczek, osób słabowitych, po znacznych krwotokach, podobnież u osób zdelikatniałych, rozpieszczonych, nerwy nadzwyczaj są pobudliwe, a przecież ruchy słabe i nietrwałe; przeciwnie u rolnika, wyrobnika, mniejsza jest drażliwość nerwów, a moc i wytrwałość ruchów znakomita. Zwiększenie mocy ruchu nabyte przez wprawę, właściwie pochodzi z tąd, że mięśnie częściej natężane doznają skorszej odnowy, stają się mięszszemi, jędrniejszymi, a tém samém silniejszymi. Skutek ten przynajmniej co do mięs uległych wpływowi woli utrzymuje się statecznie, tak dalece, że nawet pomniejsze ich pokłady, jeżeli często zostają w czynności, stają się silniejszymi, wydatniejszymi i samodzielniejszymi. Tym właśnie sposobem ciało usposabia się do coraz snadniejszego wykonywania czynności dopełnianej tak wzmocnionemi mięśniami; a to co przedtém wymagało silnego wpływu woli, dzieje się teraz bez szczególnego natężenia. I w témto właśnie widzimy materialny warunek wprawy, który jest tu niejako zewnętrznym objawem warunku wewnętrznego, pierwotnego, odnoszącego się do działania ducha. Razem wzięte te warunki, do których pod względem zewnętrznego dodać jeszcze można uboczne pomoce, z nabytą podatności więzadeł stawowych, ruchliwości stawu i t. p. dopiero wyjaśnić nam mogą, jakim sposobem wykonywanie trudnych początkowo ruchów, przez częstsze użycie staje się łatwiejszém. Brak wprawy w wykony-

waniu téj lub owéj czynności dowolnéj, są to, powiedziećby można, nieograne skrzypce, na których tego lub owego tonu *pianissimo* wydać niepodobna. Z czasem w ręku biegłego artysty, niedokładność ta coraz więcéj ustępuje i znika, bo częste i silne wywoływanie niedostającego tonu, osłabia i znosi przeszkody swobodnéj vibracyi tych właśnie cząstek narzędzia, od których drgania wydanie tego tonu zależy. Ta przecież zachodzi tu istotna różnica: że skrzypce jako bezwładne narzędzie, same przez się niedokładności swéj poprawićby nie zdołały, że więc tu ustala się tylko niejako zewnętrzny materialny warunek wprawy, brakuje zaś pierwotnego, samodzielnego warunku, który tu wpływem artysty zastąpionym być musi; tymczasem zaś w organizmie człowieka znajdują się już obadwa warunki, wewnętrzny i zewnętrzny, duchowy i materialny, wpływ woli i narzędzie stósownie do tego wpływu udoskonalić się mogące.

Co się dotąd powiedziało o wprawie, odnosiło się to do ruchów ciała dowolnych, to jest zawisłych od woli, a zatem takich z których każdego wyuczyć się trzeba, nim się go należycie wykona; dla tego wątpliwą jest rzeczą, czy to samo prawo wprawy mogłoby się stósować do ruchów mimowolnych, które bez naszego spóldziałania a nawet bez wiedzy odbywały się już w płodzie i odbywają się zawsze, gdy tylko nie brakuje potrzebnych do tego warunków i to sposobem tym warunkom odpowiednim. Owszem wprawa to właśnie zrobić może, że mocą woli zdołamy do pewnego stopnia wstrzymać niektóre ruchy mimowolne, mimo obecności warunków które je wzniesają, np. kaszel. Przypisywać zaś możność nabywania pewnej zręczności w mimowolném udzielaniu się wrażeń z włókien czulnych na ruchowe i łatwiejszego powstawania

pewnych ruchów odwrotowych tój właśnie przyczynie; byłoby to zdaniem mojem toż samo, co utrzymywać, że np. piorun nie dla tego częściej uderza w wieżę, że jest wysoką, przykrytą kruszcem i t. p. ale dla tego tylko, że tam już pierwój kilkakrotnie uderzył i że przez to chmura nabyła pewnej wprawy w odstępowaniu temu miejscu swój elektryczności. Dla tego to nie mógłbym się zgodzić z niektórymi, jak np. z LOTZEM, że np. wymioty mocą nabytj zręczności w przenoszeniu się wrażenia z włókien czulnych na ruchowe, następują coraz łatwiej po bodźcach coraz słabszych, jeżeli te często się powtarzają; bo naprzód nie wiem czy temu kto kilka razy brał już na wymioty, *caeteris paribus*, wystarczy do tego mniejsza ilość emetyku; a nadto gdyby czasem w istocie tak było, nie zależałoby to od nabycia owój mniemanój wprawy, ale od przypadkowego nastroju nerwów. Wszakże wiadomo zresztą, że dając emetyk w wielkiej ilości, właśnie piérwsze tylko dania wzniecają wymioty, później zaś mimo zwiększania ilości skutek ten przynajmniej rzadko następuje. Gdzież tu więc szukać wprawy?

Jeżeli tym sposobem moc wprawy ograniczyć nam przychodzi tylko do czynności dowolnych, to w tym zakresie wpływ jój nie ma już żadnego wyjątku, równie bowiem widzieć się daje w czynnościach tego rodzaju dziejących się za pomocą ciała, jako i tych które zależą jedynie na dowolnym kojarzeniu myśli, choćby takowe nie objawiły się na zewnątrz, i owszem z powodu szczególniej rozlicznych kombinacyj miejsce tu mieć mogących, w wykonywaniu tychże wprawa szczególne ma też znaczenie. Zawsze jednak rozumie się to o czynnej stronie ducha, o myśleniu, to jest należytém łączeniu z sobą wyobrażeń, czego właściwie zwolna się uczymy; nie może

zaś stósować się do objawów będących więcej biernym stanem umysłu np. do miłych lub niemiłych uczuć wynikłych z jakiegobądź wrażenia, do uniesień i t. p. Dla tego też traciłoby niedorzecznością wyrażenie takie jak np. nabyłem wprawy w gniewaniu się, w radości, w zapale, i t. p. Jeżeli artysta przedstawia te uniesienia z szczególną prawdą i łatwością, to w takim razie w istocie przyznać mu należy wprawę, ale ta wprawa odnosić się będzie do czynnej strony umysłu, mianowicie do rozważki zewnętrznych objawów każdego z tych uniesień i naśladowania ich w rysach twarzy i ruchach ciała. Jeżeli wreszcie zdaje się niekiedy, jakoby i we względzie odbierania wrażeń od podnieć zewnętrznych, np. przez zmysły, nabyć można wprawy, to i w tym razie, jak zobaczymy niżej, nie dzieje się to mocą zwiększonej przez wprawę pobudliwości nerwu zmysłowego, ale przez nabytą łatwość przyswajania sobie odebranego tym sposobem wrażenia, to jest żywszego zwracania na nie uwagi, a tém samém prędszego i dokładniejszego rozróżniania go od wrażeń mniej więcej podobnych. W każdym więc razie przez wprawę nie zwiększa się pobudliwość, lecz o ile ściąga się to do nerwów ruchowych, zwiększa się tylko łatwość w kierowaniu na nie woli; o ile zaś dotyczy nerwów czulnych, nabiera się łatwości w szybkim pojmowaniu odebranego przez nie wrażenia.

b) **Przyzwyczajanie.** Samo rozróżnienie wprawy od przyzwyczajania usuwa już jakąś część sprzeczności natrafianych w wyobrażeniach o skutkach tego ostatniego, tém samém upraszcza pogląd na ich związek i wzajemny względem siebie stosunek. Jeżeli bowiem obejrzymy się na przekonanie, jakie różni badacze mieli względem skutku przyzwyczajania, znajdziemy w téj mierze wszystko

wyczerpnięte. Już to bowiem, jak np. BUDGE (*Allg. Path.* Bonn. 1843 p. 81.) utrzymuje, że przez częste pobudzanie jakiejś części zmniejsza się jój czucie tak, że dla sprawienia jednakiego skutku, potrzeba silniejszego bodźca; już znowu inni jak np. LOTZE (*Allg. Path. u. Ther.* Leipz. 1848. §. 24) twierdzi, że mocą przyzwyczajenia część jakaś ciała staje się tkliwszą na bodziec którego wpływu często doświadczała; niektórzy przypuszczają możliwość jednego i drugiego skutku, jak np. VOLKMANN, (WAGNER. *Handw. d. Physiol.* II. p. 518), którego zdaniem bodźce często działające już to podwyższają, już znowu zmniejszają pobudliwość nerwu; inni wreszcie, jako p. SPIESS (*Physiol. des Nervensyst.* Braunschw. 1844 p. 474) mniema, że przyzwyczajenie ani nie zwiększa ani nie umniejsza pobudliwości nerwów, ile że przyczyny tak w jednym jak i w drugim razie gdzie indziej poszukiwać należy.

Ponieważ w istocie przy częstym wpływie jakiegoś bodźca, skutek jego już to zdaje się zaostrzać, już znowu umniejszać, jakby to wypadło z uwagi np. na delikatność dotykania u ślepych, a z drugiej strony na obojętnienie wrażenia jakie np. turkot młyna, wodospad i t. p. na nas wywierają; — łatwo więc pojmujemy owę odmienność, a nawet sprzeczność mniemań, we względzie stanu pobudliwości będącego skutkiem przyzwyczajenia. Jeżeli jednak pewną część liczonych tutaj objawów, odniesiemy właściwiej do wprawy, to przez to samo z pocztu różnorodnych skutków przyznawanych przyzwyczajeniu, znikną już te, które zdają się przemawiać za zwiększaniem się w tym razie pobudliwości, a następnie zostaną tylko dowodzące mniejszego lub większego zobojętnienia się bodźca, względem których, po takim uproszczeniu, łatwiej już może będzie nabrać prawdziwego wyobrażenia.

Jakoż, co do przypadków zdających się przemawiać za zwiększaniem się pobudliwości w skutku częstego powtarzania tegoż samego wrażenia; jedne z nich łączą się z mniej więcej widoczną zmianą materyalną, inne zdają się ograniczać do samej pobudliwości w nerwach. Do tamtych należy np. skłonność do powrotu niektórych chorób poprzednio odbytych, jak np. zapaleń, napływów itp. do tych, częstszém użyciem sprawione wydoskonalenie smaku, słuchu, wzroku itd. Wszakże przypadki te, jak w jednym tak drugim razie nie mogą służyć za dowód zwiększonej pobudliwości w tém rozumieniu, w jakim je zwykle przytaczają, to jest jako prosty skutek przyzwyczajania. Albowiem co do powrotu chorób, skłonność do tego o tyle pojętą być może, o ile bądź początkowo były już w ciele warunki które uspasabiały do tegoż cierpienia, a których nie usunęło szczęśliwe z resztą przebycie choroby; bądź też nawet bez szczególnego początkowo usposobienia, choroba wszczęła mocą przeważnych wpływów szkodliwych, zostawiła w ciele materyalne zmiany, które powrotowi jój sprzyjają. Tak np. cierpiący na zatkania trzewów i krwistość brzuchową uledz może róży, gdy zwłaszcza przyczyni się do tego jakiś wpływ zewnętrzny. Choroba ta później często powtarzać się może; wszakże nie dla tego żeby się chory do niej wezwyczał, lecz z powodu ciągłego utrzymywania się zatkan i krwistości. Zamało przecież znane nam są warunki usposobienia do chorób, aniżeli żeby w każdym razie wykazać je można; tłumacząc więc ich częste powroty, radzimy sobie właściwie nic nie znaczącym frazesem, że choroba polega w tym razie na przyzwyczajeniu. O ile jednak sięgają nasze wiadomości, zgodzić się na to musimy, że choroba niekiedy z łatwością powraca, nie

dla tego że już poprzednio odbyta została, lecz że tkwią jeszcze, a może i wzmagają się te same warunki, które ją początkowo wznieciły. Im rychléj w takim razie po usunięciu objawów chorobowych doświadczy ciało jakiegoś szkodliwego wpływu, tém powrót choroby pewniejszy; bo sprawa odnowy ciała nie mogła jeszcze zgładzić zmian pozostałych z odbytej choroby, które przyjaznym sobie wpływem wzmożone, dają początek powrotowi cierpienia. Im zaś przeciwnie leczenie było zasadniejsze, im dokładniéj usunęły się i dawniejsze, i w skutku samej choroby powstałe zboczenia; im staranniéj przed zupełném zgładzeniem szczątków chorobowych, unika chory wszelkich wpływów szkodliwych, tém bezpieczniejszym będzie od powrotu choroby, choćby już takowej poprzednio wielokrotnie doświadczył. Dla tego to znane nam są przypadki, gdzie osoby doświadczające tak częstych powrotów róży lub zimnicy, iż każdy lekarz uważałby to za jawny skutek przyzwyczajenia; rozstają się z nimi przecież, gdy się wreszcie powiedzie usunąć ich wewnętrzne warunki. Dla tego téż niektóre choroby mocą gorączkowych ruchów i szczególnéj sprawy organiczno-chemicznej, same niejako wytepiają i wydalają z ciała to co było warunkiem ich powstania, i z tego powodu nie tylko że późniéj nie wracają częściéj, ale owszem ich powtórne zjawienie należy do rzadszych wypadków. W ogóle zatém częstsze powroty niektórych chorób poprzednio odbytych, nie mogą być uważane za skutek przyzwyczajenia się do nich organizmu i ztąd jedynie pochodzącego zwiększania się tkliwości na wpływy które je wznecają; widzieliśmy bowiem, że skoro tylko właściwe warunki do takiej choroby uspasabiające usunięte zostaną, mimo owego mniemanego przyzwyczajenia, choroba powracać nie będzie.

Na odwrót zaś uważać jój powrót za prosty skutek przyzwyczajenia, nie byłoby czém inném, jak gdyby kto np. widząc że osoba coraz więcej niedowidząca coraz częściej się trąca i upada, nie uważał tego za skutek zwiększającej się ślepoty, lecz za następstwo przyzwyczajenia, nabytego przez kilkakrotne poprzednio upadnienie.

Inaczej znowu ma się rzecz z pozorném zwiększaniem się tkliwości zmysłów przy częstszém używaniu tychże; przypadki te bez wyjątku należą do zakresu wprawy i w tém też co się powiedziało o wprawie wyjaśnienie znajdują. Za przykład służyć mogą: delikatność dotykania u osób które pozbawione wzroku zastępują go w wielu razach czuciem; właściwa smakoszom zdolność rozróżniania powonieniem i smakiem wieku win i najdrobniejszych odcieni w przyprawach; dokładność słuchu jaką celują niektórzy muzycy; bystrość wzroku przy pomocy której ludy dzikie zdala dostrzegają zdobycz lub nieprzyjaciela. Sądząc o rzeczy z ostatecznego wypadku, zazwyczaj nie wchodzimy w szereg zmian i warunków, przez jakie przychodzi do tego wypadku, lecz wiążemy go bezpośrednio z tém, co działając widocznie zdaje nam się być jego najprostszą i jedyną przyczyną. Tym to sposobem widząc np. że przez częste użycie tego lub owego zmysłu, przychodzi do łatwiejszego pojmowania wrażeń przezeń odbieranych, wyprowadzamy wniosek, że przy często powtarzanym wpływie jakiegobądź bodźca, skutek jego następuje coraz prędzej i łatwiej. A przecież ściśle biorąc, wyrażenie takie jest tylko przeñośnią, podobną np. do téj, że „ze zboża robi się złoto“. Jak tu ze zboża wprost nie utworzy złota, lecz takowe być może środkiem przy którego pomocy zabiegliwy i staranny człowiek przychodzi do złota; tak i tam najczęstsze nawet wrażenia

na zmysły nie zrobiłyby ich dokładniejszymi, gdyby do tego umysł czynnie się nie przykładał. Gdzie zaś umysł czynnie występuje, tam nie ma już prostego przyzwyczajenia, lecz ćwiczenie lub wprawa. Jakoż tysiące ludzi odbierają codziennie wrażenia słuchowe, dla czegoż jednak nie wszyscy mają muzykalne ucho? Dla czegoż znowu muzyk z najdrażliwszym uchem, przyłożywszy słuchawkę do piersi chorego, nie oznaczy w nich szmeru mogącego być stanowczą oznaką choroby? Przyczyna tego zaiste nie inna, tylko niemożność rozróżnienia odebranego wrażenia od innych mniej więcej podobnych; inaczej bowiem przypuścićby należało, że ucho w istocie szmeru tego nie słyszy. Ucho jednakże które rzeczywiście dla mniej rozbudzonej pobudliwości nerwu słuchowego szmeru tego usłyszećby nie mogło, tém mniej też byłoby w stanie dosłyszeć najcichsze *pianissimo*. Nie dla tego więc wprawny auskultator rozróżnia te szmery dokładnie, żeby jego nerw słuchowy mocą przyzwyczajenia zyskiwał na pobudliwości; bo one robią równie silne wrażenie i na słuch mniej w tej sztuce biegłego; ale dla tego tylko, że tamten zwracał wielokrotnie na te wrażenia uwagę, zastanawiał się nad niemi, i tym sposobem jedno od drugiego rozróżniał; czyli co jedno, przez ćwiczenie i wprawę nabył łatwości w ich szybkiem pojnowaniu. Podobnie też np. wino *caeteris paribus* jednako sprawia wrażenie na języku tego co go nie wiele i tego co go już często kosztował; przecież tylko ten ostatni zwracał na to wrażenie uwagę, spamiętał je, wie na co ma uważać w próbowaniu wina, i według tego wiek jego oznacza. Toż samo rozumieć o wydoskonaleniu dotykania lub wzroku; tak dalece, że coraz łatwiejsze odbieranie wrażenia od jakiegoś bodźca, nie jest tu skutkiem przyzwyc-

czajenia się do tego, a mianowicie zwiększenia się pobudliwości odpowiedniego nerwu zmysłowego, inaczej mówiąc, nie pochodzi to stąd, jakoby nerw przez przyzwyczajenie łatwiej odbierał i przewodził wrażenia; ale właściwie jest to coraz większa łatwość w pochwytowaniu i przyswajaniu umysłowi, jednako zresztą przez nerwy odbieranych wrażeń; czyli co jedno, nie jest to skutek przyzwyczajenia, lecz wprawy.

Co do przypadków przemawiających za zmniejszaniem się pobudliwości w skutku częstego ponawiania się jednego wrażenia; stanowią one w ścisłym znaczeniu przyzwyczajenie. Przykładów takiego wezwyczajania się do bodźca mamy bardzo wiele. Turkot młyna, szum wody, z początku nieznośne, później tak obojętnieją, że nawet snu nam nie psują. Widok błękitu nieba w krajach południowych, silne robiący wrażenie na mieszkańcu północy, po dłuższym pobycie staje się tak obojętnym, jak piramidy dla patrzących na nie Arabów. Przykre uczucie z widoku skaleczeń, nie robi wstretu u Chirurga, mającego z niemi często do czynienia. Rękę pracującą przy ogniu mniej razi gorąco. Nawykły do tabaki nie kicha po jej zażyciu; przyzwyczajonemu do napojów wysokowych, użycie ich choćby i nieskape, nie zawraca głowy; środki pobudzające dłużej nieco zadawane, tracą skutek i innymi zastępowane być muszą; z palenia tytoniu nieprzyzwyczajony doznaje mdlenia, odurzenia; przyzwyczajony czyni to z zadowoleniem. Wszystkie te przykłady dostatecznie dowodzą, że skutek często ponawiającego się wrażenia, mniej więcéj się zobojętnia. Idzie tu przecieź znowu o to, czy zobojętnienie to jest skutkiem przytępienia się w nerwach pobudliwości na działanie bodźca, czy téż przeciwnie, przyczyny tego gdzieindziej poszukiwaćby należało.

Niektórzy, jak np. SPIESS (p. 474), w ogóle nie przypuszczają w tych razach przytępienia się pobudliwości. Nie przeczy on, że i przy każdym zwyczajnym, prawidłowym pobudzeniu nerwu, spożrebowuje się jakaś ilość właściwej mu siły, co właśnie jak nam już wiadomo, staje się przyczyną, iż w razie ciągłego, lub szybko ponawiającego się mocniejszego wrażenia, następuje na krótki czas niemożność należytego wypełniania właściwej czynności; jeżeli przecież między powrotami wrażeń będą dostateczne przerwy, natenczas tém właśnie pobudzeniem podniecone odżywianie nerwu, stratę owę wynagradza i zrównywa; z czego wynika, że tym sposobem nie może pozostawać w nerwie trwale jakieś przytępienie, ale za każdym razem powraca prawidłowy stan pobudliwości. Czy jednak zarówno utrzymywałyby to można o wszystkich wyżej nadmienionych przypadkach, jest jeszcze rzeczą wątpliwą; którą dla tego poddać jeszcze należy bliższemu rozbirowi.

Jeżeli bodziec jakiś działa na nerwy w ten sposób, że nie zmieniając mieszaniny, nie działając chemicznie, podnieca jedynie falowanie, lub innego niewiadomego rodzaju ruch działacza nerwowego; to zapewne w tym razie mocą odżywiania zwyczajny stan nerwu a z nim i zwyczajna pobudliwość utrzymać się musi, jeżeli tylko wpływ bodźca nie był zbyt gwałtowny; gdy zaś przeciwnie, wrażenia zewnętrzne są tego rodzaju, że udzielają ciału jakiegoś pierwiastku, dostającego się do krwi, a przez nią do nerwów, już téż natenczas wypadek nie będzie taki sam jak poprzednio, koniecznie bowiem zajść musi zmiana w odżywianiu, w której skutku zmienić się może stan pobudliwości. W miarę więc tego wpływu które mocą przyzwyczajenia stają się dla nas obojętniej-

szemi, odnoszę do 2 rodzajów: 1) których skutkiem jest objaw działacza nerwowego, bez ubocznego wpływu na mieszaniec czyli co jedno, które zetknięciem swoim z nerwem podnieciwszy jego czynność, same zresztą nie udzielają się ciału; 2) które w części lub całości domięszują się do składu materji organicznej, a tém samym zostają z nią w jakimś stosunku chemicznym.

W pierwszym razie podobnie jak SPIESS, nie mógłbym przypuścić przytępienia się pobudliwości w skutku częstszego ponawiania się tego rodzaju wrażeń; gdy bowiem takowe nie przechodzą pewnej granicy, prawidłowy stan odżywiania nerwu zrównywa wszystko należycie, a tém samym utrzymuje równe napięcie działacza nerwowego. Jakoż nie można w istocie przypuścić, żeby np. dziecku zabawka jakaś dla tego stawała się obojętniejszą, że przyglądając jęj się często, po pewnym czasie słabiej ją widzi niż poprzednio; lub żeby podobnie mocą przyzwyczajenia kowal mniej słyszał łoskot młota, niż go słyszał z początku i t. d. Te owszem i tym podobne przypadki jawnie przemawiają, że przyczyna zubożniania się wrażeń częściej powtarzanych, w czém inném poszukiwaną być musi. Jakoż w istocie, przypadki tu należące właściwiej wyjaśnić się dają, albo *a)* z przypodobnienia się często odbieranych wrażeń do wielu innych obecnych w duszy wyobrażeń, a ztąd z mniejszego zwracania na nie uwagi; *b)* albo z nabytęj łatwości w stłumianiu mocą woli ruchów odwrotnych; *c)* albo wreszcie ze zwiększania się przeszkody osłabiającej wpływ bodźca na nerwy.

Co do *a.*— Wrażenia dobrze już znane umysłowi, mniej zwykle zwracają na siebie uwagę, giną zatem niedostrzeżone w natłoku innych wyobrażeń, nie dla tego żeby od nerwu słabiej odbierane były, lecz że już weszły

w poczet wyobrażeń, przyswoiły, przypodobniły się umysłowi, dla tego mniej go razi i mniej téż bywają zważane. Tym więc sposobem zubożenie następujące w skutku przyzwyczajenia, nie tyle odnosi się do pobudliwości nerwu odbierającego wrażenie, ile do stanu samego umysłu. Z tego jedynie pojąć nam się daje: czemu np. dziecko porzuca obojętnie zabawkę, która je przez jakiś czas mocno zajmowała, czemu na podróznym przybyłym z północy, widok gwiazdzistego nieba krajów południowych, początkowo tak silne robiący wrażenie, w miarę zaznajomienia się z nim staje się obojętniejszym, choć oczy podróznego tak dobrze widzą gwiazdy jak i przedtém. Podobnie téż przyzwyczajamy się do turkotu młyna, zgiełku ulicznego, uderzania młota i t. p. łoskotów, nie z powodu przytępienia się działacza nerwowego, bo nerwy okazują się tu tkliwymi nie tylko na odmienne, ale i na inne powyższym zupełnie podobne, a wreszcie nawet na daleko słabsze wrażenia, lecz z przyczyny właśnie wyżej nadmienionej, to jest z mniejszego zwracania ku sobie czynności duchowej.

Co do *b.*— Wiadomo to nam z objawów czynności układu nerwowego, że wpływem woli można po części wstrzymać ruchy odwrotowe, że zapewne dla tego objawy tego ruchu w skutku podnieć zewnętrznych, daleko są silniejsze i rozliczniejsze u żaby której ucięto głowę, niż u innych żywych i nieuszkodzonych. Ta właśnie okoliczność staje się przyczyną, że w niektórych razach przy często ponawianém wrażeniu, ruchy odwrotowe bywają coraz nieznaczniejsze, co znowu, jak inne podobne przypadki, wyprowadzano z umniejszania się tkliwości nerwu tym sposobem pobudzanego. Tak np. mięśnie gardłowe i połykowe, uległy po części woli, głównie i najczęściej

poruszają się mimowolnie, mocą odwrotowego wpływu wrażeń wywartych na nerwy czulne. Jeżeli więc z umysłu lub przypadkiem bodziec tego rodzaju wywartym zostanie, następuje krztuszenie się i wsteczny ruch polyku, których wola początkowo niewprawna, wstrzymać dostatecznie nie może. Jeżeli zaś usiłowania w téj mierze ze strony woli częściej będą podejmowane, mocą nabytej przez to wprawę, snadniej już przychodzi ograniczać dowolnie owe mimowolne ruchy, tak, że to w końcu dzieje się niemal mimo wiedzy, a przynajmniej bez szczególnego zwracania na to uwagi; podobnie jak np. u skoczka na linie, który początkowo zmuszony całą myśl swoją zwracać na niezwykle owo położenie, później po nabyciu należytej wprawę, tak mało o tém myśli, jak przechodzący po wygodnym moście. Na téjto zasadzie dla zapobieżenia krztuszeniu się przy operacjach w gardle i polyku, poprzednio przyzwyczajamy te części do mechanicznych wrażeń, przez częste dotykanie i lechtanie; przy czém oczywiście nie zmniejsza się tkliwość pobudzanych nerwów, dotknięcie bowiem zawsze jednako uczuwać się daje; ale wpływ woli coraz snadniej i wreszcie bez wysilenia wstrzymuje powstające ztąd zwykłe ruchy odwrotowe.

Co do c.— W niektórych razach, w skutku często powtarzanych bodźców, tkanki któremi nerw jest otoczony, tężeją, twardną, grubieją i tym sposobem stają się coraz trudniejszą do przebycia przegrodą między nerwem a podnietą zewnętrzną; chociaż więc przy tém pobudliwość nerwu w niczém się nie zmieni, przecież nie może on w tym stanie odbierać tak silnego wrażenia jak przedtém. Tak np. przez częste ugniatanie przy pracy, na ręce rolnika, wyrobnika i t. p. tworzą się modzele, to jest grube, zbite pokłady przeobrażonych komórek przyskórka, dla

których nerwy w tém miejscu będące wpływem zwykłych bodźców nie mogą już być tak łatwo osiągnięte; słabsze więc jest tam czucie, chociaż pobudliwość nerwów bynajmniej się nie zmieniła. Jeżeli bowiem przyskórek taki w części się usunie, już téż w tém miejscu zniknie owo pozorne upośledzenie czucia. Tym to właśnie sposobem tłumaczyć nam przychodzi różne przypadki przyzwyczajania. Tak, kto np. przywykł do zażywania tabaki, ten nie tak prędko kichnie po jój zażyciu, jak człowiek do tego nieprzyzwyczajony. Chociażby bowiem podobnie jak przypaleniu tytoniu, zmieniła się tu w części pobudliwość nerwu, to jednak nie podobna téż wątpić, iż częste działanie tego bodźca zmienia tu błonę śluzową w taki sposób, iż ta wreszcie poniekąd ochrania końce nerwu węchowego od drażnienia ze strony tabaki. Czyja ręka doznaje częstego wpływu gorąca, u tego nie tylko więcej zasychają zwierzchnie warstwy przyskórka, ale nadto tężeją i głębsze, tém samém młodsze pokłady komórek, tworzących znaném przeobrażeniem tę rogową powłokę. Co gdy nastąpi, przez ten zły przewodnik ciepłota tak łatwo równoważyć się nie może, a ztąd słabsze téż stósunkowo wrażenie od gorąca i t. d.

Jeżeli zważać będziemy nie tyle na miejscowy wpływ gorąca, ile raczej na nagłe i częste zmiany ciepłoty, do których równie, a może i więcej przyzwyczaici się można, to dla pojęcia tego, nie wystarczy już prosta zmiana przyskórka, ile że do przyzwyczajania w tym razie przychodzi drogą nierównie zawikłańszą niż w razie poprzednim; przez szereg zmian znamionujących się zadziwiającą dążnością zachowawczą. Występuje tu jawnie ów szczególny przymiot organizmów, dla którego porównane z nimi najwyszukańsze nawet przyrządy fizyczno-chemiczne,

są jeszcze mniej niż najlichszą lepianką w porównaniu z arcydziełem sztuki. Mają one bowiem do wysokiego stopnia posuniętą zdolność zaradzania własnym potrzebom, przez dobrowolne i do potrzeb tych zastosowane zmiany, czyli że tak powiem, zdolność regulowania szczegółowych czynności w sposób odpowiedni warunkom w jakich się znajdują.

Tak np. u ludzi którzy od młodości przebywali w okolicach wystawionych na nagłe i częste zmiany ciepłoty, nie widzimy tych chorób, jakich doświadczają zazwyczaj nowi do tych stron przybysze, którzy przecież podobnie jak tamci, przetrwawszy początkowe cierpienia, mogą się przyzwyczaić do tego szkodliwego wpływu. Przyzwyczajenie nie stłumiło u tych osób czucia na zmianę ciepłoty, sprawiło tylko zdolność łatwiejszego znoszenia jój skutków. Czują one tak dobrze jak inne że np. po gorącu zrobiło się chłodniej, lub na odwrót; zimno u jednych i drugich zarówno ogranicza przeziw i więcej zabiera ciepła; gorąco równo się wszystkim udziela i przeziw przysparza. Gdzie jednak do takich zmian ciepłoty ciało już nawykło, tam zrównoważenie skutków zimna lub gorąca, przez stosowne umiarkowanie sprawy wytwarzania się ciepła zwierzęcego i zwiększenie się lub umniejszenie niektórych wydzielen, następuje w sposób dla ciała najprzyjaźniejszy, najodpowiedniejszy; — gdy tym czasem u osoby do zmian takich nieprzyzwyczajonej, nagłe stłumienie przeziwu skórniego i szybka utrata znacznej części własnego ciepła, łatwo pociąga za sobą szkodliwe, zmiany w ciele. U tego i tamtego zachodzą wprawdzie zmiany, których celem jest zrównanie i zgładzenie skutków zimna lub gorąca, tam jednak następują one tak, że ciało nie ponosi ztąd żadnego uszczerbku, tu zaś w miejscach takich, że uszczerbek

dla zdrowia staje się koniecznym. Widać więc, potrzeba pewnego czasu, ażeby w gospodarstwie ciała ułożył się porządek odpowiedni warunkom zewnętrznym; co gdy nastąpi, mówimy że organizm do nich się zastósował.

Jest to zaiste przyzwyczajenie na wielkie rozmiary, mocą którego częstokroć cały utwór ciała nabiera właściwego wyrazu, jak to np. widzimy u ludów górskich; mocą którego następuje tak zwana aklimatyzacya, czyli przyswojenie się do pewnego podniebia, dziejące się częstokroć dopiero po znaczném wzburzeniu, zamieszaniu w ciele; jestto zastósowanie się do potrzeb żywotnych, w skutkach swoich zadziwiający u niektórych zwierząt, jak np. u skrzelówki czyli przysysa (*lernaea*). Zwierzęta te dopóki po wylęgnienu żyją wolno w wodzie, mają oczy i dwa rodzaje nóg, to jest haczykowate i pletwowe. Gdy później trafią na rybę i uczepią się jej skrzelów jako pasożyty, tracą oczy i nogi pletwowe, bo tych już więcej nie potrzebują; gdy to zaś nie nastąpi, pływając wolno we wodzie nie tylko ich nie tracą, jako w położeniu tém niezbędnych, ale nadto w miarę wieku, więcej jeszcze nabywają.

Jakkolwiek wypadki tego rodzaju trudne są do wytłumaczenia, nie możemy przecież w tej mierze przestawać na mistyczném złożeniu tego wszystkiego na nieoznaczoną jakąś siłę żywotną, to bowiem nie tylko w niczem rzeczy nie rozjaśnia, ale nadto przecina drogę do wglądania w szereg wewnętrznych zmian, mocą których organizm do wypadków tych dochodzi. Gdybym np. nieznanemu składu i wzajemnej zależności różnych części maszyny parowej, powiedział że ona sama w sobie ma siłę przyzwoltego umiarkowywania dochodzącej do niej pary, wiadomość taka nie dałaby mu najmniejszego wyobrażenia o rzeczy, ani stawiałaby go w możności zaradzenia jakimś

w tój mierze uszkodzeniom. Inaczejby zaś było, gdybym go zaznajomił ze składem i urządzeniem regulatora. Podobnież wyrażenie, że np. stós GROVEGO sam w sobie ma siłę usuwania przeszkody osłabiającej powstawanie prądów, nie byłoby wprawdzie mylne, zawsze jednak tajemnicze, mistyczne, bo nie wskazuje jakim sposobem dzieje się ta dobrowolna poprawa. Nie inaczej tóż ma się rzecz i z życiem. Tłumaczenie owęj zdolności stósowania się organizmu do warunków zewnętrznych przez siłę żywotną, jest pozorem, dobrowolną ułudą, mistycyzmem pokrywającym niewiadomość rzeczy i tamującym drogę dalszemu jój badaniu. Gdybyśmy w miejsce tego powiedzieli, że takie stósowanie się do potrzeb żywotnych, jest wypadkiem organizacyi, to jest tego rodzaju związku i wzajemnej zależności części, że mocą tego przy nagananiu jednéj, inne stósownemi zmianami znoszą i zrównywają skutki ztąd wynikłe; to przynajmniej w tym razie nie ludzilibyśmy się pozorem, właśnie bowiem orzeczenie takie prowadziłoby do badania owych zmian wewnętrznych, mocą których przywraca się nadwerżona zgodność i wzajemna odpowiedniość objawów żywotnych; któreto warunki poznawszy, dopiero przez stósowne przysparzanie lub ograniczanie czynności, byłibyśmy w stanie sztuką dopomagać powrotowi zgodności objawów żywotnych, gdyby organizm sam przez się, jak uszkodzony regulator maszyny parowój, doznawał w tój mierze przeszkody.

W przypadkach mniej zawikłanych, same warunki fizyczno-chemiczne wystarczają niekiedy do wyrównania nadwerżonej harmonii życia. Tak np. jeśli się znajdujemy w powietrzu gorącym, mniej stosunkowo pochłaniamy kwasorodu, ogranicza się więc sprawa organiczno-chemiczna będąca główném źródłem ciepła zwierzęcego; skóra

rozpulpniona i bujna więcej przeziwając, więcej też utracą ciepła, a tak samo gorąco zewnętrzne, wywołuje tego rodzaju zmiany w organizmie, które szkodliwe jego skutki łagodzą i ograniczają. W razie umniejszenia się przeziwu skórniego jak np. w zimie, zwiększa się w wydechu płucnym ilość kwasu węglowego, więcej odchodzi też moczu, który uprowadzając znaczną ilość wody, znosi jej nadwyżkę mogącą powstać z umniejszonego przeziwu skórniego. Z moczem odchodzi wiele związków saletrorodnych, mianowicie mocznik (*ureum*), mniej zamożny w saletroród kwas moczowy i najmniej mieszczący go w sobie kwas hippurowy. Tę stratę saletrorodu pokrywają pokarmy. Gdzie zatem z nimi więcej wprowadza się saletrorodu, w moczu widzieć się daje mocznik i kwas moczowy; w przeciwnym razie, jak np. u zwierząt roślinożernych, zaledwie zostaje jeszcze kwas hippurowy, a jeśli zwierzę takie wykonywa natężone ruchy, co pociąga za sobą silniejszą odnowę mięśni; już też nately nie będzie w moczu nawet kwasu hippurowego, ale będźwinowy, całkiem niemający w sobie saletrorodu. Przypadek ten znany jest np. u koni trzymanyh w stajni i używanych do pracy.

W wielu przecież razach sprawa stósowania się czynności ciała do zachodzących potrzeb, polega na zawikłanych i dotąd nieodgadnionych stosunkach, jak np. zbieranie się w sutkach mléka w końcu ciąży i po urodzeniu dziecięcia. Jak czynność regulatora w machinie parowej odbywa się w duchu pomysłu wynalazcy, który ponadawał w téj mierze stósowny związek częściom składającym machine; tak i tu, stósownie do idei organizmu, wszystkie narzędzia jednoczyć się muszą wpływem jakiegoś regulatora, który tę ideę przywodzi do skutku. Takim to głównym regulatorem w ustroju zwierzęcym jest układ ner-

wowy. W istocie bowiem rozliczności części w jedną całość skojarzonych, odpowiada w szeregu zwierząt udoskonalenie rzezonego układu, a harmonijne spółdziałanie części, owo porządkowanie się szczegółowych czynności w sposób odpowiedni zachodzącym potrzebom, ginie w miarę uszkodzeń nerwowego narządu. Jako więc nerwy łączą z sobą materialnie rozmaite narzędzia, tak równie wiążą je z sobą i pod względem czynności. Stan narzędzia w którym się znajdują wprawia je z nadzwyczajną łatwością w pewną czynność, która znowu staje się przyczyną czynności w częściach innych, czynności tamte uzupełniających lub poprawiających. Gdyby każdy nerw kończył się z osobna, tém samym jużby one nie mogły być pośrednikami owęj organicznej jedności; trzeba więc było sprowadzić je do spólnych środków, do jakich téż w istocie sprowadzone zostały. Części środkowe uważać się więc muszą w ściślejszem znaczeniu za narząd kierujący, który wielość szczegółowych sił i objawów, łączy i zespóla na korzyść organicznej całości. Gdy zatem narząd taki zniszczonym zostanie, natychmiast ustawać musi ta łączność i związkowość działań. Nie znamy wprawdzie z pewnością sposobu, w jaki urzeczywistnia się ten kierowniczy wpływ części środkowych, zdaje się jednak, że władza ruchów odwrotowych największe ma w tej mierze znaczenie, badanie więc coraz ściślejsze zasad według których te ruchy do skutku przychodzą; rozplątywanie węzła, który dotąd zwykle przecinano mistyczném, bo nie wskazującym istoty rzeczy, nazwiskiem spółczucia, — oto są drogi, któremi postępując, obok równoczesnego wzrostu wiadomości względem fizyczno-chemicznój sprawy w organizmie, dotrzeć będzie można bliżej do owych tajemnych zmian, na których polega zdolność, stósowania się ciała

do warunków zewnętrznych, tém samém w wielu razach moc przyzwyczajenia.

Gdzie w organizmie zachodzą tak wielkie zmiany, tam przy pewném umiarkowaniu odnowy zmieniać się téż musi i pobudliwość nerwów. Co że tak jest w istocie, łatwo się zgodzimy, zważając na temperament mieszkańca północy, gdy dłuższy czas pobędzie w podniebiach gorących. Ta zatem okoliczność przeprowadza nas do ostatniego rodzaju bodźców, mianowicie zaś do tych, które udzielając się ciału, wchodzą z niem w właściwe stosunki chemiczne, jak np. różne istoty odurzające czyli narkotyczne, napoje wysokowe, i inne środki pobudzające. Wiadomo powszechnie, że używając ich jakiś czas, tak dalece obojętnieją, iż dla otrzymania jednakiego skutku, potrzeba zadawać je w coraz większej ilości. I tu sprawa przyrody stara się zastosować do tych niezwykłych podniet przez pewne zmiany w mieszaninie, umiarkowujące tym sposobem pobudliwość nerwów, iż te od owych podniet mniejszego doznają rażenia, przyswajają się do nich tak dalece, że nawet ich brak przykre sprawia uczucie. A kiedy tym sposobem w gospodarstwie ciała ustali się już stósowny do tego porządek, w tenczas nagle wstrzymanie podniety która właśnie była powodem ustanowienia się tych nowych stosunków, psuje tę względną harmonię, a tém samém sprawia przynajmniej na jakiś czas zamieszanie. Jak np. nagle odjęcie gorzalki nałogowemu opilecy. Gdy zatem w przypadkach poprzednich, tak pod względem wprawy jak i przyzwyczajenia, nie mieliśmy powodu przypuszczać zmiany w pobudliwości nerwów, tu przeciwnie o zmniejszeniu się téjże wątpić nie możemy. Ale do tego zobojętnienia, przychodzi przez zmianę mieszaniny nieodpowiednią stosunkom życia prawidłowym, za-

czém idzie, że zwykle podniety żywotne mniej się z tym stanem zgadzają, a tém téz samém życie przy téj względnej i pozornej harmonii długo utrzymać się nie może. Gdy zatem nadmienione wpływy działają pomierne, skutek ich będzie chwilowy i właściwym sposobem podniecone czynności zrównoważą i zgladzą wszelkie szkodliwe następstwa; gdy zaś działają gwałtownie, za nadto rażą narząd kierowniczy, odbierają możność odpowiedniego skojarzenia czynności, tém samém nagle stają się dla życia niebezpiecznymi; gdy wreszcie działanie ich jest pomierne lecz częste, ustala się wprawdzie nowy porządek, gdy jednak ten nie odpowiada stosunkom w jakich zresztą organizm zostaje, ztąd zatem szereg rozmaitych cierpień. Jestto więc rodzaj przyzwyczajania od wszystkich innych zupełnie odmienny: tamte następowały bez zmiany pobudliwości, to zaś widocznie względem tych wpływów pobudliwość umniejsza; tamte przyczyniały się bezwzględnie do łatwiejszego utrzymania zgodności objawów żywotnych, to przyczynia się do tego względnie, bo w sposób nieodpowiedni zwykłym warunkom żywotnym.

c) **Nałóg.** Jeżeli różne przypadki należące właściwie do zakresu wprawy, liczone mylnie do przyzwyczajania, i tym sposobem mieszano z sobą pojęcia logicznie i fizyologicznie odmiennie; to pomieszanie to więcej jeszcze zachodzi ze względu na przyzwyczajanie i nałóg, tak dalece, że pojęcia te, nieocenione dotąd ze stanowiska Fizyologii, w wyrażeniach potocznych, niemal powszechnie biorą za równo-znaczne. Nie jest to iednak wina języka, ale mówiących, w języku nie utworzył się bez potrzeby wyraz nowy, mówiący tylko nie zawsze używają go w tym duchu, w jakim był počzęty. Chcąc zatem wyjaśnić nałóg fizyologicznie, należy nam się przedewszystkiém porozumieć

jakie przywiązujemy do niego znaczenie. Wprawa doprowadza nas do łatwiejszego wykonywania czynności dowolnych, a to jej znaczenie tak jawnie rozróżnia ją od nalogu, że 2 te wyobrażenia nie łatwo pomieszać się mogą, jak np. trudno żeby ktoś wprawę nabytą w graniu na fortepianie, wziął za jedno z nalogiem do grania. Ściśle biorąc, nie mniejsza też zachodzi różnica między nalogiem a przyzwyczajaniem. Jakoż przyzwyczajanie kończy się na tém, że jakiś bodziec początkowo mniej więcej silnie nas rażący, staje się wreszcie obojętniejszym, przyswaja się umysłowi lub ciału; tak np. zobojętnia się dla ciała gorzalka, wpływ zmienną ciepłoty, dla umysłu nowe wrażenie gwiazdzistego nieba i t. p. Tak jednak pojętego przyzwyczajania nie możemy znowu nazywać nalogiem. Cóż zatem będzie nalóg? i z kąd pochodzi jego pomieszczenie z przyzwyczajaniem? — Kilka przykładów najlepiej nam to wyjaśni. Jeśli kto przebywa ciągle w gorącym mieszkaniu, już ten stopień ciepłoty staje się dla niego potrzebą. Gdybyśmy to uczucie potrzeby oznaczyli wyrażeniem, że człowiek ten przyzwyczał się do gorąca, wyrażenie to nie będzie wprawdzie fałszywe, mimo to jednak niedostateczne. Przyzwyczajanie bowiem to tylko zrobiło, że gorąco nie jest dla niego nieznośnym; tym czasem uczucie potrzeby, polega nie tyle na tej ujemnej stronie, ile raczej na miłym i pożądanym wrażeniu jakiego ciała w tém cieple doznaje. Tę to właśnie pożyteczność której przyzwyczajanie wyrażać nie może, wyraża dostatecznie nalóg. Podobnież kto wielokrotnie kosztował już wina, temu lada kieliszek głowy nie zawróci. To z obojętności skutku tłumaczy się jak wiadomo przez przyzwyczajanie. Gdy zaś po takim z obojętności pierwiastkowego skutku, nie tylko ustaje początkowa odraza, ale owszem

wzbudza się z użycia wina jakaś przyjemność i chęć częstego dogadzania téjże; nie będzie to już proste przyzwyczajenie lecz nałóg. Jeżeli znowu przebywający z osobą przygluchą, zmuszony mówić do niéj głośnieij, początkowo robi to z pewném wysileniem a później z łatwością; jest to prosty skutek wprawy, tak jak podobnie od wprawy zależy, że wyćwiczony tanecznik z łatwością i zwinnością wykonywa pąsy, dla niewprawnego trudne i mozolne; — gdy jednak przyjdzie do tego, że piérwszy, bez najmniejszej potrzeby krzyczy w obec osoby wybornie słyszacéj, a drugi chodzi po ulicy w podrygach bynajmniej o tém nie myśląc; natenczas będzie to coś więcéj niż wprawa, od którój zawisła tylko łatwość w wykonywaniu czynności dowolnych; — będzie to już nałóg.

Z tego się pokazuje, że wprawdzie dla nabycia nałogu koniecznym warunkiem jest wprawa lub przyzwyczajenie, czyli jak mówi Górski w swoim Dworzaninie: „Z tego czego się czynić zwyczajmy nałóg roście“; że jednak są to pojęcia od siebie odmienne przynajmniej o tyle, o ile różnią się od siebie pojęcia przyczyny i skutku. W istocie bowiem wprawa i przyzwyczajenie w takim zostają stosunku do nałogu, w jakim przyczyna do skutku. Co gdy tak jest, pojmujemy, że w pojęciu nałogu musi się ukrywać pojęcie wprawy lub przyzwyczajenia, gdzie bowiem nie ma jednego z tych ostatnich, tam nie ma i piérwszego i z tego zapewne pochodzi, że mniej w istocie rzeczy wglądając, pojęcia te nie raz ze sobą mieszamy. Z tego wszelako co się powiedziało jawnie się pokazuje, że chociaż każdy nałóg być musi zarazem wprawą lub przyzwyczajeniem, to jednak na odwrót, ani wprawa ani przyzwyczajenie nie są jeszcze nałogiem; a uwaga ta,

logiczne rozróżnienie tych pojęć dostatecznie usprawiedliwia. Pogląd fizycologiczny bliżej jeszcze je oznaczy.

Wszystkie czynności organizmu dzieją się częścią mimo woli i wiedzy jak np. krążenie krwi, ruch żołądka i t. p. częścią równie z wiedzą jak bez wiedzy np. oddychanie; częścią wreszcie za wpływem woli np. mowa i poruszenia ciała. Że dwa pierwsze rodzaje czynności usunęła przyroda z pod wpływu woli już to zupełnie, już też w większej części, jest to dowodem jej zadziwiającej wszędzie przezorności; gdy bowiem dla utrzymania życia, czynności te odbywać się muszą bez przerwy, jeśliby zatem zawisły od woli, albo wymagałyby ciągłego zwrócenia ku sobie myśli, albo też w miarę zwrócenia się téjże do innych przedmiotów, ulegałyby przerwie dla życia mniej więcej niebezpiecznej; tym czasem przezorna przyroda ten w organizmie wprowadziła porządek, że uwolniwszy umysł od ciągłego czuwania nad ową pracownią żywotną, zostawiła dla myśli zupełną swobodę. Gdyby czynności te znajdowały potrzebny dla siebie zasób wewnątrz samego ciała i żadnej nie doznawały przeszkody, w istocie wcalebyśmy o nich nie myśleli; że jednak, zmierzając do wynagrodzenia spotrzebowanej materii ciała i utrzymania téjże w stanie należytem, wymagają dostarczenia od zewnątrz potrzebnego w téj mierze materiału; gdybyśmy zatem o potrzebie téj nie wiedzieli, a tém samém zadosyć jej nie czynili, to też i życie utrzymałoby się nie mogło. Ostrzega nas o tém przyroda właściwymi czuciami, mniej więcej przykreimi, zmuszającymi nas do zaradzenia nadmienionym potrzebom. Niemi to zagnani pragniemy czystego powietrza, ciepła, używamy napoju, i pokarmu. Ponieważ życie nasze przywiązane jest do tych warunków, czyli co jedno, należą

one do stanu nadanego życiu od przyrody, jako więc przyrodne, uważamy je za zwyczajne, a dla tego samego, czynienia im zadosyć nie nazywamy nałogiem. Z tego zaś następnie wynika, że tę dopiero pożądlivość i skłonność uważać należy za nałogową, która się nie odnosi do zwykłych warunków i podniet żywotnych, która więc w pojęciu przyrody życia nie tylko nie jest konieczną, ale nawet niekiedy więcej niż obojętną, bo wyraźnie szkodliwą. Taką jest np. skłonność do opilstwa, palenia tytoniu, opium, długiego spania, gorącego mieszkania itp.

Nałogi tu wyliczone są skutkiem przyzwyczajenia; z tego zatem samego co się powiedziało o powodzie mocą którego ciało przyzwyczajają się do nadmienionych tu podniet; łatwiej już okaże się fizyologiczne znaczenie nałogu. Jakoż rozbiór w tej mierze wyżej uczyniony wykazał, że organizm jako taki, to jest jako jedność narządzi, nawzajem od siebie zawisłych i wspierających się wzajemnie, posiada tém samém zdolność zaradzania własnym potrzebom, przez dobrowolne i do potrzeb tych zastosowane zmiany, czyli zdolność porządkowania szczegółowych czynności w sposób odpowiedni warunkom w jakich się znajduje. Widzieliśmy nadto, że kiedy przy częstém działaniu wpływów niezwykłych, przez pewne umiarkowanie mieszaniń soków a zapewne i pobudliwości nerwów, ustali się w organizmie odpowiedni tym niezwykłym wpływom porządek i do nich zastosowana, tém samém względna harmonia objawów żywotnych; wtenczas już wpływy zwyczajne staną się dla niego poniekąd obcemi, bo ich działanie zmieni się w wielorakim względzie, a wpływy nowe, przedtém mniej więcej rażące, teraz jako już zgodne z nowo ustalonym porządkiem, stają się dla niego prawie już koniecznemi, tak dalece

że ich brak nie tylko przykre sprawia uczucie, ale nadto, jeżeli nagle wstrzymane zostaną, psuje się owa względna harmonia. Łatwo więc teraz pojmiemy, że jak przy zwykłych stosunkach, dla zaspokojenia koniecznych potrzeb ciała pożyjemy pokarmu i napoju, tak znowu w powyższych razach pożyjemy musieli tego, do czego właśnie względny porządek w organizmie już się zastosował. Pożądanie zaś takich podnieć i zaspokajanie tój żądzy, ponieważ nie jest zwyczajnym, i z przyrodnym stanem organizmu koniecznie związanym, stanowi właśnie to co nazywamy nałogiem. Im ten nowy porządek głębiej się wkorzeni, tём więcej popęd nałogu stłumiać i upośledzać będzie nawet popędy przyrodne, tak np. oddany pijaństwu utracą apetyt, pragnienie, z obawy zaziębnienia i tym podobnych pozorów, woli zaspokoić gorzalką niż wodą. Że zaś skłonności u nałogowego mają podobne źródło jak popędy przyrodne, to jest odpowiadają zastosowanemu do pewnych podnieć porządkowi organicznemu, jest to więc niejako przyroda nowa na podstawie dawniejszej; tym zaś sposobem powszechnie przysłowie: „nałóg jest drugą przyrodą“, lub owo wyrażenie SALLUSTIUSZA: *bene facere, mihi ex consuetudine in naturam vertit*“ (Jug. 85), nabiera prawdziwie fizyologicznego znaczenia. Z tego to stanowiska uważając, a nadewszystko pomnąc, że nałóg jest objawem ustalenia się owego stanu organizmu mocą którego zobojętnionym został wpływ jakichś niezwykłych podnieć, czyli co jedno, od których zależało przyzwyczajenie; zgodzimy się tём na to co się powiedziało na samym początku, to jest, że nałóg jest wypadkiem tego stanu organizmu, któremu dało początek przyzwyczajenie.

Im obszerniejszą zmianę w czynnościach taki stan za sobą pociągnął, tём większe będzie, że się tak wyrażę,

odstrychnienie się przyrody nowój od dawniejszej prawidłowej; tém zaś mniejsze, im więcej rzeczony skutek ogranicza się tylko do szczegółowych czynności.

Nie należy jednak sądzić, jakoby z jakiegobądź przyzwyczajenia przychodzić miało do nałogu. Tak np. można się przyzwyczać do zgiełku ulicznego, do różnego łoskotu, do chwytania gorących przedmiotów, do zimnego wpatrywania się w skałczenia ciała itp., zatem jednak nie idzie, żeby np. przyzwyczajony do tego, tém samém nabierał szczególnej skłonności do nadstawiania ręki na gorąco, do przysłuchiwania się łoskotowi młota, do wpatrywania się zranieniom nie mającego innego celu oprócz samego widoku itd. czyli mówiąc inaczej, żeby z tego rodzaju przyzwyczajzeń wywierał się nałóg. W tych razach kończy się na stronie ujemnej, to jest, sposobem wyżej wyłożonym, wrażenie początkowo mniej więcej dolegliwe i przykre, staje się znośniejszém, a nawet zupełnie obojętném, następuje więc w ścisłym znaczeniu przyzwyczajenie; skoro jednak zresztą nie ustala się tu w żadnej czynności pewien nowy porządek, ani się zmienia pobudliwość nerwów, nie ma téż więc powodu, dla którego miałyby się obudzać jakiś nowy popęd; czyli mówiąc inaczej, dla którego z takiego przyzwyczajenia miałyby powstać nałóg.

Nałogi o których wyżej była mowa, powstawały przez szereg zmian czynności od wpływu woli nie zawisłych, wszakże nie brakuje téż przykładu nałogów, do których przychodzi drogą wprawy, czyli częstego wykonywania czynności dowolnych. W tym razie ciało przyzwyczaja się niejako do własnych swoich czynności. Każdej czynności dowolnej musimy się wyuczyć, nim ją swobodnie wykonywać zdołamy. Nim to nastąpi, wykonywa-

nie nie tylko nie jest pewne, ale zazwyczaj mozolne a często i przykre, wymaga uwagi, natężenia woli i siły cielesnej. W miarę jak w tej czynności nabywamy wprawy, wpływ woli następuje coraz łatwiej, a mięśnie wykonywające zamierzone ruchy, nabierają odpowiedniej tym ruchom miąższości i przewagi, tém samém skutek czyli wynikłe poruszenia coraz są snadniejsze, a jako takie, coraz téz mniejszej wymagają uwagi. Z tego następnie wynika, że jeśli ruchy dowolne w bliskim zostają związku z potrzebami ciała, przez częste ich użycie przychodzi wreszcie do tego, iż właściwie wyraźny wpływ woli, a zatém zwrócenie na nie uwagi, potrzebném jest tylko przy ich poczynaniu, w dalszym zaś ciągu, myśli i uwaga gdzieindziej odwrócić się mogą. Jawnym przykładem tego jest chód, wymagający ze strony woli tylko pierwszego popędu, dalej zaś dziejący się snadnie, choć o tém wcale nie myślimy. Do tego samego przyjsć może i przy wykonywaniu innych poruszeń dowolnych, nie tyle jak chód lub mowa związanych z przyrodnymi potrzebami życia. Jeżeli w takim razie wprawa postąpi tak daleko, że nie tylko do tych niezwykłych poruszeń ciało się przyzwyczai, ale nadto ustali się przewaga w pewnych oddziałach mięsnych poruszenia te wykonywających, za czém pójdzie możność wykonywania ich bez szczególnego zwracania na nie uwagi, a nawet częstokroć bez wiedzy;— objaw ten, jako wprost z potrzeb żywotnych nie wynikający, będzie już nałogiem. Przykładem tego jest prędkie lub bez potrzeby za głośne mówienie, chód podrygający, mruganie powiekami i t. p.

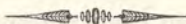
Jak nałóg wynikły z przyzwyczajenia mniej więcej upośledza zwyczajne czynności żywotne, tak téz podobnie i nałóg którego źródłem było zbyt częste powtarzanie czynności dowolnych, może stać na przeszkodzie prawi-

dłowemu odbywaniu tychże. Tak np. kto przez długi czas przy dobrych zresztą oczach, wpatrywał się w przedmioty zablisko, ten nie rozróżni ich dobrze w zwyczajnej odległości widzenia, u tego patrzenie z bliska, stało się już potrzebą nałogu. Okoliczność tę łatwo zrozumiemy, pomnąc na stósowanie się oka do odległości przedmiotów, czyli na tak zwaną akkomodacyą. Na czémkolwiek takowa zależy, czy na przyplaszczaniu się całej gałki ocznej, czy na usuwaniu się soczewki, czy téż na zmianie w sklepiści rogowki; zawsze jednak przez częstsze powtarzanie jednego z tych stanów, przychodzi do ustalenia się stosunków przeciwnych stanowi zwyczajnemu, a tém samym trudność akkomodacyi nie tylko w razie za wielkiej, ale nawet zwyczajnej odległości przedmiotów; czyli co jedno, człowiek taki robi się nałogowym krótkowidzem.

Do nałogów téż poniekąd policzyć należy ustalanie się rysów twarzy odpowiednie pewnym namiętnościom i usposobieniom ducha. Przy uniesieniach i namiętnych poruszeniach umysłu, wpływ podnieconej woli nie mogąc ograniczyć się należycie, objawia się nie tylko zamierzonymi i dla tego wiadomymi ruchami, ale obok tego mimowolnie domięszującymi się zmianami w ułożeniu, spojrzaniu, głosie, mowie i t. d. Gdy więc to samo często się powtarza, pozostają w ciele, mianowicie zaś w obliczu, albo stałe ślady, albo téż szczególna łatwość do ich ponowienia. W tych wszystkich razach źródłem nałogu jest jak się przekonywamy częste powtarzanie czynności dowolnych, tém samym wprawa, za którą idzie łatwość, a za tą pohopność ich wykonywania, dziejącego się prawie już bez zwracania na to uwagi.

Po tych wyjaśnieniach nałogów powstających z przyzwyczajania i wprawy, nadmienić mi jeszcze przychodzi

o niektórych wątpliwego początku, jak np. o nałogu odżywiania się o pewnej godzinie potrzeb przyrodnych. Przypadek ten jest rzeczywiście nałogiem, w tém jest tylko wątpliwość, czy z przyzwyczajenia czy téż raczej z wprawy wyprowadzaiby go należało. Z uwagi że odbywanie czynności przyrodnych, jak np. jedzenie o pewnej godzinie, dzieje się za wpływem woli, nałóg w téj mierze możnaby wprawdzie uważać za skutek wprawy. Gdy przecież takowy łączy się z pewnym uczuciem należącym wyłącznie do zakresu objawów mimowolnych, gdy odżywianie się takiego uczucia, np. potrzeby oddania moczu albo stolca jest w związku z czynnościami odnowczemi, do których wpływ woli bynajmniej się nie rozciąga; taki więc rodzaj nałogu uważać musimy, jeżeli nie wyłącznie za skutek przyzwyczajenia, to przynajmniej za mięszany. Strawienie spożytego pokarmu, dostanie się części w soki, wydalenie zaś drugiej części na zewnątrz, następnie wydzielenie się ze krwi pierwiastków do tego przeznaczonych; przywiązane jest do pewnego czasu. Pora użycia pokarmu, w pewnym względzie naznacza porę nastąpić mających wypróżnień, i gdyby ciało, w najściślejszym znaczeniu, zostawać zawsze mogło w jednakich warunkach, tak pod względem zdrowia, jako i wpływów zewnętrznych; przeciąg czasu między różnymi objawami odnowy mniej więcej byłby téż stały, a tém samém i powrót ich mniej więcej regularny. Właśnie w niejakiém zbliżeniu widzimy ten porządek w nałogu wyżej nadmienionym. Łatwo jednak pojmiemy, że skoro tylko wpływy przypadkowe przyspieszą lub wstrzymają wątek czynności odnowczych; już téż i ów względny porządek odmienić się musi.



II.

OPIS GEOLOGICZNY

POKŁADU SOLI KAMIENNEJ W SWOSZOWICACH

POD KRAKOWEM

przez *Ludwika Zejsznera.*

Względny wiek osadu zawierającego najpotężniejsze pokłady soli kamiennéj na świecie, otworzonego od 5 wieków przez dwie starożytne kopalnie Wieliczkę i Bochnią, dzięki postępom znakomitym paleontologii, poznany teraz został z największą ścisłością. Wiemy z pewnością, że nie ma żadnej styczności z piaskowcem karpatowym, z którym jeszcze niedawno łączyło go wielu geologów; a który stanowi najniższe ogniwo formacyi krédy, zwane *Lower Greensand* od angielskich geologów, *Neocomien* zaś od francuzkich; ani z białym wapieniem do którego chciano go włączyć i uważać za podrzędne ogniwo. Przypuszczenie ostatnie nie opierało się na jakimbądź spostrzeżeniu, lub na rozpoznanych resztach organicznych zawartych w obydwóch pokładach, tylko na fantastycznych domysłach, które powstały w rozbujaléj wyobraźni nieumiejętnych marzycieli. Pokłady soli kuchennéj pod Krakowem zawierają liczne skorupy muszel i ślimaków, a pomiędzy nimi są gatunki żyjące jeszcze w terażniejszych morzach. Wszystkie bez wyjątku według moich poszukiwań cechują młodsze ogniwo trzeciorzędowe, i na téj zasadzie policzyłem go do średniego ogniwa formacyi trzeciorzędowéj,

zwanego przez LYELLA formacją mioceniczną. Potwierdził to wkrótce Dr. PHILIPPI z Kasłu, który na moją prośbę rozpoznawał mikroskopowe foraminifery i inne mikroskopowe skorupki zawarte w jednej z odmian soli wielickiej, zwanój spiżową: opierając się na zupełnie odmiennych gatunkach przez niego oznaczonych, uważał ten pokład za młodszy trzeciorzędowy. Do tego wypadku doszedł Dr. REUSS z Bilina; któren właśnie uwiadomił mię listownie, że miał sposobność w najnowszych czasach znaczną ilość gatunków skamielin otrzymać z Wieliczki. Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że pokłady soli podkarpackie, o których jest mowa, osadziły się z morza pierwotnego w ostatnich przemianach kuli ziemskiej, i stanowią część osadu obszernie w całej Europie rozpostartego. Pokłady soli wielicki i bocheński łączyły się według wszelkiego prawdopodobieństwa z pokładami soli wschodniej Galicyi, u stóp łańcucha karpackiego osadzonemi, z którego tryszcą nieprzeliczone źródła słonój wody, i z owemi niezmiernemi pokładami soli na przeciwnój pochyłości tychże gór w Multanach i Wołoszczyźnie, tudzież w Marmorożu na Węgrach i w Siedmiogrodzie, gdzie tworzą w niektórych miejscach potężne góry skaliste do 200 stóp nad poziom doliny wzniesione, jak przy Paraydzie i Szowale. Tenże wiek mają pokłady soli na półwyspie włoskim w Toskanii przy Volterra i Salina de Langre w Kalabrii, tudzież Sycylijskie. Ponieważ wszystkie te osady należą do młodszych ogniw trzeciorzędowych, wynika ztąd, że wielka, a dotąd niedokładnie poznana przyczyna, wpłynęła na niezmierne zasolenie owych mórz pierwotnych, osadzających formacją trzeciorzędową, a następnie na wydzielenie się z tychże tego koniecznego minerału do utrzymania życia człowieka. Jeżeli się zwrócimy do naszego osadu

pod Krakowem, spostrzeżemy, że morze trzeciorzędowe płynęło wąską cieśniną, zaledwie milę szeroką, zapuszczając swe ramiona do niektórych dolin przyległych. Ztąd też wynika, że zanim osadził się ten młody osad, już w tych okolicach też sama była postać zewnętrzna ziemi co teraz, i wznosiły się też same pagórki i podłużne grzbiety, a pomiędzy nimi rozciągały się doliny: północny bok składał się ze skalistych grzbietów wapienia koralowego z pokrywającą go opoką; południowy zaś z piaskowca karpatowego, stanowiącego pierwsze wzniesienia Bezkidów, na którym wzdłuż leżą w malowném położeniu liczne sioła, jakoto: Libiertów, Mogilany, Babiny, Siercza, Biskupice itd. Po najpilniejszych badaniach wykonanych na wyżynie wznoszącej się na północ od Krakowa, przekonałem się, że kilka mil na północ nie masz żadnego śladu osadów trzeciorzędowych, a mianowicie pod Wilczkowicami, Skalą, Ojcowem, Pieskową Skalą, Minogą, Wolbromiem itd.; również nie masz onych na południe w Bezkidach, albo tak są niewyraźne, że pomimo nader szczegółowych poszukiwań w tych stronach wykonanych, nie mogłem onych dotąd odkryć. Aczkolwiek osad trzeciorzędowy nie wielkie stosunkowo zajmuje przestrzenie, odznacza się wszakże wielką różnorodnością skał wchodzących do jego budowy. Najcenniejsze pomiędzy nimi są: sól kuchenna, siarka i gips. Pierwsze niewątpliwe jego ślady opierają się o wzniesiony grzbiet składający się z wapienia koralowego, na którym sterczą zwaliska starożytnego opactwa Benedyktynów w Tyńcu, są to szare iły Sydziny z których tryszcza słone wody już w XIII wieku na sól wywarzane, jak się o tém dowiadujemy z dyplomatów wspomnionego Opactwa. Bezpośrednio z ilami Sydziny stykają się pokłady gipsu ziarnistego,

skotnickie, dzielące się w wyraźne warstwy; gips ten jest zwyczajnie małą ilością ilu szaro zafarbowany, miejscami bywa zupełnie biały ziarnisty, w postaci kul utkwionych w szarym ile, wyjątkowo zaś w wielkich kryształach. Gipsy skotnickie okrywa pospolicie cienka warstwa ilu szarego, od którego pochodzi żyzność gruntów téj wioski, jako i przyległego Kobierzyna. Odtąd dalej na wschód ku Swoszowicom głównie przeważają piaski, stanowiące pokład następny osadzony na właśnie opisanym pokładzie składającym się z ilów, gipsów, jak się o tém niżej przekonamy. Już za wsią Borkiem z lewej strony drogi bitéj, pokazują się gdzieniegdzie brunatnawe margle, należące do pokładu siarki w Swoszowicach, na których wyżej spoczywają piaski w górze zwanéj Złotą górą, a na jéj grzbiecie rozciąga się wieś Rajsko. Odtąd ku Wieliczce pod stopami piérwszego wzniesienia Bezkidów przeważają piaski lub kruche piaskowce, jakoto w Krzyszkowicach, pod karcznią Glinnikiem, w Psiej Górze pod Wieliczką, w Śledziejowicach. Wszędzie zawierają one dosyć liczne skorupy ostryg (*Ostrea ventilabrum*) i rzadkie pekteny. Zdaje się, że pokład gipsu oparty o skały wapienia koralowego Podgórze, ma odmienną budowę od skotnickiego, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa jest bezpośrednio połączony z pokładem swoszowskiej siarki, a tém samém z gipsem skotnickim. Gips prokocimski składa się z kul białej i szarzej odmiany ziarnistój; kule te rzadko mają w średnicy więcej jak stopę; te zaś wraz z mniejszemi tkwią w ile szarym. W kopalniach gdzie go dobywają, czuć wyraźnie wyziewy bitumiczne, zupełnie podobne do dających się czuć w niektórych częściach kopalni wielickiej. Z tego wnioskuje, jako i z charakterów mineralogicznych, wszelkie jest prawdopodo-

bieństwo, że gips prokocimski odpowiada wierzchniej warstwie pokładu soli w Wieliczce. Dalej na wschód od Wieliczki ku Gdowu niemasz odsłoniętego osadu trzeciorzędowego, przeważają same gliny, zawierające kości mamutów i piaski napływowe, tylko w niektórych punktach wyszły na wierzch dawniejsze osady, jakoto: pokład soli bocheński, pokłady ilów i piasków na przemian warstwujące przy Małych Koszyczkach pod Tarnowem; odtąd coraz znakomiciej rozszerza się ta formacja i przeciąga się raz na północ do Królestwa Polskiego, gdzie zajmuje znakomite przestrzenie przy Pinczowie, Korytnicy; i z drugiej strony na południe ku Lwowu, łączy się z osadami trzeciorzędowymi obszerne powierzchnie okrywającemi na Wołyniu i Podolu; dosiegającemi do pobrażę Morza Czarnego.

Pokład siarki swoszowski leży zatém wśród osadów trzeciorzędowych i stanowi ich ogniwo, aczkolwiek odróżnia się od nich charakterami mineralogicznymi. Głównie składa się z pokładu marglów ilowych szarych, w których wydzielają się warstewki siarki rodzimój i gips. A ponieważ ani siarki, ani marglów nie posiada ta formacja, z tego więc wynika, że właściwe miejscowe okoliczności wpłynąć musiały na onegoż powstanie. Z dotychczasowego doświadczenia wiadomo jest, że te margle wraz z pokładami siarki mają przeszło 243' grubości, i że opierają się z jednej strony o wapienie koralowe Kurdwanowa, z któremi nie mają innego związku, jak proste zetknięcie. Łatwo zmieniając się przez działanie powietrzne, wydają ziemię urodzajną, i dla tego nie można ich rozpoznawać nigdzie na powierzchni ziemi, prócz w parowach powstających przez świeże wypłukanie. Margle tworzą potężne massy, nie dzielące się w łupki ani w warstwy

pospolicie dosyć miękkie, stają się twardszemi w miarę większego przymieszania się węglańcu wapna. Już po barwie poznać można łatwo tę różnicę: odmiany ilowe bardziej pospolite mają niebieskawo-szarą, odmiany w których wapienne części przeważają, jaśniejszą i nieco żółtawą. Rozpoznawając pokład ten we wszystkich kierunkach, nie natrafiłem w nim żadnego innego rodzaju skał, lub jakichbądź domieszanych minerałów, lub przy osadzie wtrąconych skał. Margle te będąc skutkiem spokojnego osadu, zawierają w równych prawie odstępach 12 stóp wynoszących 5 pokładów siarki rodzimój; na dwóch wierzchnich odbywają się teraz roboty górnicze, i z tych pochodzi cała wiadomość o siarkach swoszowskich; o trzech spodnich wiadomo tylko że istnieją z pogłębienia świdrowego w szybie Ferro wykonanego. Pokład wierzchni nie składa się z ciągłej masy siarki, są to drobne ziarna wielkości konopnego siemienia, rozsiane na marglu jasnoszarym, nieco twardszym, ziarna te mniej więcej gęsto leżą obok siebie, znacznie nagromadzone spływają niekiedy z sobą. Budowa ich różną jest na obwodzie i środku: wewnętrzne jądro składa się ze siarki jednostajnej, słomiano żółtej barwy; zewnętrzna część ma budowę krystaliczną i jest pięknego siarkowego koloru, ma mocny blask tłustawy, nieco przepuszcza promień światła. Niekiedy bywają wprost odmienne przypadki; jądra składają się z opisanój siarki krystalicznej, jakby z łupiną ciekłą siarki jednostajnej. Jeżeli się łączy kilka kulek, powstają masy graniaste, a w tych i po opisanój właśnie budowie poznajemy dokładnie pojedyncze ziarna. Wraz z temi ziarnami siarki tkwią w marglach nieprzeliczone źdźbła roślinne zwęglone, stanowiące dowód, że siarka swoszowska nie została ulotnioną z szcze-

lin w skutku działań ogniowych, ale jest spokojnym wodnym osadem. Ziarna siarki mniej więcej leżą na ciągłych płaszczyznach i tworzą warstewki do siebie równoległe. Grubość wierzchniego pokładu jest dosyć zmienna i przechodzi od 1—5 stóp, zcieńcza się i rozszerza nieustannie; tam gdzie jest grubszym, można dokładnie więcej warstewek odróżnić, po 3 cale grube, pooddzielane mniej więcej grubymi warstewkami marglu. Bezpośrednio nad pokładem siarki zwykły się osadzać czarny marglowy piaskowiec podzielony w mniej więcej grube warstwy, zawierające w sobie nieprzeliczone łodygi zwęglone, a niekiedy i liście roślin dwulistniowych.

Nad wierzchnim pokładem ma być jeszcze mało co poznany pokład siarki, również przegradzony marglem. Wiadomość ta pochodzi od b. Naczelnika téj kopalni P. Łosia bez bliższych szczegółów.

Pierwszy pokład siarki, czyli wierzchni, któryby można nazwać siemienistym, przegradza 12 do 30 stóp gruby pokład marglu, w którym wydzielają się warstewki gipsu mające bardzo zmienną grubość, wyjątkowo grubość całego tego pokładu dochodzi do 30 stóp, wszakże i ten się ciąga i rozszerza nieustannie. Gips nie tworzy pokładu, lecz cienkie warstewki od $\frac{1}{2}$ do 2 cali grube, które jak zwyczajnie nie są od siebie równoległe, lecz się krzyżują nieoznaczenie, tworząc pewien rodzaj siatki. Gips składa się z białej odmiany włóknistej, czasem płaskowłóknistej, kryształów jego nie masz tutaj wcale.

Drugi pokład, czyli siarka galeczkowata zbliża się albo oddala od pierwszego, w miarę większej albo mniejszej grubości przedzielającego marglu i gipsu; w ogólności jest grubszy od pierwszego i wynosi od 2—9 stóp. I w tym pokładzie siarka nie tworzy ciągłego pokładu,

składa się z gałeczek spłaszczonych mających w średnicy większej od 1 do 4 cali, wydzielonych w marglu, czasem spływają kulki jedna w drugą i powstaje wtedy mniej więcej ciągła warstwa. Podobnie jak pierwszy składa się i ten pokład z kilku równoległych warstewek marglem poprzedzielanych. Siarka gałeczkowata ma nieco odmienne wejście od siemienistej; zupełnie bywa jednostajną, pomimo tego zawiera w sobie nie wiele obcych do mieszanych części. Z dwóch doświadczeń wykonanych w tu-tejszém laboratoryum chemiczném przekonałem się, że jeden gram zawiera 0,002 gramu ilowych części. W tym pokładzie bywają często geody wypełnione kryształami siarki, mające nader gładkie a świecące ściany. Ośmiościan pierwotny, ze ściętym wierzchołkiem jest najpospolitszym:

$$a : b : c$$

$$oa : ob : c$$

dalej dość pospolitym bywa ośmiościan drugi tępszy, zaostrający kąty wierzchołkowe czterema ścianami: ściany osadzone są prosto na ścianach ośmiościanu pierwotnego, znak jego:

$$a : b : \frac{1}{4} c$$

Połowe krawędzi wierzchołkowych ośmiościanu pierwotnego bywa pościnaną, przez ściany ośmiościanu pierwszego, tępszego, mającego znak:

$$a : ob : \frac{1}{2} c$$

Prócz wymienionych ścian bywają jeszcze inne mniej wydane, a nader rzadkie.

Przypatrując się bliżej kryształom siarki okazuje się, że takowe nie powstały równocześnie z pokładem, tylko się wykrystallizowały, gdy tenże już był stwardniałym. Ściany bowiem geod wyścielane przez kryształy siarki, wyraźnie są

popękane, a jednostajna siarka pochodząca z pierwotnego osadzenia powyryzana, i na tak zmienionych ścianach czepiają się pojedyncze kryształy siarki, wydzielone według wszelkiego prawdopodobieństwa z wód wodorodno-siarkowych, tryszczących okwicie z tego pokładu.

Wraz z kryształami siarki wypełniają geody węglan wapna romboidalny bezkolorowy, a wydatnie blaszkowy, krystalizowany w różnokliniec (skalanoeder), niedający się bliżej oznaczyć. Często te kryształy zrastając się tworzą najężone powłoki.

Nad pokładem siarki galkowatej wydzielają się mniej lub więcej liczne geody wypełnione kryształami siarkanu baryty, są one płaskie, oś ich dłuższa ma od $\frac{1}{2}$ —1 stopy średnicy, mniej więcej równoległa z pokładem. Mineral ten rzadko bywa wyraźnie krystalizowany, powszechnie bywają blaszki cienkie jak papier, częściej w postaciach grzebieniastych i wtedy można rozpoznać ściany graniastosłupa pierwotnego, ściany ośmiościanowe osadzone na krawędziach tępszych i ostrzejszych tegoż graniastosłupa. Kryształy te bywają pospolicie podłużne; dalej znajdują się ściany ścinające wierzchołek ośmiościanu pierwotnego. Cienkie kryształy są bez koloru i przezroczyste, grubsze są żółtawo-brunatne i w pół przezroczyste. Siarkan baryty bywa jeszcze w stanie włóknistym, mléczno białej albo ciemno brunatnej barwy. Nigdy się nie zdarzyło ażebym gips znalazł razem ze siarkanem baryty, zdaje się, że się tutaj dwa te minerały odpychają nawzajem, chociaż mają tyle podobieństwa w składzie chemicznym. Jako wielka osobliwość trafia się kwarc. Bywa on w zagłębieniach siarki kulkowatej, ma kolor mléczny, ściany graniastosłupa zwyczajnego w połączeniu z dwunastościanem trójkątnym.

Podobnie jak kryształy siarki jestto utwór nowo powstały z wód wydzielony.

Pozostałości organiczne w ogólności są rzadkie w tym pokładzie, nierównie jest więcej roślinnych, aniżeli zwierzęcych, ostatnie są tylko osobliwościami. P. Łoś wiele lat przewodniczący tej kopalni, raz jeden tylko znalazł w marglach szarych siarki skorupę (*Pecten LILLI*), zostającą w zbiorze montanistycznym ustawionym w nowój mennicy w Wiedniu; drugi raz mnóstwo drobnych ślimaków do *Natica* podobnych, wypełnionych siarką. Na ostatnie mało co uwagi zwrócono w dawniejszych czasach, dla tego też zagięły. Te dwie skamieliny dowodzą, że pokład ten jest osadem morza łączącego się z témże, co osadziło wielkie sole. Już z opisanych stosunków, jakie ma pokład trzeciorzędowy pod Krakowem wynika, że morze tam osadzające płynęło wązkim gardłem, i dla tego porbrzeża były bliskimi, z tych pochodzą owe nieprzeliczone liście pokazujące się na dwóch wierzchnich pokładach siarki. Dobrze zachowanych liści nie jest wiele, w ogóle jednak do licznych gatunków należą. Prawie wszystkie są dwulistniowemi; niektóre nowe, liczne wszelako już dawniej znajome, oznaczające z wielką ścisłością wiek tego pokładu. Na moją prośbę rozpoznawał te pozostałości roślinne mój szanowny przyjaciel Prof. UNGER z Gracu, znakomity botanik, zajmujący się prawie wyłącznie florą trzeciorzędowych osadów. Oznaczył on następujące gatunki:

Taxites Langsdorffi BRONG.

Myrica deperdita UNG.

Alnus Kefersteinii UNG.

Quercus grandidentata UNG.

Quercus lignitum UNG. (Chloris protagea str. 113, Tab. 31, fig. 5, 6, 7.)

— *furcinervis* UNG. Synopsis str. 217.

Carpinus macroptera BRONG.

Ulmus parvifolia ALEX. BRAUN

Acerites integerrima VIV.

Ceanothus polymorphus ALEX. BRAUN

Juglans deformis UNG.

— *bilinica* UNG.

Rhus Herthae UNG.

Laurus Swoszoviciana UNG.

Prunus paridisiaca UNG.

— *Zeiszneri* UNG.

Elaioides Fontanesia UNG.

Diospyros brachysepala UNG.

Neritinium dubium UNG.

Apocynophyllum lanceolatum UNG.

Prócz tych dokładnie poznanych pokładów siarki, dowiercono jeszcze w spodzie szybu Ferro 3 nowe pokłady, o których mało co więcej wiadomo, jak że co 12 stóp głębiej pokazuje się nowy pokład siarki około 2 stóp gruby: w głębokości 243 stóp wied. od wierzchu szybu Ferro znajduje się trzeci, w porządku zaś 5ty pokład siarki. Jak daleko niżej jeszcze sięga pokład trzeciorzędowy niewiadomo, według prawdopodobieństwa spoczywa na wapieniu koralowym kurdwanowskim, który zarazem stanowi zapewne spodek piaskowca karpatowego, przynajmniej w stronie północnej.

Pokład siarki swoszowskićj nie znajduje się w pierwotnym położeniu i wyraźnie widać, że tenże zmieniły plutoniczne siły. Cały ten pokład rozciągający się ze wschodu na zachód pochyła się na południe od 3° do 15°:

w wielu miejscach zaś jest pogięty lub powydymany i nie tworzy jednej równej płaszczyzny, ale trzeba ją sobie wyobrazić, jakoby się składała ze zbioru połączonych z sobą stożków. Nie tylko warstwy doznały zmiany, ale i cały pokład został wydźwigniony około 300—400 stóp nad poziom Wisły.

Kopalnia swoszowska ma teraz prawie tę samą szerokość co długość: ze wschodu na zachód rozciąga się 440 sążni Wied., szerokość zaś z południa na północ wynosi 460 sążni wied., najgłębszy szyb ma 22 sążni wied.

Przejście spodniego ogniwa we wierzchnie, czyli marglowego w piaskowe, zupełnie jest zakryte przed okiem dostrzegacza, chociaż nad kopalnią siarki wznosząca się Złota Góra składa się zupełnie z wierzchniego ogniwa. Na wierzchu wymienionej Złotej Góry, przy wiosce Rajsku, głębokie parowy odsłoniły ruchome piaski i nieco zlepione zwiry zawierające ławice ostryg, pomiędzy którymi pojawia się niekiedy skorupa *Pecten*.

We wiosce Wrzozowicach na południe $\frac{3}{4}$ mili od Swoszowic odległej, w głębokim parowie otoczonym skałami piaskowca karpatowego, tryszcą źródła nasycone wodородem siarkowym, zupełnie podobne do swoszowskich, a przy nich w pobliżności sterczą z opuszczonej kopalni siarki kupy białego gipsu włóknistego, a w nich trafiają się niekiedy ziarnka siarki rodzimój. Wszystko przemawia, że tu musi być pokład siarki do swoszowskiego podobny.

Pokład siarki swoszowski leży jakoby klin pomiędzy pokładami soli Sydziny i Wieliczki. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest on skutkiem miejscowej przyczyny. Że swoszowska siarka nie jest sublimacją ogni w głębi ziemi zawartych, niemasz żadnej wątpliwości; pomieszana jest bowiem jak najściślej z marglami, rozsiana

w nich w stanie drobnych ziarenek tworzących równoległe warstewki, a z tego wynika, że osadziła się podobnie, jak każda inna warstwowa skała. Nadto margle i siarki zawierają skorupy ślimaków morskich, tudzież łodygi i liście drzew rosnących w pierwotnych czasach w pobliskości Swoszowic, albowiem tak są zachowane, że można je rodzajowo i gatunkowo oznaczyć z zupełną ścisłością. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zatem, siarka ta musiała powstać ze źródeł przesyconych gazem wodorodno-siarkowym, podobnych do teraz płynących. Wody te nasycone do najwyższego stopnia wodorodem siarkowym, stykając się z powietrzem, osadziły siarkę. Siarkan baryty podobnie jak siarka musiał być rozpuszczonym w wodach, a następnie osadzić się, albowiem znajduje się na pewnym poziomie nad pokładem siarki gąłkowatej; w jego pobliskości trafiają się odciski liści. Wszelkie jest zatem prawdopodobieństwo, że siarkan baryty znajdował się w źródłach wodorodno-siarkowych jako siarczyk baryty, zetknąwszy się z powietrzem atmosferycznym, połączył się z kwasorodem i zamienił na siarkan baryty, następnie pościągał się i potworzył geody wypełnione kryształami tego mineralu.

Z jakiej skały płynęły te źródła które wydały tak okwite pokłady siarki, nie łatwo rozstrzygnąć. Mogły się one dobywać albo z wapienia koralowego, albo z piaskowca karpatowego. Mało przemawia za tém, iżby wytryskiwały z wapienia; albowiem najbliższe skały kurdwanowskie nie pokazują ani otworów, ani jakichbądź zmian. Rozpoznając te wapienie bardzo szczegółowo na pobrzeżach Wisły, nie wydarzyło mi się nigdy dostrzegać jakiegokolwiek zmiany. Wyjątek tylko czyni Wawelska skała przy jamie Smoczéj, gdzie warstwy białego wapienia po-

wzdymały się i pokrzywiły, powierzchnia zaś onych zaczerniła się od wodoru żelaza; w jamie zaś samój mnóstwo widać wklęsłości i zagłębień. Wszelkie jest zatem prawdopodobieństwo, że te zmiany nie wodoród siarkowy, ale wyziewy kwasów sprawiły. Nie był to zapewne kwas siarkowy, albowiem w pobliżu byłyby jakieś ślady gipsu. Może to sprawił kwas solowy wydający z wapnem sól w wodzie rozpuszczalną. Wszystko zatem naprowadza na wniosek, że otworów tych źródeł siarkowych szukać należy w piaskowcu karpatowym, pokład bowiem siarki *Na zieloném* przy Wrzosowicach leży w środku piaskowca karpatowego i z nim się łączy pokład siarki w Swoszowicach. Łatwo być może, że ślady tych dawnych wyziewów zostały zatracone, bo okolica Krakowa nadzwyczajnych doznała wpływów działań plutonicznych, nim przybrała teraźniejszy układ.



III.

RZUT OKA

NA UMIEJĘTNOŚĆ GEOGRAFII

ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu

przez

Prof. Wincentego Pola.

Przystępując do wykładu umiejętności nowej u nas, do wykładu powszechniej, fizycznej i porównawczej Geografii, wypada począć od wyjaśnienia zwykłych pojęć, krążących o niej w życiu powszedniem.

Nauka Geografii urosła bardzo powoli, i jest starą, jak podanie rodu ludzkiego, bo łączyła się zawsze z historią rozrodzenia się ludzkości, z duchowym jej postępem i historią odkryć na kuli ziemskiej; ztąd poszło, że pracowali około niej ludzie, i narody, stojące na bardzo różnym stopniu wykształcenia. Z przeciągiem wieków podawał jeden naród drugiemu zasób przysporzonych wiadomości z całą masą wyobrażeń, jakie sam miał o naturze.

Nad wszystkiem, co pod oczy podpadało, musiał się zastanawiać geograf, ztąd przeszło bardzo wiele różnorodnych wiadomości do składu Geografii, obcych dla niej właściwie, odnoszących się zawsze wszakże do ziemi, jako mieszkania człowieka i do człowieka, jako Pana na kuli ziemskiej.

Te czasowe wyobrażenia, mające bardzo długo charakter mityczny, stały głównie na zawadzie postępowi Geografii, trzymając umysł ludzki, niby w zaklętym kole pewnych podań i dogmatów, od których odstąpić było trudno nawet geniuszom wieku swojego, bez których przekroczenia jednak, i rozumowego sprawdzenia, nie było możliwości postępu.

Ta mityczna tajemniczość osłaniała bardzo długo prawdę płaszczem poezji, i w téj epoce wielobóstwa widzimy wszystkie siły natury, wcielone i uosobione w postaciach, że tak powiem, bardzo różnych olimpów.

Potrzeba złamała tę zaporę, a różne narody dogadzając głównie potrzebie, obrały różne drogi w życiu, posuwając się z wolna po morzu i lądzie, puszczając się z prądem rzek na morze, lub zstępując z wyniosłych krain, które zawsze były kolébką ludzkości, w rozległe i żyzne równiny.

To upowszechniło w pewnych narodach znajomość okolic przez nich osiadłych, lub mórz przez nich zwiedzanych, i już tutaj możnaby mówić, o zakreśleniu na kuli ziemskiej pierwszych historycznych obszarów w starożytnym świecie, odpowiadających wyobrażeniom geograficznym.

Przez porównanie zjawisk natury, urosła już wcześniej nauka o niej; która odrywając ją od podań mitycznych, jest pierwszą epoką w dziejach usamowolnionego ducha, a tak poczyna się filozofią natury, właściwie filozofia wszelka;— odniesienie zaś zjawisk natury do genetycznych pierwiastków świata, cechuje ten okres.

Na tém tedy tle rosły wyobrażenia geograficzne i wyobrażenia o powszechném stworzeniu, w świecie nauki

i to jest owe stadium, gdzie ludzkość po raz pierwszy z mitycznych wyobrażeń, przechodzi do rozumowych pojęć.

Nie w tym jednak kierunku rozszerzały się wyobrażenia o znajomości kuli ziemskiej; rzeczywisty fizyczny raczej i historyczny ruch narodów, wzbogacał coraz wiedzę ludzką nabytkiem nowych wiadomości.

Wszakże jak z jednej strony mityczne wyobrażenia narodów, nowym odkryciom na zawadzie stały, tak też stanął im na zawadzie z drugiej strony, narodowy egoizm; który w celu odnoszenia wyłącznych korzyści z odkryć uczynionych, przechowywał zasób pewnych wiadomości tylko w swoim kole rodowém, i nie dozwalał im upowszechnienia. Nauka Geografii była tedy bardzo długo tylko tradycyjną nauką, którą kolejną i bardzo tylko powoli jeden naród podawał drugiemu, a ta tradycyjna polityka wyłącznych korzyści, spuścizną wzięta od starożytnych Fenicyan, przeszła aż na dzisiejszych Anglików, i ona to była i jest jedną z głównych zawad postępu Geografii.

Ztąd poszło dalej, że Geografia na polu nauki postępowała inną drogą, a na drodze historycznej praktyki i tradycji inną.

Ztąd poszło, że nie zawsze można brać z ksiąg geograficznych miarę, o rzeczywistych wyobrażeniach, jakie ludzkość miała równocześnie o powierzchni kuli ziemskiej; ztąd w końcu poszło, że się mityczne złudzenia, dobrowolne fałszy, lub naukowe błędy, dłużej daleko przechowały w książkach, niż w życiu. I owszem ztąd poszło nawet, że praktycznie dokładnie znane i zwiedzane okolice świata, były w księgach na nowo, po tyle kroć fałszywie opisane, ile razy się tylko jakaś nowa cywilizacya odżywała na tle dawniejszém, ile razy się uciekała do

pierwotnych źródeł nauki: działo się, iż za każdą razą wynosiła z niej wyobrażenia i błędy poprzedników swoich.

Ztąd nie było prawie nigdy zgody pomiędzy stanowiskiem nauki a rzeczywistą znajomością ziemi, — i wyrazem nauki była zawsze szkoła i książka, a wyrazem téj był po wszystkie czasy ruch handlowy, a nadewszystko handel na morzu.

Przy tego rodzaju tedy historycznych trudnościach, które się pokonywać dawały tylko z postępem i z wyższym rozwojem ludzkości, jest bardzo naturalną rzeczą, że nauka Geografii tylko z wolna postępować mogła.

Pierwszą jasną gwiazdą w starożytności, która jęj przyświeciła na téj drodze postępu; jest ARYSTOTELES.

Całe wyobrażenia bowiem starożytnego świata o naturze, jak w ognisku, skupiają się w jego duchu, w jego sposobie zapatrywania się na świat i w jego systemacie natury leżą już pierwsze nasiona, pojedynczych nauk przyrodzonych, a nawet pierwsze nasiona dzisiejszej Geografii powszechnéj.

Cały świat starożytny po ARYSTOTELESIE, cały świat arabski i średniowieczny żywił się tylko u tego ogniska.

Postęp lub upadek saméjże Filozofii daje zawsze miarę o wyobrażeniach natury w każdéj pojedynczéj epoce, a te wyobrażenia wyłaczają zawsze swe piętno na naukę Geografii w każdym wieku.

Z postępem czasu odrywają się nauki ściśle matematyczne i fizyczne od swojego filozoficznego tła — a jak postęp lub upadek Filozofii wywiera swój wpływ na wyobrażenia czasowe o naturze, tak zmieniają się wyobrażenia o powszechném stworzeniu i kuli ziemskiej w miarę postępu nauk ścisłych, mianowicie zaś Astronomii.

W najogólniejszém tedy znaczeniu tego wyrazu kieruje w przeciągu wieków postępowaniem Geografii filozofia w stosunku wpływu swego, jaki na wyobrażenia natury wywierała, a w stosunku, jak się znajomość natury podzieliła na oddzielne gałęzie nauk przyrodzonych, zmieniają się wyobrażenia o świecie i powierzchni kuli ziemskiej, i Geografia stawia coraz to pewniejsze kroki, zawsze jednak jest praktyczna wiedza ludzkości szerszą i większą od książkowej, bo tamtę reprezentują postępy nauk, a tę reprezentują rzeczywiste odkrycia na kuli ziemskiej, sięgające szérzej.

Rozdzielenie pojedynczych nauk przyrodzonych na oddzielne naukowe gałęzie, przyłożyło się niezawodnie do wielkiego ich wzrostu i postępu w świecie. Za pomocą metody analitycznej została sfera każdej umiejętności dokładnie i monograficznie rozpoznana. Prawdy wszakże wydobyte na téj drodze zostawały tylko zamknięte w swojej sferze, lub rzadko tylko zastosowane do życia, nie wpływały do skarbnicy wiedzy powszechnej i nie dawały tych rezultatów ludzkości, jakieby z nich w zastosowaniu wprost na ludzkość spłynąć były mogły.

Co do Geografii, wywarła ta analityczna metoda w traktowaniu nauk przyrodzonych bardzo niekorzystny wpływ i owszem z przeciągiem wieków przyszło do tego, iż umiejętności przyrodzone, na których się Geografia wspierać powinna była, jako umiejętność opisująca zjawiska natury w odniesieniu do przestrzeni i czasu — mówię, że przyszło do tego, iż Geografia stała się zupełnie obcą naukom przyrodzonym i przybrała masę materyałów i dat naukowych do swojej sfery, nie należących zupełnie do niej, tak, że się w końcu stała nieużyteczną do wszelkiego praktycznego celu w życiu, bo nie dawała

pod żadnym względem i pod żadnym naukowym stanowiskiem dat specjalnych, lub kombinacyj wyższych.

Zbiwszy się z właściwego toru swojego zginęła, że tak powiem pod brzemieniem historycznych, archeologicznych, statystycznych i politycznych dat. Nie dając pomimo to wyobrażenia żadnego o odpowiednich tym datom umiejętnościach, nie odnosząc dat do właściwej im sfery, nie dawała rezultatów i znikła tém samym z rzędu umiejętności.

Nowszym dopiero czasom było zostawione naprowadzenie Geografii na jój tór właściwy i postawienie jój znowu na daleko świetniejszym stanowisku.

I owszem padło jój nawet to wysokie przeznaczenie w historycznym rozwoju umiejętności, iż stając się ogniwem łączącym nauki przyrodzone, wzniosła je o jeden stopień wyżej.

W historycznym bowiem pochodzie nauk widzimy to, iż przez rozdział onych na pojedyncze gałęzie wykształca się każda umiejętność z osobna i czyni wielkie postępy; a przez połączenie kilku naukowych obszarów lub porównanie ich rezultatów z sobą, urasta zwykle umiejętność nowa, która o tyle wznosi się sama, o ile każdą z nich z osobna podnosi.

Zwichnienie Geografii doszło w pierwszej połowie zeszłego wieku do najwyższego stopnia, gdzie umiejętne swoje stanowisko zgubiła z powodu historycznych i politycznych względów; i podobnie jak dawniej mityczne jój stanowisko stało jój wzrostowi na zawadzie, tak wyrzutowała ją tu historia i polityka z jój właściwej sfery.

To tedy przyłożyło się z jednej strony do naukowej reformy w Geografii, z drugiej zaś ta okoliczność, że się na nią zapatrzone znowu ze stanowiska nauk przyrodzo-

nych, które nie miały łączącego ogniwa na polu rzeczywistości.

Powstała tedy tak zwana *Geografia czysta*, oderwana od historii i od polityki.

Z coraz większym bowiem wzrostem nauk przyrodzonych wzrosła przy analitycznym sposobie traktowania tych nauk potrzeba nowój umiejętności, któraby łączyła wszystkie pojedyncze nauki z sobą.

Stało się to szczególnie z tego powodu, że pojedyncze nauki przyrodzone wzrosły tak bardzo, iż je trudno przychodziło ogarnąć umysłem, powtóre, że nie prowadziły do rezultatów mimo ogromnej masy faktów przy-sporzonych. Umysłowi przychodziło przeto zgubić się w tym labiryncie jednostkowych zjawisk, w tym analitycznym roz-czynie, z którego nową umiejętność stworzyć wypadalo, jeżeli duch nie miał zaginać w rozdrobnionych faktach. Spróbowano tedy syntezą ducha ogarnąć ten materiał i ząd powstały w nowszych czasach dwie umiejętności: to jest *Filozofia natury* i *Geografia powszechna*.

Filozofia natury usiłowała uporządkować te zjawiska natury i łączyć je w coraz wyższe ogniwa, a to tak, iż utworzono niejako pomost pomiędzy logiką a filozofią ducha.

Geografia powszechna usiłuje dokonać tego samego, lecz na innój drodze. Dla niej jest położenie i rozłożenie zjawisk na powierzchni kuli ziemskiej nie tylko najwyższym względem, ale i owszem jój właściwie umiejętném stanowiskiem. Geografia jest tedy w odniesieniu wszelkich zjawisk do stosunków przestrzeni ogniwnem łączącym wszystkie nauki przyrodzone w jedną całość na polu rzeczywistości, do stosunków przestrzeni i czasu.

Genetyczny tedy moment życia wyświecić, nie jest jój zadaniem.

Geografia bierze kulę ziemską jako fakt dokonany ze wszystkimi zjawiskami i potęgami właściwymi.

Jest ona tedy wyższą kombinacją praw i prawd natury, wyniesionych z pojedynczych gałęzi nauk przyrodzonych spotężonych w umiejętności do ostatecznych rezultatów. Jedna nauka wspiera tu i objaśnia drugą i w tém wzajemném współczuciu wyświecają się prawdy, których żadna z pojedynczych nauk przyrodzonych po szczególe wzięta, wydać nie zdoła.

Wszakże przez wzniesienie do wyższej potęgi każdej nauki przyrodzonej z osobna stawia Geografia każdą z nich na wyższym stopniu, a sama staje na jej barkach wyżej. I tak — czworakie są potęgi, w których się objawia życie powszechne natury:

1) Życie kosmiczne to jest jeżeli kulę ziemską odniesiemy do wielkiej budowy niebieskiego sklepu, jako część składową systematu słonecznego.

2) Życie teluryczne to jest do którego się odnoszą wszelkie potęgi grające w organizmie kuli ziemskiej, gdy ją uważamy jako zjawisko jednostkowe.

3) Życie organiczne, które się z wnętrza swego rozwija i warunki rozwoju w sobie nosi, a uważane jest pod względem rozdzielenia swego na powierzchni kuli ziemskiej.

4) Życie rozumowe odniesione do najwyższego organizmu na kuli ziemskiej, odniesione do człowieka, porządkujące zarazem zjawiska z trzech sfer powyższych i odnoszące je w przestrzeni do kuli ziemskiej.

W zbadaniu tego powszechnego życia w naturze postępowały pojedyncze nauki przyrodzone, jak to już mówiłem, drogą analityczną. Wszakże już przez zastosowanie i odniesienie się do zjawisk rzeczywistego świata

podniosły się do rzędu wyższych i nowych umiejętności i tak staje się Matematyka w zastosowaniu swoim do świata Astronomią.

Oryktognozja i Mineralogia stała się nie tylko Geologią ale nawet Geognozją; Meteorologia obejmująca zjawiska świata napowietrznego stała się umiejętnością o strefie, czyli Klimatologią.

Botanika i pojedyncze flory obejmujące życie roślinne stały się Geografią całej roślinności.

Tak powstała z Zoologii w końcu Geografia zwierząt, z której to sfery człowiek oddzielony, uważany jest pod względem swojego moralnego stanowiska, jako istota stojąca na najwyższym szczeblu natury.

Tu urosła tedy umiejętność zupełnie nowa, *Etnografia*, która uważa z jednej strony człowieka, jako istotę należącą do stowarzyszeń natury, z drugiej zaś tworzy przechód do *historii*.

Geografia ma tedy do czynienia z rezultatami nauk przyrodzonych w wyższej onych potędze i niejako z historyczną redukcją każdej nauki z osobna, w której się każda z nich o jeden stopień wyżej podniosła. To samo już wystarczy na oznaczenie jej umiejętnego stanowiska.

Mówiąc wszakże po pierwszy raz, a nadto jeszcze o przedmiocie nowym, rozumiem, iż dogodniej będzie opuścić naukowe stanowisko, a raczej z powszedniego punktu widzenia rzeczy zaopatrzyć się na świat.

Geograf obejmuje tam naturę, gdzie Astronom po utworzeniu ciał niebieskich i po wprawieniu onych w ruch opuszcza nasz systemat słoneczny, tam, gdzie Geolog po utworzeniu wnętrza i powierzchni kuli ziemskiej przez zmiany, zostawia ziemię naszą jako fakt dokonany.

Po zajęciu tedy tego stanowiska uderzają naprzód trzy główne potęgi już na pierwszy rzut oka. Są to naprzód wody świata, następnie nad poziom morza wyniesione lądy, a w końcu krąg napowietrzny z całą grą ruchomych swych zjawisk.

Nad poziom morza wyniesione lądy są wyobrażeniem potęg czynnych w naturze, bez względu nawet na siły, któremi dźwignięte zostały z toni wód morskich.

Zmiany, którym ląd stały w czasie podlega są tak nieznaczne, iż w porównaniu pokoleń, a nawet w porównaniu z datami, jakie w téj mierze historia podaćby mogła, nikną one prawie zupełnie.

Nad poziom morza tedy wyniesione lądy możemy uważać w powszednim sposobie zapatrywania się na kulę ziemską za potęgę *czynną*, stałą i niezmienną w naturze.

Przeciwnie zaś są wody świata wyobrażeniem *bierności*, bo nie wyrażają w nieustannym ruchu same siebie, ale tylko zawsze odwrotną stronę potęg czynnych.

Jako wody lądowe płyną one bowiem wyobrażając ruch za zbieżnością poziomu wyższego, a tam, kędy się wody płynące stykają z wodami świata, kędy ich ruch na ujściu rzék ustaje, rozpoczynają swą grę wody morskie, a ta gra mórz i oceanów nie wyraża znowu sama siebie, lecz tylko daje jeszcze wierniejszy obraz bierności wód, bo ma grunt swój w wyższych kosmicznych i telurycznych potęgach.

Wody przeto nie wyłamują się nigdy z pod owego wpływu potęg czynnych w naturze — jest to żywioł, co wiecznie jest i wiecznie mija, co wyobrażając ruch i zmiany, jest tylko wyrazem potęg niezmiennych i czynnych w spokoju.

Nad poziom morza wyniesione lądy i wody świata są pierwszymi dwoma czynnikami na kuli ziemskiej, wszakże one same w sobie wzięte, nie wydadzą życia w naturze. Na to potrzeba potęg innych, które po nad wodami i lądami świata grają, wyrażając się w zjawiskach napowietrznego świata w *kręgu powietrznym* otaczającym kulę ziemską do koła.

Krąg powietrzny tedy czyli atmosfery jest trzecią wyższą potęgą w naturze i rezultatem obu pierwszych potęg, stósunków kosmicznych i tellurycznych zarazem.

Każdy nad poziom morza wyniesiony ląd ma swoje stanowisko na kuli ziemskiej, i swój kształt, a tém samém niejako swój świat napowietrzny. Do oznaczenia zaś wzajemnego stósunku, w jakim stoją wody świata z napowietrznym kręgiem, dosyć będzie powiedzieć, że cała masa wód znajdujących się na kuli ziemskiej zamienia się rocznie czternaście razy w atmosferę, lotne i sprężyste przyjmując kształty i opadając tyleż razy na powierzchnię kuli ziemskiej, podsyca znowu wszystkie lądowe i morskie wody nawzajem.

Krąg tedy napowietrzny jest połączeniem, wyrazem i odbiciem czynnych i biernych potęg na powierzchni kuli ziemskiej, a wyobrażeniem tego zespolenia jest nieustanny ruch atmosfery, który w działaniu na powierzchnię kuli ziemskiej i w oddziaływaniu jęj wzajemném wyobraża się zjawiskiem powszechnego życia w naturze.

Gra atmosfery wszakże nie jest do dojrzenia w tajemnej swęj pracowni, zwłaszcza z powszedniego stanowiska zapatrywania się na świat — nie jest do dojrzenia i raczej tylko w swych ostatecznych rezultatach może być jako zjawisko poznana.

A zatem poznajemy właściwie kosmiczne, telluryczne i atmosferyczne zjawiska tylko z ostatecznego ich rezultatu, to jest z organicznego życia — więc tylko z roślinnego i zwierzęcego świata.

Zanim dalej postąpić będziemy mogli, wypada tu zrobić kilka uwag o organizmie, dla uniknięcia zarzutu, jakobyśmy geologicznym massom odmawiać mieli organicznego życia.

Jeżeli kulę ziemską weźmiemy pod względem mass geologicznych, jako jednostkową całość i jednostkowe zjawisko, będzie ona zapewne organizmem — tu wszakże nie będziemy mieć sądu o nim, bo brak nam punktu porównania, gdyż nie znamy żadnego ciała niebieskiego z bliska, z którémby kulę ziemską pod względem mass geologicznych zrównoważyć można.

O ile z jednostkowego zjawiska sądzić o niéj wolno, jest ona rumowiskiem bardzo różnych ciał w różnych epokach utworzonych i przez bardzo różne potęgi.

Ciała te nie mają z sobą téj spójności i tego koniecznego związku w rozwoju, który skutkiem żywotnej siły i myśli w organizmie bywa.

Z tąd téż nazywamy geologiczne massy nieorganicznymi ciałami, bo wszelki organizm potrzebuje do swego rozwoju swobody, a skorupa kuli ziemskiej przechowała ślady zniszczenia i gwałtu, tam zaś objawiły się tylko geologiczne massy organizmem, i tam tylko tworzą, gdzie się swobodnie rozwinąć mogły. Ztąd téż bierzemy za typ pierwotnego organizmu kryształ i na tém przestać pono można, co odtąd rozumieć należy przez organizm mass geologicznych, tworzących skorupę kuli ziemskiej i przez ciała nieorganiczne.

Odnosząc wszakże te pojęcia do właściwej im sfery, do umiejętności Geologii, powracamy do organizmów wyż-

szych w naturze, jako do wypadków pierwszych jęj czynników.

Pierwszém najbardziej upowszechnioném i uderzajacém zjawiskiem będzie tu roślinność, okrywająca całą powierzchnię lądu tak daleko i szeroko, jak daleko tylko strefa, któręj jest wyrazem roślinność, dozwala jęj bytu.

Zjawisko tedy roślinności będzie głównie odpowiadało strefom na powierzchni kuli ziemskiej.

Stref jest trzy albo pięć podług sposobu zapatrywania się na kulę ziemską, ztąd tęż rozpadnie i roślinność kuli ziemskiej również na tyle głównych działów.

Będą to niejako oddzielne światy, oddzielne stworzenia roślinne, wszakże, gdy w naturze skoków nie ma, ale są tylko nieznaczne i łagodne przejścia, gdy nadto jeszcze wyniesienie pewnego kraju nad poziom morza staje się powodem znacznych odmian i różnic roślinności, pod tęp samęp niebem położonęj, nie wypada brać granic oddzielnych stworzeń w roślinności podług pojęć przyjętych w podziale kuli ziemskiej na strefy; — przeciwnie, w granicach roślinności nie wypada szukać ani ścisłości granic politycznych, ani matematycznych linii. Stopniowanie przechodnich i pokrewnych typów jest tu tak wielkie, a miejscowo do tak wielkiej rozmaitości posunięte, iżby raczej powiedzieć można, że tylko najwyrazistsze typy roślinności oznaczające pewną strefę nie przenoszą się w inną, ale na przejściu z jednęj w drugą są tylko szerokie miedze okrajne i raczej pogranicza, ale granic nie ma.

Całe życie roślinności jest wyrazem jednęj wielkiej twórczęj myśli w naturze, która się w nieskończenie licznych objawiła kształtach, służąc wszędzie, gdziekolwiek ją tylko znajdujemy za podstawę i warunek organizmów wyższych.

Dla odpowiedzenia tym wyższym warunkom wszelkiego istnienia widzimy w roślinności nieogarnioną liczbę jednostkowych zjawisk, indywidualności posuniętej do ostateczności prawie.

Wśród gry bardzo różnych i nieprzyjaznych żywiołów nie ostałyby się te jednostkowe zjawiska, gdyby skupienie nie było wszelkim warunkiem twórczości i życia w naturze.

Podobnemu tedy zjawisku wyższego skupienia roślinności będą odpowiadały oddzielne stworzenia całych stref roślinnych, a pośrodku nich znajdziemy znowu pomniejsze ogniska roślinności skupionej, która z granic swojej nie wychodzi strefy.

Będą tedy całe stworzenia roślinności oddzielnej odpowiadające strefom pojedynczym, a pośrodku nich dzielnicie pomniejsze roślinności nie przekraczające strefy, lub tworzące przechodnie ogniwa z jednej strefy do drugiej.

Podobnie jak wyższe potęgi w naturze działają na siebie wzajemnie i są warunkiem swojego istnienia, tak też i w roślinności samej widzimy, iż jedne rośliny są warunkiem drugich, i że się w skupionych ogniskach zawsze razem i obok siebie te same typy znajdują.

Najbardziej uderzające na oko w tych stowarzyszeniach roślinnych będą powiększe rośliny i rośliny pnia wyniosłego, które niejako za reprezentantów całych grup roślinnych uważać należy, ale największą rolę grają w kole stowarzyszeń roślinnych rośliny drobne, które za podslanie służą i za warunek dla wszelkich typów roślinnych wyższego rozwoju.

Ztąd też nic nie będzie małym albo mało znaczącym w tym świecie stowarzyszeń roślinnych, a razem z ustaleniem tych pojęć o wielkich działach roślinności na

oddzielne stworzenia o pomniejszych dzielnicach roślinności nie przekraczających pewnej strefy, a w końcu z ustaleniem pojęcia o dzielnicach przechodnich, które łączą jedną strefę z drugą, będzie ustalone pojęcie samej roślinności w szeregu pojęć natury, i zarazem w niej warunek położony wszelkich stowarzyszeń organizmów wyższych, które natura na podłożu roślinności tworzy.

Część Geografii powszechniej, która się umiejętnie zajmuje życiem roślinności całej na kuli ziemskiej, jest to *Geografia roślin*, umiejętność nowa, odnosząca zjawiska roślinne do klimatycznych stósunków, do stanowiska onych na powierzchni kuli ziemskiej, tudzież do rozdzielenia i do stowarzyszenia czyli grup roślinnych, a w końcu nawet do fizyognomii roślin, ze względem nadto jeszcze na moralne wrażenie, jakie widok pewnej roślinności na człowieka wywiera.

Umiejętność ta nie ustaliła się jeszcze do tyła, jakby tego życzyć należało, pomimo to rzuca ona już teraz największe światło na istotę życia w naturze, bo miarę wyniesioną z niej wolno przymierzać do zjawisk wyższych organizmów, którym roślinność za warunek i podłożie służy.

I tak oddzielnym grupom i dzielnicom w roślinności odpowiadają także zawsze pewne i te same stowarzyszenia organizmów zwierzęcych i to w całym stopniowaniu zjawisk, począwszy od drobnych wymoczków, krążących w naczyniach rośliny, a kończąc na człowieku jako rozumnej i świadomej sobie istocie wśród powszechnego stworzenia w naturze, stojącej na najwyższym szczeblu.

Prawda ta jest tak żywo doświadczeniem popartą, iż nawet rozumowego nie potrzebuje dowodu, wszelkie

bowiem zwierzę żyje na lądzie, morzu lub powietrzu, wodą, rośliną, lub znowu zwierzęciem— ztąd też już dla wyżywienia i rozmnożenia swego przywiązane jest do miejsca, a tém samém do pewnych grup roślinnych i zwierzęcych. Stósunek ten nie zmienia się nawet, czy istoty obok siebie żyjące są sobie przyjazne, czy nieprzyjazne, czy się szukają, czy stronią od siebie; zawsze widzimy je w pewnych grupach połączone i przywiązane do miejscowości pewnej.

Ztąd też jest Geografia roślin niejako już wskazówką i przygotowawczą nauką o tyle dla Geografii zwierząt, o ile pewna roślinność zawsze pewnym organizmom zwierzęcym za warunek bytu służy.

Jednego wszakże względu nie można tu przepomnieć, to jest że swoboda w ruchu, którego nie zna roślinność, cechuje organizm zwierzęcy, że zwierzę dowolnie może zmieniać miejsce swojego pobytu i owszem, że ta zmiana miejsca dla wielu dzielnic zwierzęcych jest warunkiem ich bytu i zachowania. To wszakże nie zmienia istoty rzeczy, tylko może zmieniać kombinacją, bo, lubo na innym miejscu i w innym składzie, powtórzą się znowu te same zjawiska, gdyż idea stowarzyszenia istot w naturze zdaje się być kluczem do zrozumienia jęj tajemnic.

Umiejętném wyświeceniem tęj idei i ujęciem onęj w karby nauk przyrodzonych byłoby rozwiązane zadanie Geografii powszechnęj; gdy ta umiejętność wszakże zapatruje się na powierzchnię kuli ziemskiej głównie jako na ojczyznę i siedzibę człowieka, upatrując w nim najwyższy szczebel istot stworzonych i świadome siebie ognisko wszelkiego stworzenia: winniśmy tę ideę przenieść do stowarzyszeń w jakich w końcu człowiek na kuli ziemskiej żyje.

I człowieka znajdziemy także tylko w pewnych grupach obok siebie żyjącego, których indywidualność będzie wyżej posunięta w miarę stanowiska, jakie wśród stworzeń w naturze i na kuli ziemskiej zajmuje.

Tu wypada jednak naprzód rozróżnić ile udziału w tych stowarzyszeniach człowieka będzie miała natura, a ile własny duch jego?

Rozrodzona rodzina jest rodem. Na stanowisku tedy rodu staje człowiek pośrodku roślinnych i zwierzęcych grup, i wyżej jak do rodu, nie posuwa natura stowarzyszeń ludzkich.

Na tém tedy stanowisku jest człowiek dzieckiem i jeńcem natury, a nie zdoła się nigdy wyłamać z pod jój wpływu, na tém stanowisku walczy człowiek z naturą, ale nie zdoła jój owładnąć, ani wziąć nad nią panowania, duchem dopiero odrywa się od niój, gdy tworząc stowarzyszenia wyższego rzędu, objawia *wolną wolę*.

Rody są tedy dziełem Bożém, dziełem natury, i jak wszystkie jój twory, starsze od historii powszechnój. Wspólność krwi i wspólność mowy, wspólność sposobu życia, a tém samém i zwyczajów, jest to, co je cechuje i co je łączy w kole rodowości. Na tém stanowisku należy człowiek zupełnie jeszcze do natury, a umiejętność, która jego życie z tego stanowiska wyświeca, jest to umiejętność *Etnografii* — i składa także jedną część Geografii powszechnój.

Historia wszakże i obecny stan ludzkości naucza nas, że człowiek nie pozostał na tém stanowisku na jakim go postawiła natura, lecz wolną wolą oderwał się od niój i za popędem ducha własnego idąc, posunął się wyżej.

Historia naucza nas, iż pojedyncze *rody*, stojące na stanowisku człowieka w stanie natury, żyjące obok siebie

na pewnej przestrzeni, połączyły się z sobą i utworzyły *narody* — to jest świadome siebie społeczeństwa ludzkie, rządzone potęgą wspólnego ducha i woli zbiorowej, a kierowane do pewnego celu.

Środkowym punktem zebrania dla rodów, były zawsze wyobrażenia religijne, bo myśl człowiecza i wolna wola ma tylko w obec Boga swe znaczenie i tylko za pomocą ducha i wyższej swój istoty odrywa się człowiek od natury i trafia myślą do Boga.

To jednak, co rody zmusiło do łączenia się w naród, była zawsze tylko potrzeba z jednej strony, a z drugiej poczucie siły własnej i indywidualności.

Potrzeba niebieskiego światła, która się w pierwiastkach społeczeństw ludzkich, zawsze objawia czcią religijną, zgromadziła rody około ołtarzy pańskich, a niebezpieczeństwo fizyczne dało im wodza.

Potrzeba tedy, *światła i obrony* łączy głównie rody w *ciała narodowe*, chwila ta przypada zwykle pod epokę największej plemienności rodów, pod epokę poczucia własnej siły i indywidualności, w tej chwili wydziela z siebie ród dzielniejsze siły, odrywa się od stanu natury i tworzy *narodowość* t. j. duchową potęgę, potęgę moralną, która pokrewnym rodom pewien spój nadaje, która się odtąd staje naturalnym onych przewodnikiem i przeprowadza je ze stanu natury i fizycznego poczucia siły, do świadomości duchowej.

Wszystko jest tutaj wyższe i zpotężone: człowiek stojący dotąd nieruchomo na stanowisku natury, zamknięty w ciasnym kole rodowości, odrywa się od niej i przechodzi na szerokie i ruchome pole Historii.

Narzecze staje się *językiem*, *władza ojca* rodziny,

zbiorową wolą narodu; nalóg i zwyczaj, obyczajem; podanie, Historią; ojcowizna, Ojczyzną.

Z głuchój i niemój massy nieświadomych rodów podnoszą się wszystkim zrozumiałe głosy, wiążące krew z ziemią, ziemię z niebem, Boga z człowiekiem, naród z Bogiem.

Gra indywidualności, gra charakterów myśli i woli, złego i dobrego, kieruje odtąd społeczeństwem ludzkim i ztąd jest narodowość na rodach osnuta, dziełem ducha ludzkiego, dziełem usamowolnionego człowieka, i nie Bóg, ale człowiek odpowiada za historią.

Tutaj stanęliśmy w końcu w punkcie, gdzie w pierwszym przynajmniej zarysie jest zakresłony obszar Geografii powszechnój.

Bo poczynając od kosmicznych stósunków kuli ziemskiej, dotknęliśmy kolejno stopniowych zjawisk natury na jój powierzchni, począwszy od pierwotnych potęg będących warunkiem wszelkiego życia w naturze, a kończąc na najwyższym szczeblu stworzenia, na rodzie ludzkim, jako ostatniem stowarzyszeniu w szeregu zjawisk natury, które już natura nie posuwa wyżej.

Proces ten, jak się pokrewne rody w narody łączywać zwykły, należy już do filozofii lub historyi, a ztąd wyświeta się właściwa sfera Geografii powszechnój, której jednym biegunem będą matematyczne i fizyczne nauki, a drugim umiejętność filozofii, historyi i polityki, właściwem zaś jój zadaniem będzie: zastósować prawdy nauk przyrodzonych do rzeczywistych zjawisk na powierzchni kuli ziemskiej, i okazać rozdzielenie onych w przestrzeni i czasie.

Odniesienie tych zjawisk do przestrzeni będzie czysto fizycznym względem, ten zaś drugi względ, względ cza-

sowy, sprawia wszakże, że Geografia powszechna jako umiejętność uważana, nie może przestawać na samych zjawiskach fizycznej natury, ale winna jest także z postępem czasu towarzyszyć historii w kolei wieków ubiegłych, i okazać ów wpływ natury na koleje ducha ludzkiego w dziejach, i wpływ historii na zjawiska natury w czasie.

Tutaj tedy otwiera się pole dla *powszechnej, porównawczej Geografii*, bo w tej wyższej dopiero kombinacji wzniosą się zjawiska do potęgi pojęć, a strefy i odpowiednie im grupy w naturze, wieki upłynione i odpowiednie im narody, a w końcu zmiany fizyczne na powierzchni kuli ziemskiej i odpowiednie im dzieje ludzkości, nabiorą tylko znaczenia indywidualuów i posłużą za cyfry do tej kombinacji.

To znaczenie ma właściwie *Geografia historyczna*, czyli w *wyższém znaczeniu porównawcza*, a zadaniem jęj będzie odnieść całą naturę do najwyższego jęj szczebla, do człowieka a przeto Geografią do Historji.

Jeżeli bowiem nigdy nie zaprzeczano wpływu, jaki natura wywiera na człowieka, okazuje się podług dzisiejszego stanowiska Geografji powszechnej, iż nie dosyć uwzględniono i oceniono wpływ, jaki człowiek wywiera na naturę.

Człowiek na stanowisku ródowości stojący, ulega zapewne przeważnym jęj wpływom, ale duch ludzki wiążąc pokrewne rody w narodowe ciała, walczy z naturą, zwycięża ją i panuje nad nią.

Ztąd też nie przeszła historia powszechna bez śladu po powierzchni kuli ziemskiej, a wykazać ten jęj ślad i ztąd zrządzone zmiany w świecie fizycznym na powierz-

chni kuli ziemskiej, będzie ostatecznym zadaniem Geografii powszechniej.

Historyczna Geografia przypadająca w tę sferę nie będzie tedy oddzielną nauką, ale raczej tylko jedną częścią Geografii powszechniej.

Jest to bowiem czasowy moment powszechnego życia na kuli ziemskiej odniesiony do ruchu ludzkości, którego wyobrażenie daje Historia.

Każde faktum pojedyncze w historii nie znajdzie zapewne odpowiedniego faktu na powierzchni kuli ziemskiej, ale całym epokom historycznym odpowiedzą grupy fizycznych zjawisk na powierzchni kuli ziemskiej, a jak jój kosmiczne i telluryczne stósunki mają się do zjawisk dalszych, których są warunkiem; tak będzie się miała w tej części Geografii powszechniej ziemia do człowieka, Geografia do Historii, tak, jak ciało do duszy.

Złanie się Geografii i Historii powszechniej w jedną nową umiejętność byłoby zapewne w końcu bardzo pożądanę, jak jest rzeczywiście zadaniem postępu w wieku naszym, w wieku najwyższych kombinacyj. Wówczas wszakże mogłaby tylko być mowa o statecznych rezultatach, jakie powszechna Geografia wynosi ze sfery nauk przyrodzonych, a powszechna Historia wyniosła jako pewniki z nauk historycznych, czyli z doświadczeń całej ludzkości. Rezultaty podobne dają się bowiem odnieść do pojęć i w umiejętności łączącej ostatecznie *Geografią z Historią powszechną*, rozpocząłby się właściwie już nie rachunek *faktów i zjawisk*, ale rachunek odpowiednich *im pojęć!*

Znaczne ku temu poczyniono już kroki. Nowsi badacze na polu natury i historii, odnosząc zjawiska natury i epoki historii, do wyższego ich znaczenia, rzucili już

piérwsze rysy i zakreslili piérwsze żywotne idee, na których się oprze w czasie ten spotężony kalkul, i rozumem, iż *Geografia powszechna* odda z czasem wielką przysługę Filozofii, bo przysposobi i przetrawi surowe daty i uduchowni je do tyła, iż Filozofia natury będzie je mogła przyjąć do swojej sfery i rozpocząć niemi rachunek loiczny.

Po tle tak szeroko rozsnutém okazuje się, że umiejętność Geografii powszechnéj ze stanowiska Uniwersyteckiego wykładu uważana, ma styczność z bardzo wielu pomocniczymi naukami z jednéj strony, a z drugiéj strony styka się z umiejętnościami dającymi najwyższe rezultaty badań ducha ludzkiego, lecz zarazem powstaje potrzeba ujęcia właściwego przedmiotu Geografii powszechnéj w pewne karby, potrzeba odgraniczenia jéj ścisłego, tudzież obrania pewnéj metody w wykładzie.

Czém obszerniejszy jest przedmiot, tém więcéj potrzeba będzie tego naukowego rygoru, który wynosi materiał z bardzo różnych sfer, a systematyzuje go w pewnéj umiejętności w właściwéj sobie sferze.

Tutaj znajdziemy, iż powszedniemu sposobowi zapamiętywania się na świat będą odpowiadały dosyć ściśle odpowiednie naukowe działy.

I tak potęgóm czynnym w naturze odpowię oddział Orografii, potęgóm biernym odpowię oddział Hydrografii. Wynikłością obu tych potęg będzie strefa czyli fizyczny klimat pewnego kraju, a wynikłością klimatu zjawisko roślinności. Roślinność będzie znowu rozpadała na tyleż działów, ile jest stref; a pojedynczym dzielnicom onéj pośrodku stref położonéj i na pograniczach rozpostartéj odpowiedzą znowu pojedyncze grupy w świecie zwierzęcym, na którém to tle w końcu rzuci naprzód Etnografia

swą siatkę, a następnie zakresli Historya dziejowy pochod ludzkości na kuli ziemskiej.

Tak odpowie każdemu zjawisku w naturze osobny oddział w umiejętności, a każdy nowy kalkuł będzie się opierał na poprzednim, dopóki umiejętność nie dojdzie do ostatecznych rezultatów swoich.



IV.
USTĘP
Z HISTORYI SZŁĄSKA

wypracowan^{ej} przez

Prof. Dra Walentego Kulawskiego.

Ogólny pogląd na historią Szląska.

Szląsk, ta jedna z najpiękniejszych pereł korony królów Pruskich, od czasu jak światło Ewangelii rozjaśniło historią wschodniej Europy, był nieoddzielną częścią Polski, lud jego językiem, obyczajami, sposobem życia rolniczego był polskim, słowem kraj był Polską, lud był polakami. Z tąd wynika, iż historia jego od 10 wieku do nieszczęsnego podziału przez KRZYWOUSTEGO, z historią Polski tak ściśle jest zlaną, iż od niej bez uszczerbku jasności odłączoną być nie może. Podział dopiero wspomniany, jak wiele innych tak i to nieszczęście zrodził, że Szląsk zaczął tworzyć osobną dzielnicę pod synami WŁADYSŁAWA II. Ci zbrojnym pośrednictwem dzielnego FRYDERYKA BARBAROSSY odzyskawszy ojcowskie dziedzictwo, aby się przy niem utrzymać, tulili się pod skrzydła czarnego orła Germanii, tém usilniej, że w swoich roszczeniach do korony polskiej przez młodsze linije odepchnięci, łudzili się nadzieją, że za pomocą obcą odzyskają kiedyś swoje prawa. Te bliższe stosunki z Niemcami, były powodem do częstych związków małżeńskich PIASTÓW Szląskich z familia-

mi Niemieckimi, za temi płynęło sprowadzanie na dwory ich Niemców, osadzanie pustych pol Kolonistami Niemieckimi, i urządzania miast prawem niemieckim. Tak tedy, najprzód dwory książąt, za niemi i kraj zaczął się germanizować, a Szląsk coraz bardziej odszczepiać od matki swój Polski. Związki te PIASTÓW Szląskich z Niemcami, jak z jednej strony ustaliły ich byt, tak z drugiej całkiem zniszczyły ich świetne nadzieje. Polacy uważali ich jako wyrodných synów i odnawiane ich pretensye do tronu z pogardą odrzucali. Ztąd ciągle tłała iskierka niechęci między linią PIASTÓW Szląskich a Polskich, która się nakoniec płomieniem zgubnej nienawiści za WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA zapaliła. Umiał z tego korzystać hytry JAN LUXEMBURSKI, i dawno przygotowany cios dla Polski spełnił, gdy Szląsk pod władzę Czeską przeciagnał. Następnie z Czechami dostał się domowi Habsburgskiemu, zapis uczyniony przez HENRYKA XI księcia Głogowa, żonie BARBARZE a córce ALBERTA ACHILLESA margrabi Brandeburskiego, jakokolwiek za nieprawny przez Sejmy Rzeszy Niemieckiej uznany, tudzież inne swój familii pretensye odrzucając, FRYDERYK W. przez dwie krwawe wojny szczęśliwie ukończone uprawnił, i piękny Szląsk w zboże i kopalnie bogaty, a wtedy już kwitnący przemysłem, handlem i nauką, do państwa swego wcielił. Z tego poglądu na dzieje Szląska wypadają następujące główne w jego historii Okresy:

- 1) Dzieje niepewne do przyjęcia religii Ch. w 10 wieku.
- 2) Szląsk jako część nieoddzielna Polski od MIECZYŚLAWA do śmierci KRZYWOSTEGO.
- 3) Szląsk jako dzielnica polska pod PIASTAMI do przejścia pod berło Czeskie w XIV wieku.
- 4) Szląsk pod Czechami.
- 5) Szląsk pod Prusami.

Trzy pierwsze okresy, są ściśle związane z historią Polską i bez niej zrozumiane być nie mogą, ale nawzajem wyłożone dobrze wiele jej punktów wyjaśniają. Dwa następne, są za obrębem dziejów polskich i mają swoje ważność w historii Czeskiej i Pruskiej, tudzież Niemieckiej i Węgierskiej, ale i te dla nas obojętnymi być nie mogą. Brat, który opuścił zagrodę ojcowską i przeniósł się w obce strony, godny jest naszego wspomnienia, godny żebyśmy go czasem chociaż listem w oddaleniu pocieszyli. Dzieje PIASTÓW zapełniają wiek dziecinny i młodociany naszj Ojczyzny, rozpamiętywanie dzieciństwa i młodości nawet, gdy się chylimy do grobu, napelnia serce nasze często posępném nawet bolesném uczuciem, ale tak miłém dla każdego, że mu się oprzeć nie podobna, że go nie unikamy, lecz owszem chętnie szukamy i w niem chociaż smętną, ale słodką pociechę znajdujemy.

Dzieje PIASTÓW Szląskich, drobniejących przez podziały przechodzą od świetności królewskiej w nicość prywatnych obywateli. Ktoby więc w dziejach Szląska szukał ALEXANDRÓW Macedońskich, CEZARÓW, KAROLÓW Wielkich, ten w swojej nadziei będzie zawiedziony. Jednakże ze względu, że prawda jest najwyższym szczytem mądrości ludzkiej i dzieje Szląska dla przyjaciela mądrości mają także swoją niepospolitą wartość. Dla nas Polaków mają one prócz tego daleko większą ważność. Poznać siebie samego, jest główną i fundamentalną nauką życia. W dziejach Szląska znajdujemy też same cnoty, też same błędy co i w Polsce. Gościnność i uprzejmość dla cudzoziemców, bez oglądania się na własne korzyści, łatwość w zawieraniu przyjaźni często posunięta do nieroztropności. Śmiałe i szczere wynurzenie myśli, łatwość w przebaczeniu urazy wszędzie się jasno i dobitnie w dziejach Szlą-

ska malują. Taż sama chęć odróżniania się, a ztąd ubiegania się za obczyzną, toż samo niewyrachowanie w prowadzeniu gospodarstwa domowego i publicznego, a ztąd nieład i nieporządek a nawet poniżenie i upadek, równie książęcych jak prywatnych domów. Pracy i trudów lud Polski nigdy się nie wzdrygał, nie brakowało mu ła-twości w pojnowaniu rzeczy, ale brak wytrwałości, przy wrodzonej szczeroci i otwartosci, robil go zawsze niez-dolnym do handlu. Później znajdujemy w dziejach Szlą-ska, dzikość i hytrość jakiej nie mamy przykladów w Hi-stori polskiej i tę zmianę, slusnie możemy przypisac wpły-wowi obczyzny. Szląsk sam przez się nie wystapil dotąd na widownię swiata, lecz tylko społem z Polska; jakie jego w przyszłości przeznaczenie, nie należy do historii. To tu tylko dodac mogę, że rozkrzewione w nim licznie po-kolenie Germańskie, uleglo niewidzialnemu wpływowi Słowiańskiemu i w wielu zarysach charakter niemców szlą-skich przypomina charakter niemców nadreńskich i różni się sposobem myślenia, czucia i postępowania od innych. Wyjątek dołączony niżej z historii książąt Żegańskich obejmujący najwazniejsze zdarzenia za panowania Węgrów w Szląsku, jest wyimkiem z méj historii Szląska w ma-nuskrypcie leżaczej. Dzieli ona się na trzy części: 1) obejmuje książąt Górnego Szląska; — 2) nizszego, — 3) ogólną historią Szląska. Wiadomości moje czerpałem ze źró-deł i naczelných dzieł w tym przedmiocie drukowanych. Wydane dawniej wyjątki i terazniejszy, dostatecznie wy-jaśniają mój sposób widzenia i każdego znawcę przeko-nać potrafią, ile mnie wydatków i trudów ta praca ko-sztowała. Manuskryptów miałem w ręku trzy: dwa nie-mieckie a jeden polski, z których o ile tylko krótkość czasu pozwalala, starałem się korzystac; z tych Polski,

dołączony do Kroniki LUKI, był ważny szczególnie zbiorom licznych paszkwilów na Jerzyka (tak nazywano Jerzego Podziebrata). Z téj to mojej pracy, której nie mało trudów i wysień poświęciłem, podaję mały wyjątek, niepewny, czy szczęśliwszy dla mnie zbieg okoliczności pozwoli mi kiedyś zająć się ogłoszeniem całości.

Żegan pod synami Jana I, Janem II i Baltazarem od r. 1439-72.

Po śmierci JANA I, dla małoletności młodszych synów jego WACŁAWA i JANA II, (ostatni bowiem dopiero lat cztery liczył), dwaj starsi BALTAZAR i RUDOLF księstwem rządili. Liczne długi a ztąd wypływające ubóstwo i słabość sił, była im powodem, że dla ukończenia sporów z Gorzelicznami sprzedali im Landskronę z wsiami Kunarzewice (Kunnerwitz), Nowa-wieś (Neudorf), Mała Biesnica (Klein Biesnitz), za 6000 grzywien. Ugoda stanęła w Sierpniu 1440 r.; ale zubożeni Gorzeliczanie wojną z Husytami, natychmiast pieniędzy wszystkich wyliczyć nie byli w stanie; rozłożono tedy wypłatę na dwa lata, ostatnią ratę oddali 1441 dnia 11 Listopada. W następnych latach młodzi książęta Żeganu, z temiż Gorzelicznami i innemi miastami Luzacyi, żyli równie jak ojciec w przyjaznych stosunkach; *czego nawet oczywistym dowodem: że od pierwszych, w sporach z familią Kotwitz, za rozjemców wybrani byli.* W r. 1447 BALTAZAR był w Koppenhadze, na weselu CHRYSZYANA króla duńskiego z Księżniczką Brandeburską (!).

Gdy najmłodszy z braci JAN II doszedł lat 15 wieku, uczynili podział Księstwa r. 1450. BALTAZAR otrzymał Żegan i Naumburg z obowiązkiem utrzymywania matki i brata RUDOLFA, tudzież wyposażenia sióstr czterech. JA-

nowi II dostał się Przeworz (*Pribus*) z obowiązkiem utrzymywania brata WACEAWA. Całego Księstwa dochody były szczupłe; oczywista że tém większy niedostatek dał się uczuć po zrobieniu podziału. Ubostwo tych książąt doszło do tego stopnia, iż młodszy nie utrzymywali dworu, lecz tylko po jednym służącym, a stół najmowali sobie u mieszczan Żegańskich. Miesięcznie WACŁAW i RUDOLF pobierali na utrzymanie po grzywnie żegańskiej (czyli 28 srebrnych groszy). Z powodu téj szczupłej płacy wszczywały się między starszymi i młodszymi spory, które jednak nie pociągnęły za sobą żadnej uderzającej sceny.

Jakkolwiek młodszy byli tylko na pensyi, jednak i do rządu mieli czasem jakiś udział; ztąd téż na niektórych dyplomatach pieczęć RUDOLFA razem z pieczęcią BALTAZARA znajduje się.

BALTAZAR dla poparcia swoich interesów, najął się za pieniądze Krzyżakom i na czele 4800 Szlązaków, z bratem RUDOLFEM wojował przeciw dawnéj swéj ojczyźnie Polsce. Pod Chojnicami 1454 bijąc się mężnie (d. 17 Września) stracił prawie cały swój oddział i brata RUDOLFA jednakże zwycięztwo na stronie krzyżackiej zostało; Polacy bowiem, gdy król spadł z konia, sądząc że zabity, w nieładzie się cofnęli, zostawiwszy na łup nieprzyjaciółom do 4000 wozów z rozmaitym zapasem i sprzętem wojennym. I w następnych trzech latach walczył mężnie w szeregach krzyżackich i wiele się przyłożył do zdobycia Królewca, Knipholtu i innych miast ⁽²⁾.

Nie długo gdy BALTAZAR z Prus powrócił 1457 r. umarł w kwiecie wieku WŁADYSŁAW król Czeski i Węgierski. Węgrzy oddali koronę Maciejowi Huniadowi; w Czechach zaś partya Husytów wybrała królem dotychczasowego Rządcę JÉRZEGO PODZIEBRACKIEGO. Stany i Książęta Szlą-

szy, takim nieprawnym opuszczeniem siebie przy wyborze obrażeni, zgromadzili się do Lignicy i postanowili nie uznać JERZEGO za swego Pana; tém bardziej że jego przychylność do nauki HUSSA nie tajną była. Wkrótce atoli większa część panów i książąt Szląskich, już to z własnego natchnienia, już to z rady Papięza z którym JERZY zaczął w przyjazne stosunki wchodzić, odmienili swoje zdanie i wierność PODZIEBRACKIEMU zaprzysięgli, jedni tylko Wrocławianie i BALTAZAR w niechęci dawniej wyjawionej trwali. Wkrótce atoli i Wrocławianie, widząc że ich wszyscy opuścili, z rady HIERONIMA LANDY bisk. Kreteńskiego papieżkiego legata, i FRANCISZKA z Toledo Magistra S. Teologii, wyprawili na początku r. 1460 posłów do Pragi z oświadczeniem swojej uległości; żądali jednak aby przez trzy lata od złożenia uroczystego hołdu wolnymi byli, nadto aby im równie jak ich przyjacielowi BALTAZAROWI żegańskiemu, dawne urazy przebaczone zostały. Na wszystko JERZY przystał z łatwością, a do owych trzech lat jeszcze miesiąc dodał, tylko o BALTAZARZE który go osobiście swą nierozsądną mową obraził, z początku nawet słyszeć nie chciał; nakoniec jednak na usilne prośby Posłów Wrocławskich przebaczył mu pod warunkiem, żeby swoich pełnomocników do Pragi przysłał, którzyby w jego imieniu umowę z Wrocławianami uczynioną podpisali. BALTAZAR z téj pomyslnéj pory nie korzystał; owszem niedorzecznemi słowy, jeszcze bardziej PODZIEBRACKIEGO obrażał, a nawet publicznie oświadczył, że nigdy kacerzowi podlegać nie będzie. Upór takowy z strony Księcia, z tak małemi zasobami do wojny, wtedy, kiedy wszystko władzy JERZEGO uległo, był oczywistą płocnością i nierozsądkiem i nie mógł dla niego pomyslnych skutków sprowadzić. Król Czeski uspokoiwszy przeciwników sil-

niejszych, wyprawił wojsko na zmuszenie krnąbrnego BALTAZARA do posłuszeństwa, do którego i miasta Luzacy swoje oddziały przyłączyć musiały. W Sierpniu r. 1461 to połączone wojsko podstąpiło pod Żegan, wezwało raz ostatni BALTAZARA do złożenia hołdu królowi; czego gdy nie uczynił, zaczęto miasta dobywać. Wkrótce okazało się, że nawet stałość i męstwo, większej sile uledez musi. Żegan znacznie uszkodzony poddał się, a BALTAZAR ucieczką osobę swoją uratował. Teraz król Księstwo Żegańskie oddał bratu jego JANOWI II. Niektóre kroniki piszą że przy wojsku Czeskiem znajdował się JAN II, co być mogło, gdyż zapewne już wprzód JÉRZY, u którego JAN II zawsze szczególniejsze miał względy, jemu jako największe prawa do téj lenności mającemu to księstwo przeznaczył⁽³⁾. Co się tyczy BALTAZARA, ten błakał się z początku po przyjaciółach, potem schronił się do Wrocławia i tam żył przez czas niejaki w nędzy, a nakoniec udał się do Rzymu i przed Ojca Ś. skargi przeciw królowi i bratu wytoczył. Siedział wtedy na stolicy apostolskiej Pius II, znany w świecie uczonym pod imieniem ENEASZA SILWIUSZA. Jako legat przyłożył się najwięcej do pogodzenia Husytów z kościołem i skłonił swego poprzednika EUGENIUSZA i zgromadzonych Ojców na Sobór Bazylejski do przyjęcia artykułów podanych przez Czechów zbuntowanych, które są znane pod imieniem *kompaktatów*; ale zostawszy Papięzem, całkiem swoje zdanie zmienił, i wszelkimi siłami starał się owe *kompaktata*, dawne swoje dzieło, zniszczyć. Zdaje się, że JÉRZY przy wstąpieniu na tron, ciśniony okolicznościami, jeżeli nie wyraźnie, to przynajmniej dwuznacznymi wyrazami pomagać stolicy Apostolskiej w tym względzie przyrzekł; dla tego to Rzym, niechętnych poddanych jak to widzieliśmy wyżej

do uznania go królem skłaniał. Lecz wkrótce rzeczy wzięły inny obrot. Pius II, owe kompaktata, przyjęte przez sobór mocą swój powagi skasował 1462. Partya Hussytów zawsze w Czechach można, z największą zapalczywością tę wieść przyjęła, tak dalece, że biskup praski ROKICZANA publicznie JÉRZEMU oświadczył: *jeżeli obrazisz Hussytów byleś królem*. Wtedy JÉRZY widząc niepodobienstwo, aby dwuznaczném postępowaniem obu stronom dogodził, wyraźnie na Sejmie w Pradze d. 10 Sierpnia 1462 oświadczył: że lubo Papiész kompaktata skassował, on jednak podług nich żyć będzie, a nawet w ich obronie krew swoją, gdyby było potrzeba, przeleje. Tém oświadczeniem stygnącą ku sobie miłość Hussytów odzyskał, ale katolików zupełnie odraził. Na drugi dzień legat papiézki FANTIN DE VALLE przyszedł na zgromadzenie sejmowe, cały gniew na króla wywarł, nazywając go heretykiem, wiarołomcą i tym podobnemi obelżywemi wyrazy. JÉRZY zniecierpliwiony tém grubiaństwem, równą monetą odpłacił, a na drugi dzień legata odgrządzającego się, porwać i do więzienia w zamku rodzinnym Podziebrat osadzić kazał, zkąd go dopiero na wstawienie się Cesarza po 3 miesiącach wypuścił. Postępek ten znowu sklejoną słabo przyjaźń rozerwał. Papiész obrażony, był odtąd JÉRZEGO nieubłaganym nieprzyjacielem i wszelkiemi sposobami starał mu się szkodzić. Wrocławianie którzy jak powiedzieliśmy wyżej obowiązali się za trzy lata Podziebrackiemu hołd złożyć, zakosztowawszy w wolności i swawoli, zaczęli danego słowa żałować i wszelkich środków szukać, aby się od przyrzeczenia uwolnić, wysyłali to listy, to posłańców do Rzymu, aby ich papiész od przyrzeczenia uwolnił. Dla poparcia swego interesu rozmaite obelgi i potwarze na Podziebrackiego wymyślano. Z początku

prośby ich przyjmowano obojętnie, dopiero teraz gdy związki między Hussytami i Rzymem zerwane zostały, dopięli czego żądali. Naprzód (r. 1462 w Październiku) przysłał im Pius bullę uwalniającą ich od składania przysięgi królowi Czeskiemu; następnego zaś roku (1463 w Maju), wydał drugą, przez którą miasto Wrocław i Namysłów wziął pod szczególniejszą swą opiekę. Zaraz byłby JÉRZEGO obłożył klątwą, ale Cesarz i Księżęta Niemieccy uśmierzyli cokolwiek jego zapał, gdy im bowiem na sejmie krucyatę przeciw Hussytom proponował, wyraźnie oświadczyli: że, lepijby było ogłosić krucyatę przeciwko Turkom, a JÉRZEGO jako doświadczonego wojownika dowódcą połączonych Chrześcian mianować⁽¹⁾. Mimo tego nie odstąpił dwór Rzymski od zamiaru poniżenia PODZIEBRACKIEGO i jego stronników i żadnej stósownej okoliczności w tym celu nie pomijał. Żale BALTAZARA tułacza, na które z początku żadnego względu nie miano, teraz były przyjęte chętnie i Pius II na jego korzyść wydał (r. 1462 d. 6 Grud.) dwa *breve*: w jednym nakazał swemu Legatowi we Wrocławiu Arcybiskupowi Kretańskiemu, aby się starał BALTAZARA do Księstwa powrócić, Wrocławianom zaś zalecił, aby mu w razie potrzeby pomocy nie odmawiali. W drugim, Prałata na Tumie JANA DÜSTER, znanego z nienawiści przeciw PODZIEBRACKIEMU upoważnił, aby JANA II, gdyby się temu poleceniu Stolicy Ś. śmiał opierać, klątwą obłożył. Z tą duchowną bronią i wypróżnioną kieszenią przybył BALTAZAR na początku r. 1463 do Wrocławia. Prózne były uwagi biskupa Wrocławskiego JODOKA, który w tych sporach z PODZIEBRACKIM zawsze Wrocławianom umiarkowanie radził. Legat i Prałat DÜSTER do zerwania z nim związków lud zapalający zagłuszyli go. Z JANEM atoli II Żegańskim przez całe lato, na pros-

by samych Wrocławian łagodnie postępować postanowili, a to z obawy aby ten książę znany ze sposobu myślenia hussyckiego, co wtedy znaczyło bezbożnego i okrutnego, kupców którzy się w różne strony dla handlu udali, jadących z towarami nie złupił. Dopiero jesienią, gdy większa część do domów powróciła, Księciu wolą Papięza oznajmiono, którą gdy on jak się spodziewać można było odrzucił, przy końcu roku Prałat klątwę na jego Księstwo włożył. Ale ta nie sprawiła zamierzonego skutku: bo lubo przez 6 lat wszelkie nabożeństwa i obrządkie religijne były zawieszane, jednak nikt Księciu posłuszeństwa nie odważył się wypowiedzieć. JAN mszcząc się za tę zniewagę, nielitościwie Wrocławian gdzie tylko mógł rabował, co czasem i do innych pod pozorem że mają związek z jego nieprzyjaciołmi rozciągał; mianowicie do Norymberczyków którzy Wrocławianom towarów dowozili. Tymczasem BALTAZAR w mowach i pismach przeciw niemu piorunujący, żył w ostatniej nędzy we Wrocławiu. PIUS II rozpoczynając urzędowy proces z JERZYM o kacerstwo (r. 1464 około wielkiej nocy), niedokończony rzeczy, umarł (d. 14 Sierpnia 1464). Następca jego PAWEŁ II, posuwając dalej sprawę rozpoczętą, wysłał do Wrocławia RUDOLFA biskupa Lewantu legatem w miejsce LANDEGO, którego na dwór MACIEJA do Węgier przeniósł. Nowy legat bulę papieżką zapożyczając PODZIEBRACKIEGO przed sąd Ojca Ś. po Szląsku obwieścił, a gdy się król nie stawił do tłumaczenia, tedy Papięz (r. 1465 d. 28 Czerwca) ogłosił go heretykiem i niezdolnym do piastowania tronu (5). Wykonanie wyroku polecił Arcybiskupowi Mogunckiemu ADOLFOWI i krucyatę przeciw Utra kwistom ogłosił, lecz ta nie miała skutku, bo Cesarz i Książęta byli za zgodą. W Szląsku większa część książąt

i panów żądała pokoju, tylko sami Wroclawianie ciągle od legata RUDOLFA pobudzani, przeciw heretykom krzyżczeli. Gdy JÉRZY (r. 1466 w zimie) bawiąc w Glacu, oddział Czechów ku Namysłowowi wysłał, legat RUDOLF natychmiast (około wielkiej nocy) krucyatę ogłosił. Zebrało się do 3000 piechotników, 150 konnych i 300 wozów pod dowództwem BALAZARA ŻEGAŃSKIEGO i ALBERTA TOLENSTEIN barona Łuzackiego, który za podobne przeciw hussytom uczucia podobnego doznał losu jak nasz książę żegański. Te zastępy wyszły na pomoc Namysłowowi; lecz tą razą cała wyprawa komiczny miała koniec. Czesi na odgłos że potężna armia wroclawska idzie, cofnęli się do Konstadt, a Wroclawianie z teje samej przyczyny, zwiedzeni przez szpiegów doniesieniem że ich Czesi mnóstwem nadzwyczaj przewyższają, na drugi dzień do domu wrócili. Dotąd wszelkie zamachy Rzymu przeciw JÉRZEMU były bezskuteczne i kończyły się na szarpaninie sławnój; dopiero gdy r. 1464 MACIEJOWI żona KATARZYNA córka JÉRZEGO umarła, udało się legatowi LANDEMU wciągnąć tego bohatera do papieżkich zamiarów. Dumny ten książę, niepamiętny na dawne związki przyjaźni i pokrewieństwa z JÉRZYM, podjął się pod pozorem gorliwości religijnej naczelnictwa przeciw swojemu dobroczyńcy i teściowi. Teraz ośmielony PAWEŁ II przystąpił do ostatecznego kroku; dnia 23 Grudnia 1466 ogłosił przeciw JÉRZEMU klątwę, w której go odsądził wraz z synami od godności królewskiej, a poddanych i wojsko od wierności uwolnił. Wroclawianie z nadzwyczajną radością i okrzykiem tę wieść przyjęli, ale żadnych skutecznych środków nie przedsięwzięli. Odezwała się i w Czechach partya przeciwna JÉRZEMU pod dowództwem ZDENKA STERNBERGA. JODOKUS biskup który dotąd zawsze był doradcą pokoju, zagrożony kła-

twą papieżką, wystąpił nakoniec z zalem przeciw Ponzibrackiemu i odtąd najdzielniejszym okazał się jego przeciwnikiem w Szląsku. Z jego porady, stanął formalny związek między kapitułą, opatami, najświętszej Maryi Panny Ś Wincentego i miastem, w którym sobie wzajemną pomoc zaręczono i z Czeską partją w stosunki zaczęto wchodzić. Miasto uzbroiło 1000 piechoty, 150 konnych i 120 wozów i naczelnictwo nad tą armią oddano Krzysztofowi Skopowi (Skoppe), wielce w czasie wojny pruskiej wslawionemu i Schlodendorfowi. Biskup uzbroił do 1200 piechoty, 200 jazdy i 100 wozów. Połączywszy te wojska około zielonych świątek 1467 wystąpili przeciw królowi kacerzowi. Z początku szły im rzeczy pomyślnie, zdobyli Sambice (Münsterberg) i Frankenstein i od mieszkańców przysięgę na posłuszeństwo biskupowi i miastu Wrocławowi odebrali; ztąd widać, że Wrocławianie nie samą religią ale i chęcią zaborów byli powodowani w tej wojnie, i podobnie jak miasta włoskie o uformowaniu osobnej Rptej marzyli. Nie długa z tego była radość. Nadeszło Czeskie wojsko, a armia wrocławska, którą w pochodzie krzyżownicy do 20000 pomnożyli rozbiegła się; biskup szczęśliwie się ze swojemi cofnął; ale Skop z Wrocławianami odcięty w Frankenstein zamknąć się musiał. Bronił się mężnie, a nawet razu pewnego, gdy go odbiegli towarzysze, on sam, jak drugi Kokles, przez godzinę od mostu nieprzyjaciół mężnie odpierał. Utrakwił Ciżcy zaczęli powtarzać dzikie hussytów okrucieństwa: jeńców Szląskich zmuszali krzyże czerwone na sukniach przyszyte polykać albo im takowe na czołach wykroiwszy do swoich odsyłali. Skop oddając wet za wet, brańcom Czeskim kielichy na czołach wyrzynać kazał, i tą surowością zmusił przeciwników, iż z nim przystąpili do ugody i przy-

rzekli uroczyście wojnę po rycersku szlachetnie prowadzić. Na odsiecz oblężonemu wojsku zebrano we Wrocławiu nową armią: 2000 piechoty i 200 konnicy i oddano nad nią dowództwo BALTAZAROWI. MIKOŁAJ OPÓLSKI przyłączył się do nich z 700 piechoty i 150 jazdy. Przez szpiegów dano znać SKOPOWI że na dzień Bożego Ciała niezawodnie odsiecz przyjdzie. Już BALTAZAR był o pół mili od Münsterberga, kiedy przybyli do niego posłańcy z Swidnicy i Jaworu, aby na nich zaczekał pod Niemczą, że i oni chcą do téj wyprawy swoje 2000 wojska, które pod Reichenbach stoją przyłączyć. Nie było czasu do stracenia, rozsądniejsi byli za tém, aby nieść odsiecz, niezwłocznie; jednak na radzie wojennej przewotowano i postanowiono czekać. Termin umówionój odsieczy upłynął, posiłki Swidnickie nie tylko na czas wyznaczony nie przyszły, ale się nawet zbierać nie zaczęły. Tym czasem nadeszły nowe z Czech wojska, a wtedy BALTAZAR ze swoją armiją, zwłaszcza gdy go posiłki Opolskie i biskupie opuściły, do pola występować nie mógł, i powrócić nic nie dokazawszy do Wrocławia musiał. Tą razą nie przypisano mu winy, pokazało się bowiem, że REJBNITZ i PETERSWALDE rządzcy Swidnicy, tajni przyjaciele JÉRZEGO, dla pozyskania jego wojsku czasu, całego podstępny byli sprawcami. SKOP zostawiony swoim siłom, mimo cudów męstwa i przemysłu, gdy już dla braku żywności nie podobno było bronić się, postanowił nocą (dnia 15 Czerwca) ze swoją załogą przerznąć się przez nieprzyjaciół. Ale plan nie udał się wcale, bo do odwrotu zmuszony został, a za nim i Czesi do miasta wpadli. Nastąpiła rzeź straszna, wśród której prócz mnóstwa niewinnych obywateli, z wojska Wrocławian i Nissan, 400 zabito, 300 w niewolę zabrano i cały rynsztunek wojenny. Okropne było

położenie Wrocławian; cała partya katolicka w Szląsku właśnie do upadku przyprowadzoną została; szczęściem że WIKTORYN królewicz do Moraw z wojskiem wezwany, nie korzystał ze zwycięstwa, bo tą razą Wrocław nie byłby w stanie oprzeć się, a z nim cała partya przeciwna w Szląsku byłaby niezawodnie pokonaną. Swidniczanów jako sprawców tego nieszczęścia legat kłutwą obłożył, BALTAZARA zaś jako niewinnego jenerałnym wodzem krzyżowników ogłosił, polecając mu, aby wszystkich którzyby z heretykami trzymali, ogniem i mieczem karał. Atoli ta nowa godność ani mu losu zmieniła, ani mu powagi przydała. Ubóstwo i niepomyślność świeżej wyprawy, były powodem, że go wzięto, jak to mówią, na język, zamiast szacunku potrzebnego wodzowi, imie jego stało się publicznych żartów i szyderstw hasłem, zwłaszcza że reszta Szląska nie dzielając interesu i fanatyzmu Wrocławian, nie wiele na bulle papieżkie zważała (6). Po części tę opinią publiczną o sobie, BALTAZAR nieroztropnym postępowaniem usprawiedliwił. W tym jeszcze roku wzięwszy od Wrocławian 200 piechoty i tyleż konnicy, postanowił tą garstką brata ze swego dziedzictwa wygnać, lecz w drodze uwiadomiony, że się na przyjęcie jego JAN II dobrze przygotował, schronił się do stryja swego HENRYKA X księcia KOŻUCHOWSKIEGO, który na nawo z PODZIEBRACKIM związku zerwał. JAN II pospieszył za bratem i doścignawszy go pod tém miastem, dnia 28 Sierpnia zupełnie poraził. Wrocławianom zabrał wszelkie sprzęty, samych jak świadczy KUREUSZ nago do domu puścił. Za ten postępek nieludzki, Legat na JANA kłutwę obostrzył. Tą niepomyślną wyprawą, BALTAZAR do ostateczności został przyprowadzony i wszelką nadzieję stracił. Wkrótce jednak sam JAN II niewyrachowanym postępowaniem sprawie

jego pomógł. Pod czas powyższej wyprawy, HENRYKOWI księciu stryjowi (lubo ten dotąd żadnego mu nie dał powodu do nieprzyjaźni) kilka wsi zniszczył, podobnie postępował sobie z miastami Luzacy i innemi sąsiadami którzy od strony JÉRZEGO odpadli; przez co zmusił ich dla własnego bezpieczeństwa do połączenia się z sobą. Jakoż z namowy biskupa Wrocławskiego dnia 18 Października HENRYK KOŻUCHOWSKI zawarł ugodę z miastami Luzacy i FRYDERYKIEM BIBERNSTEINEM *von Forste* przeciw JÉRZEMU i jego przyjacielom. Pierwszy na którego obrócić siły postanowili był JAN II. Gdy się wojska sprzymierzone zgromadziły do których i syn KOŻUCHOWSKIEGO HENRYK XI ks. na Krośnie swoje pulki przyłączył, oddano dowództwo HENRYKOWI X na Kożuchowie, podstępiono pod Żegan i po trzech dniach do poddania zmuszono (18 Listopada), gdyż o wzięciu szturmem podanie bardzo wątpliwe. BALTAZARA wkrótce do niego wprowadzono, JAN zaś do Przybusza odjechał (?).

Że JAN czynił zabiegi względem odzyskania Żeganu (r. 1476) wiemy z historyi Czeskiej; lecz JÉRZY rozerwany mnóstwem nieprzyjaciół, nie mógł się dzielnie ująć za nim, mimo tego groźne było samo imie JANA II. BALTAZAR i WACŁAW dla ułagodzenia gniewu jego, zapłacili mu r. 1471 pewną summę pieniędzy, którą z Prus i Danii otrzymali. Czy to uczynili jedynie z bojaźni, czyli téż powodowani szlachetnym uczuciem sprawiedliwości, trudno odgadnąć, bo ten cały interes w dziejach nie jasno wyrażony: to tylko pewno, że ten krok nie osiągnął zamierzonego celu, bo JAN trwał ciągle w zaciętej nienawiści ku BALTAZAROWI i w niezachwianej wierze ku JÉRZEMU; za którego pomocą co stracił odzyskać miał nadzieję. Dopiero gdy MACIĘJ KORWIN przyjął tron Czeski, a wkrótce

opanowawszy większą część Moraw, koronacją w Ołomuńcu (1469) w dzień podniesienia Ś Krzyża odbył; wtedy i JAN, ulegając okolicznościom opuścił stronę JERZEGO, do Wrocławia zjechał i tam wraz z 20 innymi książętami Szląskimi, (w której liczbie był i brat jego BALTAZAR MACIEJOWI hołd złożył. Jednak dopóki żył JERZY, JAN nie był w sprawie MACIEJA czynny, dopiero po śmierci jego, gdy strona Hussytów na sejmie w Hutnej Górze obrała królem WŁADYSŁAWA JAGIELLOŃCZYKA, i wielu książąt Szląskich zaczęło się wahać w wierności ku MACIEJOWI, on wyraźnie działać zaczął. Udał się do Węgier z FRYDERYKIEM LIGNICKIM, ofiarując swoje usługi królowi. MACIEJ wielkie miał wyobrażenie o zdolnościach JANA, przeto mile go przyjął i wybrał wodzem do rozpoczęcia wojny z Polską od ściany Szląskiej. W tém celu dał mu 10000 czer. zł. na zaciąg wojska, nadto nakazał Wrocławianom, aby mu Namysława wtedy twierdzy ustąpili, na skład zapasów i punkt środkowy do działań wojennych. Ci znając niespokojny charakter księcia, nie byli posłuszni rozkazom króla, swoje zaś nieposłuszeństwo znaczną summą pieniędzy wymówili. Że nieufność Wrocławian była słuszna, wkrótce czas okazał. JAN II za pieniądze wzięte od MACIEJA na wojnę polską zaciągnął wojsko z tułackiego i do rabunków w ciągu wojen hussyckich przywykłego ludu, to powiększył oddziałem zbrojnych Przybuszan. Cała armija wynosiła do 3000. Z tém wojskiem podstąpił spieszo pod Żegan 1472, oblężenie trwało tylko dni 4 (od 4 do 7). Dnia 7 Maja rzucił do miasta kule ogniste z takim skutkiem, iż prawie całe z kościołami i częścią klasztoru pożarem schłonęło. Lud przerażony nieszczęściem, chcąc życie z płomieni ratować, zaczął bramą Zorawską z miasta tłumnie uciekać, ale na moście zastąpiło mu wojsko

JANA, i bez braku i litości mieczem kto się nawinał siekąc, w nurty Bobru wpędziło, przy czem wielu straciło życie, więcej jeszcze kaléctwo poniosło. Wojsko wpadłszy do miasta z równém okrucieństwem, tych których pożar oszczędził mordowało. Kroniki ówczesne twierdzą, że to wszystko z wyraźnego rozkazu JANA popelniane było. BALTAZAR po wzięciu miasta trzymał się jeszcze dni 9 w zamku, ale w Poniedziałek Zielonych świątek (16 Maja) wymówiwszy sobie wolność osobistą, poddał się. JAN przeciw danemu słowu pojmał go i zaprowadził do Przybusza i w wieży zamknął, w której ten nieszczęśliwy książe po dwóch miesiącach, podług jednych z żalu i głodu, podług drugich z fetoru chorobą z nekany, życie zakończył d. 15 Lipca, życia 60 roku, pochowany w Żeganie, którą bądź z tych przyczyn weźmiemy za prawdziwą, zawsze pamięć JANA hańbą przyćmioną zostanie. Podanie jednak o głodzie, jakkolwiek zdaje się wszelkie wyobrażenie prawdy przechodzić, jest podobno najprawdziwsze. Spółcześni rzecz tę jako niepodpadającą wątpliwości podali. Kroniki Żegańskie w rękopismach po większej części powtarzają, że JAN brata do więzienia wtrącił i głodem zamorzył; parę manuskryptów świadczących jakoby BALTAZAR z fetoru i choroby nędzne życie zakończył, jakkolwiek równoczesne, zdają się być przez urzędników JANA skreślone. Rajcy Głogowcy którzy w parę lat temuż losowi ulegli, wyraźnie w liście z więzienia napisanym mówią, że JAN rodzzonego brata w więzieniu umorzył. Podania z ust do ust w Żeganie przesyłane toż samo potwierdzają. Pamięć téj okropnej zbrodni dotąd się w Przybuszu zachowała; równie młody jak stary z przestachem pokazuje zwaliska wieży zwanéj z tego powodu *Mrzygłodem* czyli wieżą mrzygłodną, w której to straszne bratobójstwo spełnione zostało. Opo-

wiadają rozmaite okoliczności przy tém zdarzeniu. Najczęściej jednak, że JAN zamknawszy brata w wieży Przybuskiej, sam bawił w Żeganie; razu pewnego siadłszy do stołu, gdy sobie przypomniiał nędzę brata, tak nadzwyczajnym żalem i boleścią został zdjęty, iż mu nóż wypadł z ręki. Co tchu kazał konia osiadłać, w największym pe-dzie do Przybusza pojechał, w drodze z wielkiego pośpiechu spadł nawet z konia, tam przybywszy, prosto na zamek poleciał, więzienie otworzył, ale w niém już bez życia brata przy stole siedzącego z obgryzionemi palcami znalazł, a na stole napisane słowa „pragnienie więcej mnie jeszcze niż głód dręczy“ (8). Żona BALTAZARA ANNA księżna Cieszyńska, po wzięciu męża w niewolę udała się do Głogowa, a po śmierci jego do swego ojca. Jedyna ich córka także ANNA, udała się do swój wujenki (siostry ojca) księżnej ANHALT BAMBERG i tam już r. 1463 umarła.— Z ostatnich lat panowania BALTAZARA w Żeganie, wiemy iż sukiennikom potwierdził przywileje dawne, i pozwolił im używać na sukniach pieczęci złożonej w połowie z orła z jedném skrzydłem i ogonem, a w drugiej z szachownicy, na której S litera napisana była. Okropny koniec tego księcia, każdego kto tylko ma serce ludzkie zapewne poruszy; atoli historia powiedzieć musi, że on sam pićrwszym początkiem był nędzy, której w 11 ostatnich latach swego życia doznawał. Nieumiarkowana gorliwość religijna, połączona z nieumiarkowanym językiem, oburzyła na niego JÉRZEGO i zaczęła pasmo nieszczęść. JAN II po odrzuceniu brata, miał oczywiście największe prawo do Żegana; że ztąd korzystał, nie było to prawda po bratersku ani po chrześcijańsku, mogło jednak być wymówione polityką i podobnych przykładów nie mało nam historia stawia. Odtąd zaczęła się nienawiść zacięta

między bracią. BALTAZAR nie mogąc siłą, ciągle mowami i pismami obelżywemi JANOWI starał się szkodzić, wszędzie go jako heretyka i bezbożnego wystawiał, kłatwy nań wyrabiał, czém lubo mu nie wiele zaszkodził, jednak w jego sercu ostudzoną miłość braterską zupełnie zgasił i zemstę zapalił. Mimo tego postępek JANA jest nieludzkim i dostateczny do tytułu tyrana, którym go społeczeństwo i potomność napiętnowała. Wydrżać bratu dziedzictwo ojcowskie, uwięzić go przeciw danemu słowu, a nakoniec umorzyć głodem, zawsze będzie okrucieństwem, na który się natura wzdrygnie, a czytelnik z sercem ludzkim łzę uрони. Był to prawda wiek wojen hussyckich, wojen religijnych, które, niestety! jak nas dzieje nauczają, pod chlubnym godłem miłości Boga, zawsze i wszędzie z piekielną zawziętością i okrucieństwem prowadzone były i naturę ludzką w barbarzyństwo zanurzały. Podobnego okrucieństwa przykładów moglibyśmy więcej z owych czasów wyliczyć, ale te okazałyby tylko, że złe było powszechne i duch czasu zdziczały; postępku jednak JANA nie uniewinnią ani dzikości jego charakteru w wątpliwość nie podadzą. Nie dzieję ja wcale tych pisarzy zdania, którzy od zbrodni umorzenia brata i Rajców Głogowskich (o czém niżej) zupełnie JANA uwalniają, a całą winę składają na BUSZA faworyta i poradcę jego, który przed śmiercią sam się do tych szkaradnych czynów przyznał⁽⁹⁾; bo służalcy niegodziwi i podli, w złém zwykle chęci panów uprzedzają, często nawet ich winy na siebie biorą pewni, że za to nie karę ale nagrodę otrzymają. Podobieństwo charakterów jedna przywiązanie; oczywista tedy iż gdyby nawet historia o charakterze tego BUSZA zbrodniczego milczała, moglibyśmy go sobie znając JANA którego był ulubieńcem łatwo skreślić. Zresztą JAN jeżeli był sam nie-

winny, czemuż zbrodni swego zausznika nie ukarał? wszakże to było jego obowiązkiem, wszakże tego jego interes wymagał, to wszędzie z tego powodu przeciw niemu straszliwe głosy powstały. Ale zbrodnia zwyczajny sobie skutek zrodziła; JAN zawsze śmiały, po spełnieniu bratobójstwa, miotany już to zgryzotą sumienia, już to bojaźnią ze MACIĘJ za BALTAZARA zawsze sobie wiernego mścić się będzie, tém bardziej że danych pieniędzy na wojnę Polską na swój użył interes, postanowił nagle całe swoje księstwo sprzedać, przebrany za wieśniaka, na prostej bryce potajemnie do Drezna pojechał, książętom Saskim ERNESTOWI i ALBERTOWI swoje dziedzictwo sprzedać ofiarował. Ci przyjęli podanie; na piśmie stanęła ugoda d. 12 Grudnia 1472 r.; w téj kupujący obowiązali się 50,000 złotych węgierskich za Księstwo Żegańskie wyliczyć i należący posag 3 siostrom Księcia wypłacić; natychmiast dali 7000 duk. a na Wielkanoc 3000 duk. resztę to jest 40,000 dukatów obiecali w ciągu lat 3 od dnia ugody rachując, złożyć, gdyby nie mogli dostać złotych węgierskich, przyrzekli za 4 węgierskie 5 reńskich rachować. Nadto w ciągu 3 lat na wypłatę przeznaczonych mieli JANOWI II procentu po 2000 złr. składać, który do zupełnego uiszczenia téj summy zamek Żegański miał mieć w swój mocy, a na jego utrzymanie nowi dziedzice mieli mu dostarczać pewną ilość żywności, nadto pobierał przez 3 lata po 100 kóp pałaszy (zapewne z hut żelaznych), z resztą uwolniwszy poddanych od przysięgi, całe Księstwo zaraz im oddał w posiadanie i przyrzekł przed Królem Czeskim zrzec się urzędownie swych praw. Z téj summy miał otrzymać brat JANA WACŁAW 21,000 dukat. lubo o tém żadnej wzmianki w akcie sprzedaży nie ma. Podanie niektórych kronikarzy, iż cena sprzedaży była 55,000, jest

błędne, chybabyśmy w to i procent policzyli, równie jak i to że każda z sióstr po 1000 dukat. na wyprawę z téj summy otrzymała, bo w akcie ugody, tylko przyzwoite wyposażenie trzem siostronom bez wyrażenia szczegółowego zapewniono. Opat Żegański przy téj sprzedaży, bardzo wiele się przysłużył stronom (10).

Dalsze czynności Jana II Księcia Żegana i Głogowa od r. 1472—1504.

Potéj czynności JAN II bez ludzi i ziemi (bez krainy i drużyny) jak wtedy mówiono, błąkał się przez czas niejaki, nakoniec osiadł we Wrocławiu. Klótnia o tron Czeski między MACIEJEM KORWINEM i WŁADYSŁAWEM JAGIELŁONCZYKIEM ułatwiła mu zgodę; gdy bowiem Węgierskiemu przyrzekł za sumę sprzedaży zaciągnąć wojsko na wojnę Polską, potwierdził tę ugodę. Jakoż JAN dopełniając téj obietnicy na początku roku 1474 zebrał znaczny oddział wojska, któremu na rozkaz MACIEJA Wrocławianie armat dać musieli, i napadł na Wielkopolskę i do 600 wiosek w dwóch miesiącach zniszczył. W Kuslewie o mało sam życia nie utracił, w domu palącym się belka potłukła mu nogi, upadł i byłby się sam stał pastwą płomieni, które rozniecił, gdyby nie ów polubownik jego BUSZ, który go z twarzą już mocno opaloną z pośród płomieni na swoich ramionach wyniósł. Odtąd JAN zawsze owego BUSZA swoim ojcem, lud zaś Noszą albo Nieśmą nazywał (11).

Po tym nieszczęśliwym przypadku, żył JAN II w Stekawie aż do r. 1476, w którym umarł HENRYK XI dziedzie większej części Głogowa i Krosna. Niedolężny ten Książę na duszy i ciele, zapisał umierając swéj młodej żonie, bo dopiero 12 lat liczącéj, BARBARZE córce ALBERTA ACHILLESA Elektora Brandeburkiego całe swoje Księstwo.

Wielu miało ten zapis za całkiem podrzucony albo przynajmniej podrobiony. Oba królowie Czeski i Węgierski, którzy jeszcze o panowanie nad Szląskiem spór wiedli, uznać go nie chcieli i radzi byli, że JAN II Żegański jako najbliższy krewny, odezwał się ze swojemi prawami. Zarzucano mu ze strony Brandeburskiej, że ojciec jego JAN I przy podziale z braćmi zrzekł się prawa do dziedzictwa. JAN II nie przeczył temu punktowi, ale go tłumaczył, iż ojciec wzięwszy większą część przy podziale, dla nagrodzenia tego braciom, zostawił im pierwszeństwo brania po sobie spadków, dopóki ich potomstwo trwać będzie, lecz przez to, ani chciał ani mógł znieść prawa kardynałowego, aby najbliższy krewny brał dziedzictwo po wygaśnięciu jednej linii. Nie mając atoli pieniędzy na poparcie pretensyi bronią, siedzieć spokojnie musiał. Tym czasem Elektor Brandeburski, ujawszy sobie stany, zajął księstwo Głogowskie, a dla zabezpieczenia się przy tym nabytku, ofiarował WŁADYSŁAWOWI JAGIELLOŃCZYKOWI królowi Czeskiemu swą córkę w małżeństwo. WŁADYSŁAW łatwy na wszystko, przystał na podanie i odebrał od stanów Głogowa i Koźuchowa (Freystadt) hold d. 12 Sierpnia 1476 r. jako mąż księżnej wdowy. Rządca Księstwa zrobił Elektor pewnego Pana SCHENK, ten wkrótce dumą i nierozsądną surowością wszystkich serca odraził⁽¹²⁾. MACIEJ, który oddawna swojego syna naturalnego JANA KORWINA księstwami Szląskiem wyposażyć zamierzył, zawikłany w wojnę z Austryą, nie mógł się wdać w ten interes, postanowił tedy użyć do tego JANA, któremu potem zdobył odbić przy zdarzonej okoliczności, za rzecz nietrudną sądził. Dał się do tego łatwo JAN II namówić; wsparty potajemnie pieniędzmi od MACIEJA, zaciągnął wojsko i tak dzielnie z Brandeburczykami rzecz rozpoczął,

iż za pomocą obrażonych przez SZYNKA obywateli, jeszcze w tym roku całe księstwo opanował, prócz Krosna i zamku Koźuchowskiego, i na wierność przysięgę już w Grudniu odebrał. WŁADYSŁAW z natury leniwy, innemi sprawami rozerwany, z pomocą swęj narzeczonęj nie pospieszył, nakoniec oddział wojska który wysłał w drodze się rozproszył. Zostali tedy na scenie JAN II i Elektor Brandeburski ALBERT; niszczyli sobie nawzajem kraje. ALBERT którego w całych Niemczech sława wojenna głośnie była, ALBERT mówię powszechnie ACHILLESEM zwany, nie mógł sobie dać rady z słabszym w zasoby nieprzyjacielem. JAN mimo odniesionych porażek, zawsze z nową mocą powstawał i aż w Marchią swe zagony zapuszczał, i często z Krosna i Frankfurtu nad Odrą kontrybucye wybierał. Nakoniec zamek Koźuchowski zdobył. Mimo tęg pomyślności, poznawszy zamiary MACIEJA względem siebie nie szczere, rozejm r. 1479 z Brandeburczykiem uczynił. MACIEJ pokojem Ołomunieckim od Czeskiej wojny uwolniony, zaczął wyraźnięj do opanowania Księstwa Głogowskiego zmierzać. Nad drugą połową Głogowa panowała wtedy ANNA z Cyllej wdowa po WŁODKU księciu, po której śmierci to dziedzictwo miało się dostać KAZIMIERZOWI Księciu Cieszyńskiemu. MACIEJ nabywa od Cieszyńskiego prawa dziedzictwa za część powiatu Kozielskiego, która dawnięj do Oleśnicy była oderwaną. To uczyniwszy, wysłał swego ministra JANA biskupa WARADYŃSKIEGO do Głogowa, pod pozorem odebrania od poddanych Księżnięj przysięgi wierności na przypadek jęg śmierci dla króla, w rzeczy zaś samęj aby potajemnie związki na wygnanie JANA z obywatelami Głogowa zawierał, o których wiedział że go nie lubią, bo ich dawnięj dla oparcia się Brandeburczykom a teraz MACIEJOWI, podatkami uciemię-

zał. JAN o tém uwiadomiony przez swego Kanclerza OPICA DE KOŁO, zabronił biskupowi Waradyńskiemu wstępu do miasta; ten przeto nic nie sprawiwszy, do Wrocławia się wrócił. Teraz JAN postanowił bronią oprzeć się przemocy. Wezwał Księżnę Annę z Cyllej, drugiej połowy Głogowa panią do związku przeciw MACIEJOWI, a gdy do tego nie chciała przystąpić, wygnał ją z miasta, domy żydów których ona szczególniej ochraniała spalił, a mieszczan do złożenia sobie przysięgi na wierność zmusił (d. 11 Marca 1481), poczem i samę w zamku obległ. Dopiero wspomniany biskup JAN WARADYŃSKI, (ktory od r. 1478 po STEFANIE ZAPOLSKIM generalnym starostą Szląska został) Biskup Wrocławski RUDOLF, Książę KONRAD Oleśnicki i FRYDERYK Lignicki, Stany Wrocławskie i Świdnickie, starali się impetycznego Księcia od tego gwałtu odwieść i w tym celu skłonili do zjazdu we wsi *Hochkirchen*, na którym on po wielu skargach na niesprawiedliwość króla, wyraźnie oświadczył, iż dla własnego bezpieczeństwa zamek Głogowski zdobyć musi, gdyż księżna postanowiła go tajemnie wydać w moc Elektorowi Brandeburskiemu. Zgromadzeni Książęta, nie nie zdziaławszy dla powszechnego pokoju, rozjechali się, zostawując Księżnę wdowę losowi, która dla otrzymania prędzej pomocy, ustąpiła KAZIMIERZOWI wnukowi Góry. JAN tymczasem żywo popierał oblężenie, pozostałe familije tych mieszczan, którzy się z Księżną do zamku schronili z miasta wypędził. Dla ujęcia sobie duchowieństwa, w dni święte wstrzymywał się od działań wojennych, jednak w wielki czwartek z największą powierzchowną pobożnością spowiadał się i komunikował w katedralnym kościele. Przeciw oblężonym użył sposobu niegdyś przez Wandalów używanego, za pomocą machin, beczki napelnione smrodli-

wemi materyałami, do zamku wrzucać kazał. Mimo tych środków mocno dokuczających, przy nadzwyczajnych jakie wtedy panowały gorąca, księżna mężnie wytrzymała oblężenie, dopiero gdy posiłki z którymi jej KAZIMIERZ wnuk Księżę Cieszyński na pomoc spieszył, zwyciężone zostały, do zgody (po 7 tygodniach oblężenia) przystąpiła (d. 1 Maja). W téj musiała JANA II całej po sobie puścićny dziedzicem uznać, a natychmiast mu rządów nad całym Głogowem ustąpić, za co miała pozwolone mieszkać w zamku albo téż w mieście. Mimo tego, nie dowierzając charakterowi JANA, przeniosła się do Góry, gdzie wkrótce umarła. Trwały jeszcze przez czas niejaki najazdy między JANEM i Gorzanami, dopiero w Czerwcu za pośrednictwem KONRADA Oleśnickiego stanęła zgoda, która i JANOWI bardzo była potrzebna; bo MACIEJ nakazał Stanom Szląskim aby połączonemi siłami JANA jako burzyciela spokojności publicznej z Głogowa wypędziły i pojmanego jemu do Węgier przysłały⁽¹³⁾. Szczęściem że stany Szląskie, żdzierstwem i tyraniją MACIEJA oburzone, niechętnie się do spełnienia tego rozkazu brały; owszem na zjeździe książąt w Parchwicach skłoniły JANA II do powolności, wyjednały mu u Naczelnego Starosty Szląska roczny rozjem, w czasie którego książę miał się starać o zgodę z królem Węgierskim. JAN II wycisnąwszy na swoich poddanych znaczne summy, wyprawił do Węgier swego Kanclerza JANA OPITZA DE KOŁO i pisarza miejskiego JANA KEPEL. Ci złotem ująwszy sobie faworytów MACIEJA, a mianowicie JÉRZEGO STEIN (Stenius), rzecz tę szczęśliwie załatwili. MACIEJ rozmaitemi ważniejszymi interesami zatrudniony, wyprawił wspomnionego JÉRZEGO STEINA do Szląska z zupełną mocą ukończenia zatargów. Ten przybył do Głogowa 1481 w Czerwcu, i zaraz dnia 7 tegoż

miesiąca, stanęła zgoda między królem, JANEM II, Elektorem Brandeburskim i księciem Cieszyńskim, pod następującymi warunkami:

- 1) JAN II prosi króla o przebaczenie, chociaż go ani obraził ani chciał obrazić.
- 2) Król uznaje JANA II prawym dziedzicem całego Głogowa, Kożuchowa (Frejstadt), Sprotawy, Zielonej Góry (Grünberga), Bolkowic (Polkwitz), Sławy (Schlaw), Hammorow (Bobersbergu), do których się ks. Cieszyński wszelkich pretensyj zręka.
- 3) Jeńców wszelkich JAN na wolność oddać obowiązuje się.
- 4) Gdyby książę bez potomka płci męskiej umarł, dziedzicem jego król będzie, i ten warunek wszyscy poddani jego dopełnić natychmiast zaprzysięgną.
- 5) Z tej nowej posiadłości, nie wolno nic JANOWI II ani przedawać ani zastawiać, bez pozwolenia królewskiego.
- 6) JAN II ustępuje królowi Szwibuza, Cylichowy i wszelkich praw do Krosna. Te natychmiast dane zostały Elektorowi Brandeburskiemu w zastaw, za dożywocie jego córce BARBARZE wdowie po HENRYKU XI, który nawzajem zrzekł się wszelkich praw do nowej dzielnicy JANA II i pokój zachować przyobiecał.
- 7) JAN obiecuje królowi pomoc przeciw wszelkim nieprzyjaciolom.
- 8) Żonie JANA dożywocie, a córkom posag zapewniono, które to zapisy raz ułożone, nie mogą być później dowolnie przez JANA powiększone.
- 9) Aby zaś JAN II mógł zaciężnemu wojsku należyne żołd wypłacić na lat 5 od wszelkich podatków uwolniony⁽¹⁴⁾. Ta ugoda, jakkolwiek miała ukryte cele na korzyść króla, zwłaszcza że JAN nie miał potomka płci męskiej, w ogóle atoli bardzo była korzystna dla niego. Zwykle

całą tą pomyślność przypisują łakomstwu JÉRZEGO STEINA, i zręczności w prowadzeniu interesów OPITZA de KOLO, którego JAN II przez wdzięczność Prałatem w Głogowie zrobił. Spółcześni pisarze, malują tego OPITZA jako mądrego i roztropnego, ale przytém bezbożnego księdza, i przypisują jego podszeptom wiele nieszczęść, które ten książe na swoich nowych poddanych sprowadził.

W krótcie w nowój ugodzie z Elektorem w Kamieńcu (Kamenz) 16 Września 1481, ustąpił JAN Brandeburczykowi miast Semrzyn (Sommerfeld) i Hammory (Bobersberg), a nawzajem otrzymał Szwibuż, Obwód ten wraz z Krosnem, dany w zastaw Elektorowi, już się więcéj ze Szląskiem nie połączy, lubo jeszcze długo do niego w politycznym względzie liczony będzie, i dopiero późniéj urzędownie oderwany zostanie.

JAN II osiągnąwszy niespodzianym sposobem dziedzictwo swoich przodków w dożywocie, aby przy nim na zawsze swoją familią utrzymać, zaczął gromadzić i obmyślać stósowne do oporu siły, przez co uciskał nowych poddanych bez litości. Pod rozmaitemi pozorami zmuszał ich bezustannie do składania znacznych summ, to na zapłacenie długów podczas wojny zaciągnionych, to na obwarowanie Głogowa i innych miast, to na uzbrojenie i wyżywienie wojska, które w znacznej ilości ciągle utrzymywał. W ogóle w swoim małym Księstwie to samo czynił na mniejszą skalę, co król MACIÉJ w całej prowincyi na większą. Szczególniej los tragiczny znamienitej familii ZABELTITZÓW która nad Odrą piękne hrabstwa Sycyowa i Kantopu posiadała, wielce wszystkich uderzył. Dwaj starsi bracia: BRUNO i KASPER zostali dnia 21 Października 1481 w Głogowie przyaresztowani, a trzeci KRZYSZTOF w Sycowie (Wartenbergu) niespodzianie

napadnięty, poimany i do Kożuchowa uwieziony. Obwinięto ich o tajne bawienie się rozbojem, i bez dostatecznych dowodów, dwaj starsi we dwa dni po przwaresztowaniu o północy w wieży ścięci zostali, a najmłodszy w więzieniu umorzony. Ta surowa kara, była w owych czasach zwyczajna na rozbójników, atoli chociaż książę ogłosił, że w zamkach ukaranych ZABELTITZÓW rozmaita zdobycz nagromadzona łupieztwem, i rozmaita mordercza broń znalezione zostały; jednak powszechnie te oskarżenia miano albo za przesadzone, albo za całkiem zmyślane, a ukaranie ZABELTITZÓW przypisano zbrodniczemu łakomstwu księcia, który zaraz cały ich majątek zabrał, a ich lenną szlachtę do przysięgi sobie na wierność zmusił. Mimo téj dzikości i gwałtowności charakteru, wyznać musi historyja, że JAN II był sam jeden z PIASTÓW Szląskich zdolny, stawić czoło MACIEJOWI, przed którego przemocą wszystko drżało. Bolało go, iż po jego śmierci księstwo Głogowskie, odwieczna Piastów dziedzina, miało się dostać króla dorywczemu synowi, i aby to zniweczyć, postanowił go z Szląska wyrugować. Gwałty Węgierskie nie mające ani miary ani końca, obudziły powszechną niechęć, z której JAN postanowił korzystać. Podmówiony od ks. Oleśnickiego KONRADA, uczynił z nim i książętami Opolskimi JANEM i MIKOŁAJEM (którzy świeżo z rozkazu króla pod pozorem związków z Polską poimani, nie wprzód otrzymali wolność, aż złożyli 40,000 duk.) tajną umowę na wygnanie Węgrów z Szląska. Atoli z rady OPITZA DE KOŁO, swego przebiegłego i wiernego sekretarza, który dobrze wiedział, że poniżeni Szląscy PIASTOWIE nie nawidząc duszą i sercem króla, z bojaźni jego potęgi są raczej zdolni pokątnie przeklinać go, niż z bronią przeciw niemu otwarcie wystąpić, zaczął myśleć o przygotowaniu sobie obcej a sil-

nój pomocy. Najstósowniejszym do tego był WŁADYSŁAW król Czeski, który po śmierci MACIEJA miał prawo do Szląska, ale obojętność jego charakteru nie wielkie czyniła nadzieje. Zwrotny i przemyślny OPITZ DE KOŁO wiedząc iż mężny HENRYK PODZIEBRAT ks. Ziembicki (Münsterberg) i Kłocki (Glac) mający u WŁADYSŁAWA i Czechów wielkie wzięcie, osobistych krzywd od MACIEJA doznał, postanowił go własnem interesem do tego przedsięwzięcia pociągnąć. Wyswatał trzy córki JANA II to jest: SALOMEĘ, JADWIGĘ i ANNĘ za trzech synów HENRYKA, to jest: ALBERTA, JÉRZEGO i KAROLA, i dla nich w posagu księstwo Głogowskie w umowie ślubnej przeznaczono (15). Wesele odbyło się rzeczywiście w Głogowie 1488 r. w Styczniu. W czasie téj wesołej uroczystości, JAN II zgromadzonym Panom księstwa i Mieszczanom Głogowa, przedstawił swoje odwieczne prawa do księstwa Głogowskiego i niesprawiedliwość MACIEJA, który to dziedzictwo jego familii wydrzeć postanowił; poczem żądał, aby na przypadek jego śmierci, zięciom jako prawym dziedzicom warunkowo hold zaprzysięgli. Równie szlachta jak i mieszczenie wymówili się od tego, świeżo wykonaną przysięgą królowi i bojaźnią jego zemsty, którąby przez podobny krok niechybnie ściągnęli. JAN nie miał jeszcze dostatecznych środków pod ręką, któremiby mógł zmusić do wypełnienia swój woli, opierającą się szlachtę, za której przykładem mieszczenie postępować przyrzekli. Ułagodził trochę gniew księcia burmistrz Głogowski, JAN KÖPPEL, obiecując mieszczan zwolna do jego zamiarów pociągnąć. Krok ten jakkolwiek bez skutku, był już w pewnym względzie wypowiedzeniem wojny MACIEJOWI. Wiedział to dobrze JAN, przeto wyprawił swoje żonę z młodszymi córkami do Świбуза, i spieszno zaczął się gotować do wojny.

Książę FRYBERYK I Lignicki, BISKUP Wrocławski i Naczelnik Szląska JÉRZY STEIN, starali się JANA z królem pogodzić, ale ten zaufany w posiłki Czeskie, które mu zięć JÉRZY obiecał przyprowadzić, tudzież w obiecaną tajnie pomoc od innych książąt Szląskich, odrzucił ich dobre chęci i stracił porę uratowania się. Stósownie do umowy z zięciami, oddział Czechów 1500 ludzi liczący, posunął się na początku Lutego aż do *Schönau*, ale tu od księcia LIGNICKIEGO i ULRYKA GOTSCH zaskoczony, do powrotu do Czech zmuszonym został, tylko samemu księciu JÉRZEMU w 45 koni do teścia udać się pozwolono. Książęta OPOLSCY, przestraszeni tą pierwszą niepomyślnością i groźnymi rozkazami króla, zaparli się uczynionego związku i żadnej pomocy mimo wezwań i próśb JANA nie przysłali. To wszystko nie odstraszyło przedsiębiorczego JANA od raz uczynionego kroku. Powtórne wezwanie książąt i gubernatora Szląska do pokoju odrzucił, i wszystko do odporu gotował. Koło 8 Marca 4 czeskie chorągwie wynoszące 1000 ludzi znalazłszy przejście przez Saxonią, przybyły do JANA. Ta pomoc, jakkolwiek mała do zapewnienia pomyślnego przeciw królowi skutku, była jednak dostateczna do utrzymania Głogowian w posłuszeństwie. Na utrzymanie tego wojska, zmusił swoje szlachtę do składek w ten sposób, iż każdy z Wazalów, który stawiał jednego konnego do wojny, musiał dawać na dwóch pieszych placę i pewną ilość żywności. Dotąd JAN postępował z pewnym umiarkowaniem, ale teraz mając dostateczne siły, gwałtowniej działać zaczął. Na wieść, że MACIĘJ przeciw niemu wojsko wyprawił, zgromadził lud Głogowski na rynek i oświadczył w gwałtownej mowie: że go Magistrat zdradził, i oskarżeniem swoim przed królem ściągnął na niego i kraj zgubną wojnę; nie czekając tłumaczenia, kazał wszystkich rajców wraz z ławnikami i cechmistrzami wtrącić do wieży,

miastu odjął wszystkie przywileje, a jego dochody i dobra za swoje ogłosił. Na drugi dzień wybrał nowych rajców z ciemnego i bezbożnego, jak mówi KUREUSZ, gminu, którzy na żądanie księcia, nie tylko hołd jego zięciom złożyli, ale mu nawet wszystkie dobra i dochody miasta na własność odstąpili. Przy téj okoliczności niektórzy historycy podają, iż gdy urząd burmistrza ofiarował biédnemu garbarzowi, a ten się od tego wymawiał niezdolnością, JAN z uniesieniem zawołał: „*takich mi gapiów potrzeba, przeszłe lotry były dla mnie za mądre.*“ Ławnicy i cechmistrze po kilku dniach aresztu otrzymali wolność, ale radcy zostali zamknięci w wieży zamkowej, a w ich liczbie znajdował się dawny JANA faworyt, ów burmistrz JAN KÖPPEL, który, że nie mógł dotrzymać danéj niebacznie obietnicy, skłónienia mieszczan do woli księcia, nieubłagany gniew jego na siebie ściągnął. Klucze od bram miasta, zostały teraz oddane naczelnikowi najemnych Czechów, mieszczanie zostali zmuszeni uzbroić się do obrony murów. Ósmego Kwietnia uczynił książę za miastem przegląd uzbrojonych, z czego się okazało, iż mieszczanie niezmiernie liczbą Czechów przewyższali, ale im za to ustępowali w zręczności i ozdobie broni. Naradziwszy się z naczelnymi wodzami, kazał klasztor Bernardynów, tuż przy zamku leżący zburzyć, a kollegiatę kosztem kanoników uzbroić. Tymczasem MACIÉJ, który dobrze przewidywał niebezpieczeństwo, jakie się mogło z tego buntu rozszerzonego dlań rozwinąć, wyprawił część swego sławnego pułku *czarnym* zwanego pod doświadczonym TETTAUEREM, z surowym rozkazem, aby książęta Szląscy połączyli z nim swoje poczty, a Wrocławianie i inne miasta, aby swoich armat i potrzebnej ammunicji dostarczyli. Przybycie Węgrów sprzyjającym JANOWI potajemnie odebrało całkiem od-

wagę; WŁADYSŁAW zaś Czeski, jużto dla braku pieniędzy i naturalnej gnusności charakteru, jużto nauczony doświadczeniem, jak niebezpieczną było rzeczą zaczepiać MACIEJA, mimo próśb i namów nie dał pomocy JANOWI. W połowie Kwietnia, już wojsko Węgierskie połączone z Szląskiem stało pod Stenawą, teraz JAN gotując się do obrony miasta, przedmieścia około bramy Brustawskiej spalił, i wszystkie drzewa w około miasta wyciąć kazał. Czescy żołnierze napojeni zdaniem Hussa, przy tej okoliczności zrabowali kościół kanoników Krzyżaków, a zalani trunkiem, posuwając pogardę rzeczy świętych do swawoli, ubrani w kościelne szaty nosili obrazy świętych po ulicach i rynku, śpiewając pieśni pijackie i wszeteczne. JAN potrzebując ich pomocy, patrzył na to obojętnie. Chociaż już wszystko okazywało niechybną wojnę, książęta Szląscy starali się jeszcze wszelkimi sposobami pogodzić JANA z królem. Na ich naleganie uczyniono zjazd we wsi *Hochkirch* dwie mile od Głogowa. Na tém zgromadzeniu TETTAUER, JERZY STEIN teraz już naczelnik całego Szląska, jako też posłowie z miast Wrocławia, Świdnicy, Jaworu i Strygawy, wszelkimi sposobami namawiali JANA do przeproszenia króla. TETTAUER zareczył mu słowem królewskim, nie tylko przebaczenie zupełne, lecz nawet pomnożenie dziedzictwa, byle się z nim sam osobiście do Węgier dla wytłumaczenia i przeproszenia MACIEJA udał. Ale JAN nauczony doświadczeniem, tak dobrotliwym króla obietnicom nie dowierzał, nakoniec po dobrym obiedzie rozochocony winem, przerwał te namowy rubaszno dowcipną odpowiedzią, klapnąwszy się po tyłku rękami, rzekł: „*Mości Panowie: tak wielkie trudy nie na moje stare i ciężkie mudy, ja do Węgier nie pojedę*“ a dopełniając grubijaństwa odgiął z śmiechem u sukni poję dla pokazania że prawdę

mówi ⁽¹⁰⁾. Na drugi dzień dnia 9 Maja, TETTAUER a z nim wszystkie stany Szląska, posłały JANOWI uroczyste wypowiedzenie wojny. Nieszczęśliwém zdarzeniem, umarł tego samego dnia FRYDERYK I Lignicki, którego cnota, rozsądek i wymowa, możeby w téj okoliczności, jak się wszyscy spodziewali, była jeszcze rzeczy od ostateczności wstrzymała. Wojsko królewskie podstąpiło dnia 12 Maja pod Głogów, dniem wprzód, JAN resztę pozostałych przedmieść z kościołami, młynami, szpitalami, tudzież pobliskie folwarki spalił. Z początku TETTAUER ograniczył swoje oblężenie na zamknięciu miasta, udając, że to czyni, aby dać księciu sposobność do upamiętania się, rzeczywwiście zaś, czekał na nowe z Węgier posiłki, gdyż zgromadzone zdawały mu się niedostateczne do działania. JAN korzystał z téj zwłoki, czynił częste wycieczki na przyległe okolice, i z licznymi trzodami i znacznymi zapasami żywności powracał do miasta. Dla zapobieżenia wszelkiemu zgiełkowi, zakazał dzwonić po kościołach, a nawet u zygarów polecił zastawić dzwony. Siódmego Czerwca nadeszło 4000 Węgrów, a teraz od strony kolegiaty zamknięto miasto baterjami. JAN widząc, że mu było niepodobno obronić kolegiaty, kazał ją dnia 12 Czerwca zapalić, a wśród tego zgiełku, tak dzielnie uderzył na nieprzyjaciół niczego się niespodziewających, iż im zabrał jedną Wrocławską i jedną Budyszeńską armatę, i dopiero, gdy TETTAUER całe wojsko przeciw niemu zgromadził, z pola ustąpił i wrócił zwycięsko przez płomień palącej się kolegiaty do miasta. Dwa dni potém zgromadził wszystkich mieszczan i żołnierzy, i oświadczył im, iż na czas niejaki opuści Głogów, dla przeprowadzenia odsieczy, z którą mu zięciowie pospieszają, a tymczasem JÉRZEMU księciu Sambickiemu (Münsterberg) oddał naczelnictwo nad

wojskiem i sam zaraz w nocy dnia 14 Czerwca z miasta wyszedł. Zostawiony tajny jego radca OPIC DE KOŁO dla utrzymania mieszczan w posłuszeństwie, których nędza zaczęła do zuchwalstwa ośmielać, zρέcznie swojego obowiązku dopełniał, na przemiany, to dobroci to gwałtu to podstępu używając. Raz pod pozorem odniesionych zwycięstw przez księcia, odprawiał uroczyste nabożeństwa lub wesole uroczystości, znowu przedstawiał mieszczanom nastrojonych posłanców z pomyslnemi doniesieniami, inną razą kazał na rynku i placach publicznych rozbijać namioty dla wojska mającego przybyć na odsiecz; przytém dla zapobieżenia pożarom, zmusił mieszczan do zniesienia dachów, słowem wszystko, co tylko mogło być ku obronie, z największą gorliwością wykonywał.

Tymczasem JAN, co mógł, to czynił, nieprzyjaciół częstemi napadami szarpał, obleżonym posiłki w ludziach, amunicyi i żywności nadsyłał. Nakoniec zięciowie zbrali na jego pomoc znaczny oddział z ochotników po większej części Czeskich, i tych przez księstwo Świdnickie, gdzie ciągle Czechom sprzyjano, przeprowadzili. Lecz w tym samym czasie MACIĘJ, który znając JANA przedsiębiorczy i odważny umysł, pilniejszą uwagę na niego zwrócił, nowe posiłki pod dowództwem barona Morawskiego, JANA HAUGWITZ do Szląska wysłał. Ten w sam czas na zgubę JANA przybył, wzmocniony oddziałem armii oblegającej Głogów, tudzież szlachtą ks. Lignickiego, którą do broni przez HENRYKA ZEDLIC powołał, pospieszył dnia 28 Lipca przeciw nadchodzącym Czechom. Ci liczbą wyżsi ale licho uzbrojeni, ognia armii królewskiej dobrze ćwiczonej wytrzymać nie mogli, i po małym starciu, w największym nieładzie z placu uciekli i więcej zbiegostwem niż mieczem nieprzyjaciół zmniejszeni, schronili się do

Sprotawy, gdzie na nich JAN czekał z oddziałem, który załogom zamków Swibuża, Kożuchowa, Heinzendorfu po trosze ludu ująwszy, uformował. Z tém wojskiem jakkolwiek zmniejszoném, JAN postanowił iść na odsiecz Głogowa, ale gdy na tę wieść większą część zaciężnych, raczej do rabunku niż porządnej bitwy gotowa rozbiegła się, zaniechać musiał zamiaru, a pozostałą resztą armii zamki wzmocniwszy, dalej tylko wojnę dorywczą i napaśniczą prowadził. HAUGWIC rozproszywszy Czechów, połączył się z TETTAUEREM. Wieść o zniszczeniu odsieczy wkrótce się po Głogowie rozeszła, a naczelnicy już swymi podstępными wieściami i zaprzeczeniami wiary nie znajdowali. Dla zachęcenia żołdactwa do wytrzymania, pozwolił im OPIC i książę JÉRZY zrabować domy tych obywateli, którzy unikając oblężenia, miasto opuścili. Mieszczanie dręczeni głodem zaczęli się coraz mocniej oburzać. JAN aby ich ułagodzić, wysłał swego powiernika BUSZA, który gdy ich zachęcał do wytrwałości, d. 4 Września z wielkim krzykiem odpowiedzieli: że ani dnia dłużej nędzy znosić nie będą; wszyscy atoli zamikli, gdy w tym prawie czasie 400 żołnierzy przybyło od księcia w posilku, za pomocą których śmielszych krzykaczy uwięził, a innym zagroził. Oblegający jak mogli miasta oszczędzali, szczególnie od kościołów strzały odwracali, przeto też lubo mieli mnóstwo armat, między temi wielką Świdnicką od 32 koni ciągnioną, i do tego artylerją dobrze ćwiczoną, jednak w ciągu całego oblężenia w domach i na ulicach tylko 3ch ludzi zabitych było, to jest, kowal, dziecko i żołnierz. Dnia 10 Września dla braku paszy wypędzono 300 koni za bramy. W dzień S. Maurycego uczynili oblegający powszechny atak, który jednak odparty został (17).

Okolo tego czasu wspomniany wyżej Busz opuścił miasto, i zabrał z sobą klucze od wieży, w której radcy Głogowscy w liczbie 7 zamknięci byli, a przez to niesłychanym sposobem tych nieszczęśliwych o śmierć przyprawił. Okropne to zdarzenie, nie tylko w Szląsku ale i po całej Europie rozgłoszone, przeciw JANOWI powszechne oburzenie i gniew zapaliło — godne, abyśmy dlań kilka słów poświęcili. Nieszczęśliwe te ofiary okrutnej polityki, porwane zostały do więzienia d. 8 Marca. Z początku aż do świąt wielkanocnych noszono im żywność z domów, ale od tego czasu JAN obostrzył ich więzienie, i mimo usilnych prośb, nie dozwolił im ani do świętych Sakramentów przystępować, ani z miasta żywności pobierać. Z początku i to przez czas krótki, kazał im dawać żywność dwa razy, wkrótce tylko raz na dzień. Dnia 15 Sierpnia umarł ANTONI KNAPPE, bez śś. Sakramentów, lubo o to najusilniej prosił. Teraz z pozostałymi rozpoczęto na nowo ścisłe badania, ale, gdy z niewinnych żadnej winy jak chciano wycisnąć nie można było, niby wymierzając im sprawiedliwość, dawano im przez parę dni podostatkiem żywności, poczem nagle dla dokuczenia tém więcój, całkiem im pokarm i napój odcięto i głodem i pragnieniem aż do 8 Września dręczono. Następnie, jakby dla przeciągnięcia nędzy, dawano im trochę żywności co drugi i czwarty dzień. Dnia 14 Września wieczorem na usilne prośby pozostałym 5 dano dwa dzbaneczki piwa i jeden wody i po pół kopy bukwi. Odtąd już im żadnego pożywienia nie dano, na jęki i prośby dnia 17 Września dostali ostatni raz 10 kwart wody. Tego dnia (17) zakończył JAN KEPPEL burmistrz Głogowski swój dziennik, w którym, swoją, i swoich towarzyszy więzienia nędzę skrzył przerażającemi wyrazy. Pisał go, rozrobiwszy

śliną spalony knot ze świecy zebrany w szczypcach, zakończył go słowami: *głód nie tyle nam dokuczają jak pragnienie* (18). Gdy Busz z miasta uciekł i zabrał z sobą klucze od więzienia, tych nieszczęśliwych, wśród zgielku obłączenia zostawiono swemu losowi. Wśród niesłychanych mąk i udręczeń pasowali się czas niejaki z śmiercią, na początku Października zakończyło życie czterech: JAN KEPPEL, MACIÉJ, KELNER, JAN PRÜFER i KASPER SCHORER; przed śmiercią okropnym wyciem i jękiem napróżno wzywali litości. Dnia 7 Października umarł BERNARD DREISSIGMARK, którego ślub napisany d. 10 Września w więzieniu, zachowała Historia. Najdłużej męczył się MIKOŁAJ KUNZEL, bo do dnia 17 Października w tym dniu na krzyk i płacz mieszczan odbito więzienie i nieszczęśliwego wyniesiono, ale starania już były próżne. Zostali wszyscy razem pochowani na kurytarzu w klasztorze Franciszkanów. Aby zatrzeć ich pamięć, pod najsurowszą karą zakazano o nich mówić, nawet ich imion wspominać. Ale te rozkazy tylko chwilowe miały znaczenie. Po upadku JANA wzniesiono im pomnik z napisem: Dzieńnik JANA KEPPEL i ślub BERNARDA DREISSIGMARK, jakby jaką świętość troskliwie zachowywano i przepisywano — a imiona JANA i BUSZA, jako sprawców okrutnego czynu z największym wstrętem i obrzydzeniem wspominano. Gdy ten okropny czyn był dokonywany, JAN nie znajdował się prawda w Głogowie, nie dał przeto, ani mógł dać do spełnienia jego wyraźnego rozkazu, słusznie więc najwięcej BUSZA o to obwiniać należy, za co jak zobaczymy niżej, słuszną karę poniesie, atoli i JAN, jako pierwsza przyczyna i sprawca licznych okrucieństw, słusznie haniebnym imieniem tyрана w pamięci ludzkiej napiętnowany został. Ale wróćmy się od tój okropnej sceny na plac boju.

JAN co tylko mógł, wszystko robił ku własnej obronie. Dnia 14 Października był w Kozuchowie, a widząc niepodobienstwo obrony miasta, kazał je Czeskiej załodze opuścić i do zamku się przenieść, która wprzódy nim to zrobiła, miasto zrabowała, a potem spaliła. KUREUSZ oburzony zniszczeniem rodzinnego miasta, mocno powstaje na JANA z tego powodu, i nazywa ten postępek bezrozumnym, nie zważając na to, że w sztuce wojennej dla księcia zamek był punktem głównym, a miasto podrzędnym, i książę w tym razie, postępował całkiem podług powszechnie przyjętego w wojnie prawidła; był więc czyn jego moralnie i religijnie nieludzki i barbarzyński, ale podług sztuki wojennej nie był bezrozumny— lubo rozpoczęcie wojny bez wyrachowania sił, jako prowadzące za sobą próżne zniszczenie, płochością i nierozsądkiem nazywać słusznie można. W Głogowie co dzień bardziej głód dokuczał; dla zapobieżenia nędzy, pozabijano pozostałe w mieście konie, a gdy i tego zasilku brakło, dzikie zoldactwo szukając żywności, przetrząsało komory i składy mieszczan, przy czém często nieludzkie zachodziły sceny. Do głodu przyłączyła się zaraźliwa i śmiertelna choroba. Wśród téj nędzy i rozpacz, nieraz do dołów w tym celu na cmentarzu księży Franciszkanów wykopanych, jęszcze dyszące lubo bez zmysłów i przytomności, nieszczęsnej wojny i choroby ofiary rzucano. Mimo tego, OPIC DE KOŁO zwykłym sobie wybiegiem, chcąc obudzić podupałego ducha, pod pozorem odniesionego wielkiego zwycięstwa przez księcia nad nieprzyjacielem, wyprawił dnia 24 Października świetny obchód. Ale te sztuki i wybiegi już były zużyte, tylko śmiech i pogardę obudziły. Gdy załodze głód coraz bardziej dokuczał, zebrała się d. 29 Października i oświadczyła w buntowniczym krzyku, że

już dłużej nędzy znosić nie będzie. Teraz książę JERZY i OPIC widząc niepodobienstwo utrzymania w uległości wojska, nocą uciekli z miasta. Naczelnicy zaciężnych rozpoczęli zaraz umowy względem poddania, ale ugoda odciągała się aż do 16 Listopada, w którym Węgrzy miasto i zamek zajęli. Załoga miała wolność odejść swobodnie, miasto zdało się na łaskę króla (19). Inne miasta księstwa poszły za przykładem stolicy: Sprotowa i Zielenice (Grünberg) poddały się przy końcu Grudnia, zamek Kożuchowski w czasie postu, Świbusz dnia 17 Lutego następnego r. Tu znajdowała się żona JANA KATARZYNA ks. Opawska z dwiema jeszcze niezamężnymi córkami, mimo usilnych próśb, aby jej tu przynajmniej mieszkać pozwolono, wypędzono ją i tylko sprzęty domowe pozwolono jej z sobą zabrać. Udała się do Stenawy, gdzie jej matka SALOMEA mieszkała, ale i tu łakomstwo króla nie dało jej żyć spokojnie, wkrótce, po śmierci jej matki dnia 23 Lutego 1489, i ztąd wygnaną była, a Stenawa do korony przyłączoną. Nie długo potem, mimo odwoływań się do prawa ze strony KATARZYNY i ks. Oleśnickiego, Stenawa z Rudą (Rauden) dana była przez króla w podarunku JERZEMU STEINOWI, z warunkiem zaspokojenia żony JANA i jej siostry ksieni w Trzebnicy. Głogów po poddaniu się, otrzymał przebaczenie i dawne przywileje, i oddany został w lenność naturalnemu synowi MACIEJA, JANOWI KORWINOWI. JAN wygnany z księstwa, błakał się przez czas niejaki po różnych miejscach. Naprzód udał się do Polski, lecz tu od króla KAZIMIERZA, a szczególnie od szlachty pamiętnej na jego rabunki w wielkiej Polsce, tak był źle przyjęty, iż spieszno przeniósł się do księstwa Opolskiego; ale i tu nie lepszej doznał gościnności. Książęta Opolscy, lubo byli spółnikami jego buntu, ani się widzieć z nim

nie chcieli. Poczém udał się do Glacu, ale w podróży napadnięty, większą część swoich sprzętów stracił, uciekając spadł z konia i tak ciężko się potłukł, iż słaby do Glacu zanesiony, długo z tego przypadku chorował. Tu odwiedziła go żona z córkami, a niedługo i inni przyjaciele. Widząc wszystko stracone, dla otrzymania przynajmniej bezpieczeństwa osoby, zrzekł się wszelkich swych praw do księstwa Głogowskiego pod d. 4 Kwietnia 1489 r. przez swoich delegowanych OPICA DE KOŁO i ERNESTA CZAMARĘ. Za co MACIÉJ, obiecał mu dać 40000 czerwonych złotych, ale zwykłym sobie obyczajem nie wyliczył ich sam, ale mu je innym wypłacić kazał, i tak książęta Opolscy, o których było dobrze wiadomo, że byli uczestnikami JANA w buncie, mieli mu zapłacić za karę 18000. Czy JAN odebrał tę sumę całą czyli tylko jéj część, nie wiadomo ⁽²⁰⁾. Inni książęta za swoje spółnictwo z JANEM II nie uszli kary. Książę HENRYK GLACKI stracił Ziembice (Münsterberg), ks. Oleśnicki HENRYK całe swe księstwo odstąpić musiał, i tylko mu w dożywocie *Uraz* był pozostawiony, i dopiero przez WŁADYSŁAWA do dzielnic swoich powróceni zostali; OPIC DE KOŁO z Szląska wygnany, nie długo jednak musiało trwać jego wydalenie, bo wkrótce widzimy go kanonikiem Wrocławskim.

Tylekroć wspomniany Busz, po upadku swojego pana, tulał się przez czas niejaki od miasta do miasta, nakoniec w Kozuchowie pojmany, i od mściwych mieszczan, którzy wiele od księcia, którego on był naczelnym doradcą i pilnym woli wykonywaczem ucierpieli, jako główny sprawca zamorzenia radców Głogowskich, śmiercią ukarany. Przy inkwizycjach przyznał się, że to popełnił bez rozkazu księcia.

Tak zakończył swój zawód publiczny JAN II, ostatni z książąt Żegańskich i Głogowskich z familii Piasta pochodzących. Przy większych zasobach, byłby może w historyi jaśniał jako wybawiciel Szląska od obcej przemocy; mimo tego, gdyby był miał więcej umiarkowania i łagodności w charakterze, byłby przynajmniej litość nad sobą społecznych i czytających obudzał. Spółcześni oburzeni jego dzikiem okrucieństwem, nazwali go szalonym tyranem. Potomność, która czyni równie z powodów, jak skutków i środków przedsiębranych sądzi, nie może go zupełnie od tych tytułów uwolnić. Nie odmawia mu płodnego dowcipu w tworzeniu wielkich planów i wynajdywaniu środków do ich dopięcia. Męstwa jego nie zachwiała żadna przeciwność. Znajomość sztuki wojkowej zjednała mu szacunek pierwszych swego wieku bohaterów, JERZEKO PODZIEBRATA i MACIEJA KORWINA. Ale przytém jego stałość w przedsięwziętych zamiarach, przechodziła często w upór i tyraniją, a tém samém szkodziła pomyślnemu skutkowi. On jeden z tylu książąt Szląskich, odważył się zerwać kajdany, które MACIEJ jemu i jego ojczyźnie haniebnie narzucił, a lubo opuszczony, albo raczej zdradzony od wszystkich sprzymierzeńców, tak dzielnie stawiał czoło przeciwnikowi, iż ten całej swojej potęgi użyć musiał przeciw jednemu mało znaczącemu księciu. Wkrótce bo r. 1490 d. 4 Kwietnia umarł MACIEJ. Wybrany na tron Węgierski WŁADYSŁAW JAGIELLOŃCZYK dotąd król Czeski, książętom Ziębickiemu i Oleśnickiemu przez MACIEJA wydarto kraje powrócił, nawet żonie JANA II KATARZYŃIE oddał Stenawę — ale nasz JAN II, nowym porywczym krokiem swój interes pogorszył. JAN ALBERT JAGIELLOŃCZYK młodszy brat WŁADYSŁAWA panującego w Czechach, wybrany przez część Węgrów, wziął się do broni przeciw

bratu. JAN któregośmy widzieli wyżej chorego w Glacu, z natury niespokojny, wyzdrowiawszy, dla polepszenia swoich interesów chwycił się jego strony, i walczył przeciw WŁADYSŁAWOWI, którego gnusnością gardził. ALBERT po dwakroć porażony pogodził się z bratem WŁADYSŁAWEM, gdy się ten na jego korzyść zrzekł praw do Polski, a tymczasem dał mu r. (1491) księstwa Opawskie i Głogowskie jako lenność Czeską; albowiem JAN KORWIN widząc sobie nieprzychylnych Szlązaków, oddał je WŁADYSŁAWOWI za dobra w Węgrzech i Wielkorządztwo *Bosnii* (22). Odrzucony nasz JAN od króla, żył czas niejaki w *Krosneńskim* u Szlachty, poczem pojechał do książąt Saskich swoich krewnych, żądając od nich, aby się za nim wstawili u króla Czeskiego, ale ci dawszy mu małe wsparcie, pożegnali go. Następnie udał się do Polski i tam na sejm wytoczył skargę przeciw książętom Opolskim, zapewne o owe 18000 czer. zł. które mu MACIEJ u nich za księstwo Głogowskie przeznaczył, lecz i tu nic nie wskórał. Nakoniec znalazł uprzejmy przytułek u Elektora Brandeburskiego, z którym dawniej zaciętą wojnę prowadził. Ten szlachetny książę przeznaczył naszemu JANOWI na mieszkanie *Frankfort* nad Odrą, ów to Frankfurt, którego przedmieścia JAN przed niewielą laty niszczył i palił. Wszystko to stać się musiało przed r. 1498, nie zaś w r. 1499 jak SCHIKFUS twierdzi, bo już z r. 1498 z 22 Stycznia znajdują się dyplomata JANA nadań miastu Wołowie (*Wohlau*), do którego posiadania jak przyszedł zaraz powiemy.

W roku 1492 umarł KONRAD VIII książę Oleśnicki, który dwa lata jeszcze rządził resztką swój dzielnicy przez MACIEJA prywatnym nie rozprzedanej. Po jego śmierci WŁADYSŁAW król tę resztę, do której Wołów należał,

wcielił do korony, a w r. 1495 pomieniał się z księciem HENRYKIEM Ziembickim za jego majątność ojcowską *Podziebrat*, a ten ustąpił ich swojemu teściowi. Którego roku JAN II przyszedł do posiadania *Wolowa* i *Winzigu* nie pewno, równie i to jest wątpliwą rzeczą, czyli je jedynie z łaski swego zięcia posiadał, bo w testamencie JAN wspomina, że je miał zapisane przez KONRADA VIII swego krewnego ⁽²²⁾. Cała więc powieść o jego wielkiem ubóstwie w starości, niektórych historyków całkiem jest bezzasadna. Z tego dziedzictwa nasz JAN miał dostateczne dochody, nie tylko na utrzymanie, ale nawet nowe budowle rozpoczął. Ciągłe miał wesoly humor, bawił się z mieszczanami poufale, nawet zapisał się do towarzystwa strzeleckiego w Wolawie. Dowcipne jego odpowiedzi, które kroniki zachowały na dowód jego trafności, więcej pokazują wesołości niż smaku w owym wieku. W r. 1500 dla zaspokojenia wyrzutów sumienia, odbył podróż do Rzymu na jubileusz. Papiież dowiedziawszy się o bytności księcia niemieckiego w swęj stolicy, dla okazania mu swego szacunku ofiarował mu audyencyą i pozwolił mu ucałować swe ś. stopy. Ale JAN podziękował za tę łaskę, dając za powód: „że się musi spieszyć do domu dla ważnych interesów.“ Może téż i obawiał się, aby po wykryciu, kto on był, nie został za dawne nieposłuszeństwo i nieuszanowanie bullów papieżkich do odpowiedzialności pociągnięty. W ostatnich latach swego życia chwycił się robienia złota. Gdy uczuł zbliżający się koniec życia, tak mocno żałował swoich dawnych postępków, iż go prawie za świętego jeszcze za życia poczytano. Ostatnią z jego czynności znanych, jest podpisanie wraz z innymi książętami artykułów Kolowrata zapewniających swobody książąt i Stanów Szląskich roku 1504. Wkrótce potem

umarł 1504 r. 22 Września, mając lat 69, miesiący 3, dni 6. Pochowany w farnym kościele w Wołowie przed wielkim ołtarzem, jak to dotąd leżący kamień zaświadcza ⁽²³⁾.

Tak skończył swoje niespokojne życie JAN II naprzód ksiązę Przewozu (Przibus) potem Żeganu, dalej wielkiego Głogowa, nakoniec Wołowa i Wünzigu. Zbieg okoliczności był powodem, iż mu dwie niesłychane zbrodnie przypisano, to jest zagłodzenie brata i radców Głogowskich, a to mniemanie miało nie mały wpływ na zniweczenie wszystkich jego dalszych zamiarów. Z pewnością nie można mu przypisać zabójstwa brata, jak widzieliśmy wyżej, a od winy zagłodzenia radców Głogowskich już go po części nawet spółczesni uwalniają i całą zbrodnię przypisują jego ulubieńcowi Buszowi. Jednak słuszna w sądeniu potomność, lubo mu obu tych występków wprost nie przypisze, zawsze go za ich sprawcę uważać będzie a kładąc na wagę sprawiedliwą jego zdolności z dzikością i porywcznością, dowcip z płaskością przechodzącą w grubijaństwo, powie, że JAN II przy lepszej edukacji i większych zasobach byłby się może stał chlubą swojej ojczyzny.

Do tego przydać należy, że lubił nauki i sam w nich podług swego wieku celował. Żona jego KATARZYNA z Opawy, która tyle nieszczęść z powodu męża ucierpiała, ostatnie dni życia spędziła we Wrocławiu, umarła roku 1505 dnia 14 Kwietnia, pochowana w Trzebnickim klasztorze na kurytarzu. Z trzech córek jego zaślubionych księżetom Ziembickim, SALOMEA i JADWIGA umarły bezdzietne. ANNA została matką licznój familii, bo z 11 osób złożonój. MAŁGORZATA poszła za jakiegoś pana węgierskiego BANFI, a BARBARA została zakonnica i była ksienią w Strzeli (Strelen) ⁽²⁴⁾.

PRZYPISTY I UWAGI.

- 1) SOMMERSB. I 365; WORBS p. 85.
- 2) CURAEUS P. II p. 164 sq.; DLUG. ad Ann. 1454—57; AENEAS SILV. de STAT. Eur. sub FRED. III c. 22.
- 3) HENNEL ap. SOMMERSB. I ad Ann.; CURAEUS ad Ann. POL. v. BÜSCH ad Ann.; WORBS p. 93.
- 4) PELZEL I p. 327; KLOSE Br. 105; HEBERLIN Allg. Welth. in Pragm. Ausz. T. VI. p. 562.
- 5) KLOSE Br. 100 sq. et 105; DUBR. I. 30.
- 6) CURAEUS ad Ann.; HENNEL ad Ann. THEB. ad Ann. POL v. BÜSCH ad Ann.; DLUG. XIII ad Ann.; KLOSE Br. III et 112.
- 7) CURAEUS ad An. 1467—1472. WORBS 116; SOMMERSB. I p. 365.
- 8) CURAEUS ad Ann.; HENNEL p. 353. POL v. BÜSCH ad Ann. SOMMERSB. I. 365. sq.
- 9) CURAEUS p. 363; SOMMERSB. I 366. KLOSE Br. 104 sq.
- 10) WORBS 157; POL v. BÜSCH ad Ann.; SCHIKF. IV 183 sq.; HENNEL ap. SOMMERSB. I 359; SOMM. I 353.
- 11) CURAEUS ad Ann. p. 185; HENNEL ap. SOMMER. ad Ann.; DLUG. XIII. p. 506 sq. 512. KLOSE Br. 129. Mspt. przy kron. Luki.

Uwaga. Wspomniany BUSCH książęcy, co odpowiada dzisiejszemu Paź, jak się nazywał z domu niewiadomo. W mspcie przy kronice Luki znalazłem że się nazywał NOSSA albo NESMA, ztąd wnoszę, że go dziś słóssownie do naszój ortografii NOSZĄ albo NIEŚMĄ nazywać należy; wiadomo bowiem dobrze, że to imie otrzymał za to, iż JANA wynióśł z płomieni w Kullewie, a podług DŁUGOSZA w Kopanicy. Uczony KLOSE III 2, list 137 w dzienniku radcy Głogowskiego KEPPEL dał mu imie NEME. Oddając słuszną cześć temu uczonemu mężowi, śmiem twierdzić, że to nazwisko jest przekręcone przez niezajomość polszczyzny. Nieszczęśliwy KEPPEL znał z osoby i twarzy sprawcę swój okrutnej śmierci, i zapewne w swoim dzienniku napisał NESNE, gdyż wyraźnie mówi: »Da »kam einer der hieß Neme, darum daß er Herzog Hansen auß dem

Geuer trug, da er Kiefej außbrante«. Nazywał się więc NEME, bo trug t. j. *wymiół*; zatem w nazwisku NEME kryje się znaczenie trącen *nieś*; stąd wnosząc: że w oryginale było NESNE może nie dosyć wyraźnie napisane, a przez Niemców nieznających języka polskiego, SN zmienione zostało na M i utworzyło NEME nie mające żadnego znaczenia, zamiast NESNE. W nazwie NESNE położony spółgłoski miękkie, których Niemcy nie wymawiają, będziemy mieli: NIEŚNÉ, które odpowić wyrazowi NIEŚNY lub NOŚNY; ow więc Paż był nazywany zgrubiałem imieniem NOSZA albo NIEŚMĄ a delikatniejszym NIEŚNYM.

12) SOMMERSB. I 360; CURAEUS ad Ann.; POL ad Ann.; KLOSE Br. 131; WORBS I. c.

13) HENNEL ap. SOMM. II ad Ann.; CUR. ad Ann.; POL v. BÜSCH. KLOSE Br. 134.

14) SOMMERSB. I 359; HENNEL ap. SOM. II 346 et 353 sq.; KLOSE Br. 134.

15) HENNEL ap. SOMM. II 365; CURAEUS ad Ann. MENZEL p. 225.

16) i 17) CURAEUS ad Ann.; SCHIKF. I. XIV c. 32; POL v. BÜSCH ad Ann.; HENNEL ap. SOMM. ad Ann.; PRAY p. 197; KLOSE Br. 136.

18) CURAEUS ad Ann.; POL v. BÜSCH ad Ann.; SCHIKFUS IV p. 211. THEBES II 362; KLOSE Br. 137.

19) Ci co wyżej.

20) SOMMER. I p. 1056; SCHIKF. IV 220 sq.; WORBS p. 112.

21) THEBES II p. 369; POL v. BÜSCH ad Ann.; KLOSE Br. 137.

23) CURAEUS ad Ann.; HENNEL ap. SOMMER. II 359 et 376; KLOSE Br. 144.

24) SOMMERSB. I 367 sq.; HENNEL ap. SOMM. ad Ann.; CURAEUS ad Ann.; POL ad Ann.; WORBS I. c.

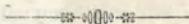
Uwaga. Wyżej daliśmy przykład płaskiego i grubiańskiego dowcipu JANA, spólczesni więcj takich wspominają — we wszystkich odbija się albo płaskość wieku, albo złośliwość jego osobista. Następujące anegdoty lepiej nasze twierdzenie wyjaśnia:

1) Gdy dobywał zamku Głogowskiego, udawał pobożnisia; mimo tego księza nie chcieli odprawiać nabożeństwa z powodu klątwy rzuconej na JANA i jego księstwa. Z początku prosił się o służbę Bożą, ale gdy to było napróżno, aby na swoim postawić, wezwał kanoników do tumu Głogowskiego pod zmyślonym pozo-

rem na rozmowę. Skoro kanonicy weszli na most na Odrze, przez który się wchodzi do wspomnianego kościoła, dał znak nasadzonym w tym celu ludziom, aby zrzucili część pokładu owego mostu. Co gdy się szybko stało, zawołał śmiejąc się złośliwie na przestraszonych kanoników: *«Przyśliście do chóru (tak most na którym stali żartując nazwał) jeżeli nie chcecie pościć, trzeba śpiewać albo pływać»*. Kanonicy ulegając okolicznościom, aby nie drażnić mściwego księcia, którego charakteru złośliwego mieli liczne przykłady, byli posłuszni i odtąd nabożeństwo odprawiali.

2) Powróciwszy z Rzymskiej pielgrzymki mieszczanom Wołowa opowiadał ze zwykłą wesołością zaprosiny Papięza na posłuchanie, przeplatając mowę rymami, co zapewne wtedy do wyższego tonu należało: — *«Święty Ojciec dał mi (t. j. pozwolił mi) całować swoje trzewice. Gdybyćto buszka ładnula dsiebice *)*, młody *Jonko* byłby się *pokwepił*. Ale na takie *lechoty* nie miałech ochoty. *Wzdyć* (t. j. zaraz więc) za połkę i kobiołkę i *hala do doma*«. *Z manuskryptu*. Z ostatnich wyrazów, możnaby wnosić, że tę podróż odbył pieszo, co jednakże mając wzgląd na jego godność, a bardziej jeszcze wiek, nie zdaje mi się podobnym.

*) *Dzięwa dziewicca* ma różne znaczenie od *dzieba* i *dziebica* w narzeczu gminném Szląskiem, i ta zmiana w słowach była umyślna (jak mi tłumaczono) dla podniesienia żartu płaskiego użyta.



BŁĘDY.

Str. 80. wiersz 1 od góry Przeworz czytaj Przewoz

Str. 102 w. ostatni Sycow (Wartenberg) czytaj

Sycow niemiecki (Deutsch

Wartenberg) «dla różnicy

od polskiego w księstwie

Wrocławskiem».

V.

ODEZWA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Z UNIWERSYTETEM JAGIELLOŃSKIM POŁĄCZONEGO

w celu archeologicznych poszukiwań,

wraz

ZE SKAZÓWKĄ MOGĄCĄ POSELUŻYĆ ZA PRZEWODNIKA W POSZUKI-
WANIACH TEGO RODZAJU.

Wobec pocieszającego wzrostu sztuk pięknych i literatury narodowej, który w kraju naszym spostrzegamy, brak prawie zupełny archeologii ojczystej i pobratymczych narodów, coraz mocniej czuć się daje. Brak ten jest tém dotkliwszym, że każdy rok przyczynia się do zatrąty najszacowniejszych pamiątek. Ileż to u nas jeszcze przed nie wielu laty dawnych monet za marne pieniądze w ręce żydów na stopienie nie puszczone, ileż to obrazów pięknych do dziś dnia po domach prywatnych i kościołach nie niszczeje, ileż to szanownych budynków rozsypało się w kupę gruzów bez pozostawienia śladu dawniejszego swego kształtu, ileż nareszcie ważnych ksiąg i rękopismów nie zmarnowano! —

W krajach w których prawdziwa oświata panuje, każdy mieszkaniec poczytuje sobie za święty obowiązek szanowanie zabytków przeszłości i chętnie je składa w zbiorze narodowym. Boć jedynie mając zbiór zabytków przed oczyma, można je porównać tak z sobą nawzajem, jako też z przedmiotami obcemi tegoż samego rodzaju, a tém sa-

mém wykryć ich przeznaczenie, ich cechę odrębną, słowem można je ocenić i naukowo zbadać.

Towarzystwo naukowe krakowskie z Uniwersytetem Jagiellońskim połączone, pragnąc temu niedostatkowi o ile siły jego dozwolą zaradzić, postanowiło, obok licznych zbiorów naukowych Uniwersytetu, założyć Muzeum oddzielne, w którym same te zabytki z przeszłych wieków i wszelkie o nich wiadomości piśmienne i rysunki zgromadzone być mają; poruczając bliższy dozór nad tym zakładem, tudzież wszelkie naukowe wypracowania w związku z tym przedmiotem będące, osobnemu komitetowi, do którego składu obecnie należą Członkowie Towarzystwa: JÓZEF MUCZKOWSKI Prof. i Bibliotekarz, WINCENTY POL Prof. Uniw., KAROL KREMER Dyrektor budownictwa, TEOFIL ZEBRAWSKI Inspektor komunikacyj lądowych i wodnych.

Początkiem do tego zbioru będą starożytności dziś w Bibliotece zachowane, które odtąd osobny oddział téjże Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego stanowić mają. Mając zaś na pamięci nie jeden piękny przykład jak zacni i oświeceni obywatele z przywiązania do ogólnej oświaty, z rąk zniszczenia wydarte zabytki, poskładali w zbiorach publicznych dla powszechnego użytku, a przyczyniając się do rozjaśnienia przeszłości, imie swoje uświetnili; śmiało się Towarzystwo naukowe odzywa do wszystkich o wzrost nauk i i pamiętki krajowe gorliwych obywateli, aby wpływem swoim, radą, darami samych przedmiotów starożytności, lub w miarę okoliczności ich opisem według załączonej tu instrukcyi, przyłożyć się zechcieli do dzieła, które tylko za pomocą sił

skupionych i rozgałęzionych stósunków da się doprowadzić do pożądanego skutku.

Nie ma prawie domu, dworu, zamku, kościoła i miasta, któreby nie posiadały jakiej szacownej narodowej pamiątki. Pamiątki te pojedynczo rozrzucone, mało lub wcale niecenione, nabrałyby dopiero całej wartości, w zbiorze umiejętnie urządzonym. Starożytny Kraków, a w nim dawne Jagiellonów Kolegium zdaje się być najstósowniejszym miejscem, do pomieszczenia załytków przeszłości.

Towarzystwo naukowe z wdzięcznością przyjmować będzie do Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, wszelkie dary pamiątek jakiegokolwiek bądź rodzaju, odnoszących się do przeszłości narodów w ogólności słowiańskich i obcych, niemniej wiadomości, opisy i rysunki przedmiotów, z dziejami przeszłości krajowej związek mających. Uprasza dalej o zawiadomienie go, gdyby tego rodzaju przedmioty były do nabycia, staraniem bowiem jego będzie o ilczy mu fundusze pozwalały, przez zakupno zbiór swój powiększać. Gotowe jest dalej zbiory prywatne przyjmować na czasowe przechowanie obok zbiorów własnych, ażeby przez to dać choć chwilową sposobność korzystania z nich, robiącym tego rodzaju poszukiwania naukowe.

Towarzystwo uważa w tej mierze za zasadę, że, jako ofiary przez dawców składane, czynione będą przez tychże na rzecz Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, tak téż, gdyby ten nowo utworzony przy niej Zbiór Starożytności, niespodziewanym zbiegiem okoliczności uledez miał kiedyś innemu przeznaczeniu, wniesione dary zwrócone być winny dawcom, lub ich, prawo do tego mają-

cój rodzinie. Ściśle też przestrzegać tego będzie, ażeby przy każdym w szczególności darze jaki do zbioru starożytności przybędzie, zachowane i każdemu widoczne było nazwisko dawcy od którego pochodzi, jeżeli tenże nie uczyni wyraźnie przeciwnego w tym względzie zastrzeżenia.

Z darów wszelkich Towarzystwo będzie zdawało rok rocznie sprawę w Rocznikach swoich, a nadsyłane wiadomości, opisy i rysunki, będzie upowszechniać pismami przez siebie wydawanemi, chyba że nadsyłający opis lub wiadomość zastrzeże sobie wyraźnie, iż takowych do upowszechnienia nie przeznacza.

Aby przyjść w pomoc obywatelom gorliwym o rozpowszechnienie wiadomości archeologicznych i podać im jakąkolwiek skazówkę mogącą ułatwić wyszukanie i opisanie przedmiotów starożytnych, dołącza Towarzystwo naukowe krótką instrukcją, która zamiary i cele Towarzystwa bliżej wyjaśni, a przytém posłuży jako przewodnik w badaniach archeologicznych.

Kraków dnia 14 Maja 1850 r.

Dr. Majer

Rektor Univ. Prezes Tow. nauk. krak.

J. Kremer

Sekt. G. N.

Towarzystwo uprasza, żeby wszelkie listy i dary, dawcy pod następującym adresem przesyłać raczyli:

*Do Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Kollegium
Jagiellońskiem przy ulicy Ś. Anny w Krakowie.*

SKAZÓWKA

mogąca posłużyć za przewodnika w poszukiwaniach archeologicznych, według wypracowania Komitetu z gromadzenia Towarzystwa naukowego do prac archeologicznych wyznaczonych.

Ocenienie wartości, stylu i wieku do którego należy jaki zabytek kultury i sztuki przodków naszych jest rzeczą częstokroć trudną i zwykle owocem głębszych naukowych badań. Niniejsza krótkka instrukcyja ma na celu zwrócić jedynie uwagę ludzi dbałych o oświatę krajową, na przedmioty, które pod względem naukowym mają wartość, a które już to przez obojętność, już to przez niewiedzę, mogłyby być uronione i dla nauki stracone. W tak krótkiej instrukcyi niepodobniestwem jest wyłożyć całą rzecz o archeologii krajowej, ale ograniczyć się wypada do wyliczenia tych przedmiotów, które do dziedziny téj nauki należą; podać skazówkę, na co oko zwrócić, co przedsięwziąć należy, aby je nie tylko ochronić od zniszczenia, ale nadto wiadomość o nich upowszechnić; a zatem podać sposób, w jaki je opisywać i badać należy.

Wszelkie zabytki archeologii ojczystej rozpadają się na dwa główne działy: *A) Zabytki z czasów pogańskich.*
B) Zabytki z czasów chrześcijańskich.

A) Zabytki z czasów pogańskich.

Między temi naprzód zwrócić uwagę należy na:

I. Zabytki z ziemi sypane lub z kamieni układane.

Do tych należą: mogiły, kopce, kurchany, okopy, wały, jaskinie, groty, pieczary, o ile te służyły za mieszka-

nie ludziom, lub w beldach wykute mieszkania, zamczyńska, grodziska, grojce, horodyszczka, to jest miejsca w których kiedyś zamki lub grody stały.— Nie wypada również pominąć mieścisk, to jest miejsc w których niegdyś istniały miasta, a które w skutek różnych przyczyn zupełnie zniszczonymi zostały — tam często przez kopanie, ważne bardzo szczegóły napotkać można.— Do tych zabytków należeć będą, okolenia z kamienia, kamienie ofiarne, graniczne i t. p.

W tych zabytkach badać przedewszystkiém należy, podania krążące między ludem o założyciela, celu lub przeznaczeniu zabytku i t. p. opisać położenie topograficzne, to jest opisać czy leży na górze lub skale jakiej, czy pod górą, czy przy rzędzie, czy na bagnie; słowem opisać pobliską okolicę pomnik otaczającą. Dalej sam zabytek opisać, oznaczyć przybliżoną miarę wysokości, miarę obwodu i kształt zewnętrzny pomnika, czy podstawa kulista, czy owalna lub inna jaka, zbadać czyli te ziemne pomniki nie były kiedy rozkopywane i co w nich znaleziono? czy te zabytki składają się z ziemi tuż obok branej, lub téż z ziemi dowiezionj z innego miejsca? Natrafia się czasem na rodzaj okopów, wałów, które właściwie nie są utworami umyślnemi, ale utworzyły się z ziemi i z rumowiska otrzymanego z rozebrania lub rozwalisk starego jakiego budynku z fundamentami, i w takim to razie, w tych okopach znajdują się odłamki cegieł, kamieni, kafli i różne czerepy.

Ziemne nasepy podzielić można na:

1. **Kopce grobowe.** Rozkopanie ich jest bardzo ważną i wielce nauczającą rzeczą. Przy téj czynności jednak niezmiernie oględnym i ostrożnym być wypada, żeby czego ważnego dla dziejów nie uronić i wszystko

to opisać, co na wyjaśnienie zwyczajów i obyczajów, jakkolwiek może mieć wpływ. Przy rozkopaniu takich kopców grobowych, pod poziomem okolicy lub też nad tym poziomem, znajduje się komora większych lub mniejszych rozmiarów, zwykle z 6 ogromnych płyt kamiennych złożona, w niej znajduje się czasem ciało człowieka leżące lub siedzące, czasem zaś naczynia mieszczące popioły zmarłego; od téj komory bywał często bardzo kanalik z kamieni ułożony ku wschodowi, a czasem ku południowi idący, i dla tego to najlepiej jest zaczynać rozkopywanie mogiły od wschodu lub południa. Niekiedy zdarzało się znaleźć kanały rozchodzące się od środkowego grobu w promieniach, a mające znowu na zakończeniu swoim mniejsze komory, w których się znajdują popielnice i łzawniki. Tego rodzaju grobów znajduje się najwięcej na Podolu, w okolicy ku Dniestrowi zbliżonej. Wiele jednak jest mogił, w których żadnych nie ma komór kamiennych, tylko ciało wprost w ziemi jest pochowane. Mogiły okrągłe mieściły zwykle jeden grób, a jeżeli więcej, to wtedy jeden nad drugim jest położony — mogiły zaś podłużne od okrągłych zazwyczaj niższe, mieszczą kilka obok siebie położonych grobów. Ponieważ przy rozkopywaniu często bardzo napotyka się na przedmioty, które zaraz za przystępem powietrza rozpadają się w proch, temu zaś losowi podlegają zwykle kościotrupy i przedmioty drewniane lub gliniane, przeto dobrze jest biorąc się do rozkopania mogił, mieć kogoś pod ręką, któryby z rysunkiem był obeznanym, aby te niknące przedmioty zaraz na papier mógł przenieść. Czasem powleczenie takiego przedmiotu łatwo się rozpadającego, lekkim czyli wodnistym kléjem, jest dostateczne do jego zachowania.

Na pagórkach mianowicie piaszczystych, zakładano w czasach pogańskich niejako cmentarze, mieszczące mnóstwo popielnic, urn i t. p.; na podobnych grobach wznoszą się drobne mogiłki zwane żalami, żaliskami, żalnikami, takie żaliska bywają czasem oznaczone stojącymi kamieniami, niejako okopiska żydowskie, a czasem nawet i tych nie ma.

Z tego co się dotąd powiedziało, nie wynika wcale jakoby wszystkie kopce były grobami, owszem jest wiele takich, które po rozkopaniu żadnego nie okazały śladu, aby w nich kiedykolwiek ciała miały być chowane. O przeznaczeniu takich kopców z położenia okolicy niejakiem można powziąć światło.—Do tego rzędu należą:

2. Mogiły ofiarne. Są to owe wielkie odwieczne kopce, noszące niekiedy nazwiska, rozłożone na szlakach historycznych, na całej przestrzeni krain stepowych, od Karpat do Kaukazu, te nazywamy mogiłami ofiarnymi, bo służyły rzeczywiście jako ołtarze do obrzędów religijnych pogańskich. W nich nie znajdują się żadne zabytki i tylko oznaczenie ich miejscowe byłoby ważne. Leżą zwykle na miejscach wyniosłych i otwartych zdala już widocznych.

Od Karpat aż po Dniepr zostały bożyszcza zniszczone, które się znajdowały umieszczone u wierzchu tych mogił, ale od Dniepru aż po Kaukaz znajdują się dotąd kamienne bożyszcza, objaśniające znaczenie tych mogił. Od Porohów Dnieprowych ku Karpatom rozchodzą się w kilku szlakach te mogiły; i tak jedne w kierunku czarnego szlaku, drugie w kierunku szlaku Kuczmanskiego, trzecie przechodzą na Bessarabię, a ztamtąd stepami Multan aż po wał Trajana, na ujściach Dunaju. Od tego ostatniego szlaku przechodzi inny jeszcze ku Buko-

winie górzystej, zwany szlakiem Konstantyna na Warne do Siedmiogrodu, ten przeciągnięty dalej Pokuciem, wychodzi na Buczacz do Lwowa i bywa Wołoskim, Ormiańskim zwany.

Czarny szlak kończy się na wschodzie na Ukrainie w dawniejszym czarnym lesie, od niego ku północnemu wschodowi wychodzi szlak Krzemieńczucki i Kijowski. Na zachodzie kończy się czarny szlak w okolicy Konstantynowa starego, a z wierchowiny Podola i Wołynia dzielą się szlaki mogiłami znaczone, głównie na 2 strony, jedno przechodzą w Belzkie, a drugie ku Lwowowi, a następnie aż do Przemyśla, przypadając na pewnej przestrzeni na dział wodny. W ten sposób wytknięte szlaki od Dniepru po Karpaty, kończą się ostatecznie na zachodzie w Przemyskim i Lubelskim.

Te tedy ofiarne czyli szlakowe mogiły, które zdają się do najstarszych należeć, wypadaloby oznaczyć dokładniej co do ich liczby i kierunku szlaków na całej oznaczonej przestrzeni. Zajmującą byłoby także rzeczą powziąć wiadomość, gdzie się podobne szlaki krzyżują z sobą i w których miejscach takowe stanowiska kilkoma mogiłami oznaczone bywają? Ten sam szlak bowiem częstokroć niekiedy oznaczony mogiłami, rozchodzi się na kilka oddzielnych gałęzi i splywa znowu napowrót w szlak jeden.

Do tego rodzaju mogił będą także należały największe nam znane mogiły, jak się zdaje odgraniczające Wołyn od dawnego województwa Belzkiego, i te zasługiwałyby także na względ osobny i szczegółowe oznaczenie na mapie lub w opisie, podając wieś, futór, pasiekę lub najbliższe miasto koło którego się znajdują podobne mogiły.

Do trzeciego rodzaju mogił będą należały:

3. **Mogily strażnicze.** Tak zwane mogily na kresach i łukach granicznych, łączą czasami jeden szlak na poprzek z drugim, lub oznaczają polityczne granice z różnych czasów, mianowicie zaś na Rusi stepowej.

Mogily strażnicze nie bywają wielkie, a tak są sypiane, że z jednéj zwykle widać ku drugiéj. Na nich to bowiem zatykano smolne wici, dając znać o wtargnieniu najezdźców do kraju, lub oznaczając je chorągwiami czarnemi w czasie morowéj zarazy. Rząd mogił strażniczych przerywany niekiedy bywa lasem niewielkim, w którym podobne wici smolne zatykano na drzewach. Ztąd téż od małych lasków położonych na stepach, rozchodzą się mogily, niekiedy ku kilku stronom, ztąd nazwa *strażniczych lasków*, *czatnych gajów*, *czujni*, *czulni*, *stróży*. W ustępie takich mogił, leżą niekiedy stare zamki.

Strażnicze mogily jak to już ich przeznaczenie okazuje, nie zawierają w sobie ani zbroi, ani kości; że trudno jest jednakowoż oznaczyć na piérwszy rzut oka, do jakiego rodzaju mogiła należy, ztąd dostateczną będzie rzeczą, oznaczyć ją tylko na mapie lub w opisie i podać o niéj miejscową tradycją, bo dopiéro po zebraniu wielkiéj liczby dat podobnych, da się odgadnąć znaczenie wielu mogił.

Do najstarszych pomników na ziemi naszéj należą także olbrzymie

4. **Wały na Rusi**, będące jak się zdaje w związku z pewnemi mogilami, w związku ze szlakami historycznemi, a odpowiadające pewnym epokom w historyi. Piérwsze tego rodzaju wały pojawiły się już na Podolu i na obszarze przeciwlegléj Bukowiny, przypierając w okolicy Chocimia od Dniestru do Prutu. Do nich będzie to należał tak zwany wał Trajana, powtóre dalej na wscho-

dzie usypany wał pomiędzy Bohem a Bożkiem; dalej będą należały wały ograniczające na wielkiej przestrzeni Kijowszczyznę z téj strony Dniepru, a z tamtéj strony po nad rzeką Desną usypane; w końcu zaś, tak zwany *wał żmii*, ciągnący się od Białej Cerkwi ku Dnieprowi, przypierający ku niemu łukiem, i przechodzący jeszcze daleko po za Dnieprem na obszary Ukrainy zadnieprskiej.

Tylko dokładne opisy kształtu wału i okolicy otaczającej go i podania na miejscu zebrane mogą posłużyć do historycznego wyjaśnienia tych najstarszych pomników na ziemi naszej, gdy do tego wszakże rodzaju poszukiwań nie wystarczają pojedyncze siły i środki, ztąd będzie już każda pojedyncza data przesłana Towarzystwu, bardzo pożądaną dla niego.

Znajdują się gdziegdzie

5. Kamienie w pewnym porządnym szyku ułożone — czasem stanowiące okrąg koła mniej więcej regularny, czasem koło obdłużne czyli owal, czasem téż prostokąt lub inną jaką figurę. Przeznaczenie tych okoleń mogło być bardzo rozmaite, były to czasem miejsca ofiar pogańskich zborów, narad i sądów pokoleń, czasem téż stanowiły niejako szranki dla walczących w pojedynku, na te ostatnie okolenia osobliwie zwrócić należy uwagę w okolicach bliżej morza Bałtyckiego położonych. Rysunek takiego ogrodzenia z dokładnym wymiarem byłby wielce pożądanym, i taki wraz z opisem otaczającej okolicy, mógłby rzucić światło na przeznaczenie każdego w szczególności okolenia.

II. Zabytki podziemne.

Często w ziemi, mianowicie zaś przy rozkopywaniu mogił, napotyka się na różne przedmioty niezmiernéj wartości dla badacza przeszłości.

Do najodleglejszych czasów odnieść należy przedmioty z kamienia, drzewa, kości, w czasie bowiem w którym tych przedmiotów używano, kruszec albo wcale nie, albo mało co był znany. Chociaż wiele z tych przedmiotów było w użyciu i w późniejszym czasie, już przy obrzędach religijnych, już jako pewne godła (symbola), to jednak wątpić nie można, że był czas, w którym narzędzia, naczynia, z kamienia, drzewa, kości, wyłącznie w powszednim życiu używane były, przedmioty zaś ze spiżu lub ze złota były wtedy bardzo rzadkie — srebro zaś i żelaza wcale nie znano.

Przedmioty ze spiżu wyrabiane, są z późniejszych czasów, robiono z niego oprócz ozdób rozlicznych, narzędzia, do których ta mieszanina metalów mniej była przydatną, ale które przecież z niej robić musiano w braku żelaza; i tak robiono ze spiżu miecze, noże, topory i t. p. znajdowano czasem narzędzia krające ze spiżu, których ostrza nadstawiane były żelazem jako twardszém; wnosić z tego można, że w owym czasie wyrób spiżu łatwiej przychodził niż żelaza.

Do najświeższej epoki odnieść należy narzędzia żelazne, mianowicie te, do których wyrabiania dogodniejszém jest żelazo niż inny jaki kruszec, naczynia bowiem, ozdoby, przez długi jeszcze czas robiono ze spiżu.

1. Między przedmiotami kamiennymi znajdujemy brusy, kliny, dłuta, noże, groty dzid i strzał, siekiery, toporki, młoty, kamienie do rzucania z procy, kamienie do opychania zboża i t. p. Znajdujemy wiele z powyższych przedmiotów zrobionych z kamienia lub bursztynu w tak małych wymiarach, że do właściwego użycia służyć nie mogły i zapewne były niejako oznaką godności, urzędu lub też zatrudnienia.

2. Urny i Popielnice z kamienia są bardzo rzadkie, najpowszechniejsze są z gliny palonej lub wysuszonej i takich używano przez cały czas panującego pogaństwa, kruszcowe urny, popielnice, łzawnice i t. p. bywały robione także ze złota, spiżu lub żelaza.

Naczynia ze szkła były bardzo rzadkie i w starożytności zapewne bardzo kosztowne.

Czasem znajdują się drewniane naczynia robotą bednarską, ale te zwykle po odkopaniu rozpadają się na proch.

3. Do przedmiotów mających związek z obrzędkiem religijnym należy policzyć małe figurki przedstawiające bożyszcza w postaci ludzkiej lub zwierzęcej, jakoto: ptaki, zwierzęta, gady i t. p., — pierścienie które widocznie do zwyczajnego użytku służyć nie mogły, odnieść należy do narzędzi obrzędkowych, wyżej wymienione toporki, puginały z kamienia, bursztynu i t. p. które zwykle są w bardzo drobnych wymiarach.— Wielkie płaskie spiżowe misy, przetaki metalowe, kadzielnice, nalówki małe, naczynka spiżowe z uszkiem do zawieszania, u dołu ostre jak siekiérka.

4. Oręż i zbroje, do tych należą topory z miedzi lub żelaza, miecze; przy najdawniejszych mieczach nie ma jalców, a rękojeść przyczepioną była za pomocą dwóch nutów; puginały, dzidy, ostrza strzał, przyłbice, trąby wojenne, okucia siodeł, ostrogi, munsztuki i t. p.

5. Ozdoby i kosztowności, do tych liczą się brakteaty złote z uszkami, są to cienkie blaszki, po jednej stronie mają jakieś wyobrażenie wyciśnione; paciorki, naszyjniki bywały bursztynowe, szklanne, czasem też złotą blaszką powleczone, zausznicze, obrączki do noszenia na głowie, na szyi, na rękę pod ramieniem, na

palcach, koło nogi, a nawet koło bioder zamiast przepaski, spinki podwójne jak dzisiejsze do koszul używane.

6. Sprzęty domowe, takimi są piły, szczypczyki, obciążki, szydła, nożyce, rogi do picia, puchary lub inne naczynia do napojów, łyżki ze srebra, spiżu lub kości, grabki z kości, klucze, wagi i t. p. sprzęty.

Nie od rzeczy będzie może zwrócić uwagę, że wykopawszy podobne przedmioty z ziemi, jeżeli te są z gliny palonej, wypada je bardzo ostrożnie przenieść w jakie zabezpieczone i spokojne miejsce, aby wyschnąć mogły, świeżo bowiem wydobyte z ziemi są łamliwe i miękkie, dopiero po wyschnięciu twardnieją. Jeżeli te przedmioty są z kruszcu, nie należy ich pozbawiać powłoki aż do błękitu posunionej lub rdzy przez czas utworzonej. Przedmioty takie niezmierniej są wartości dla zbioru starożytności. Gdyby zaś nie mogły być Towarzystwu nadesłane, to samo ich opisanie, osobliwie też dokładny rysunek z wyjaśnieniem gdzie były znalezione, obok innych jakich przedmiotów, z wdzięcznością Towarzystwo przyjmie.

III. Zabytki znajdujące się na ziemi.

Tych z czasów pogańskich bardzo mało się pozostało, w czasie bowiem nawracania na wiarę chrześcijańską, niszczone to wszystko, co dawne pogaństwo przypominać mogło. Znajdują się jednak gdzie niegdzie dochowane bałwany kamienne, często są one w ściany kościelne wmurowane, dalej znajdują się czasem z tychże czasów słupy lub kamienie nieforemnie obrobione i t. p., tych dokładny rysunek i opis byłby niezmiernie ważny. Gdzie niegdzie znajdują się szczątki dawnych świątyni lub innych budynków pogańskich, tych opis i rysunek z wymiarem byłby do wyjaśnienia przeszłości wielce pożyteczny.

B. Zabytki z czasów chrześcijańskich.

I. Zabytki z ziemi sypane.

1. Do tych należą mogiły pokrywające grób jaki pojedynczy, mogiły sypane na pobojuwiskach, w których znaczna liczba ciał pochowaną została, często bardzo na tych pobojuwiskach dwie lub więcej mogił jest sypanych, po rozkopaniu często znajdują się części zbroi lub broni mogące mieć wartość w historii. Podanie miejscowe często bardzo przechowuje pamięć w którym z tych grobów spoczywają swoi, a w którym najezdźcy. Czasem obok takich bojowych mogił, znajduje się oddzielna dla poległego wodza, opis takich mogił i położenie względem siebie, może być wielce wyjaśniającym w zdarzeniach historycznych. W czasie zarazy morowej ciała umarłych chowano w odległych miejscach i na nich po kilka kopców mniejszych sypano, zwanych mogiłkami i morownikami.

2. Wały, okopy, szanice. Zwrócić należy uwagę na położenie okolicy i tę dokładnie opisać, samo to bowiem położenie może przeznaczenie tych okopów wyjaśnić. I tak bywają okopy wśród bagien, stawów, połączone z brzegiem suchym, grobelką, te czasem bywały w kształcie trójkątnym i te może są najstarsze. Niemniej ważnym jest kształt okopów. Okopy z czasów tatarskich są niskie i lekkie, jedynie dla zasłony od jazdy zrobione, Turcy lubili je utwierdzać murami, gdzie tylko kamień był pod ręką. Od czasów wojen szwedzkich weszły w zwyczaj okopy sypane według zasad nowszej sztuki fortyfikacyjnej, mają one kształt foremny, a były sypane w punktach wyniosłych, panujących nad okolicą.

3. Okopy te czasem bywają naksztalt twierdzy zbudowane, zamknięte są muiowaną bramką lub tak zwaną górką, przed tą bramką bywał most zwodzony, a nad

nim było pięterko czyli górka, do której nie było schodów, ale ciągnięto się windą, wewnątrz takiego okopu po podwałem bywały mieszkania, stajnie, schowki i t. p., w samym środku nic wcale nie było, albolitéż nie wielki domek drewniany.

4. Często bardzo napotyka się w naszym kraju na podziemne murowane groby, w których ciała w trumnach były chowane, kształt takiego grobu jako téż trumny, napisy lub herby na grobie, strój zmarłego, są wielce ciekawe i dla historyi przydatne.

III. Budynki.

1. Kościoły, należą do najważniejszych pomników, te więc po szczególe opisaćby należało. Wypada więc na zasadzie podania lub piśmiennego dowodu wyjaśnić fundacyą budynku, opisać położenie jego względem słońca. Jeżeli jest drewniany, z jakiego drzewa, jeżeli murowany, czy z łamanego kamienia, czy z ciosu, czy z cegieł, czy otynkowany? Jaki jest przód kościoła, czy nad nim jest okap dachowy, czy téż dach jest murem szczytowym zasłoniony, i jakiego ten szczyt jest kształtu, czy w zęby albo stopnie zakończony, czy téż wyginany esowato, czy przy kościele jest wieża i do której części kościoła przystawiona, czy czworograniasta, okrągła lub o ilu kątach, jak u wieżchu zakończona, czy baniasto czy w ostrą iglicę? Czy jest sygnaturka i jakiego kształtu, czy może dzwonnica oddzielona od kościoła i jakiego jest kształtu, czy są babieńce czyli przysionki, czyli téż przy kościele są podcienia i w której stronie kościoła? Jak kościół jest od tyłu zakończony, czy równo ucięty, czy półkolem, czy wielokątem? Czy kościół ma przypory czyli szkarpy, ile mają one grubości, a ile od muru kościelnego

występują? Okna kościelne jakiego są kształtu, osobliwie jak są zakończone u wierzchu, czy prosto, czy łukowato, czy półokrągło, czy nareszcie ostrołukiem?

Jaka jest ogólna postać wnętrza kościoła, czy przedstawia kwadrat, czy prostokąt, czy krzyż, czy się składa z jednej nawy, czy ich ma więcej, jakiego jest kształtu tęcza oddzielająca presbyterium od nawy kościoła, czy okrągła, czy ostro zasklepiona, czy kościół jest sklepiony lub tylko która część, czy te sklepienia są okrągłe niejako beczkowe, czyli też u wierzchu ostro zakończone, czy na krawędziach sklepień są występy niejako żebra? Często przy zbiegu tych żeber w najwyższym punkcie sklepienia umieszczane bywają herby, tych opisy są pożądane, z tém odróżnieniem, czy są przyprawiane, czy stanowią klucz sklepienia. Jeżeli do kościoła przybudowane są jakie kaplice, należy wymienić ile ich jest, w którym miejscu i przez kogo kiedy przybudowane i jakiego są kształtu. Czy nie ma pod kościołem kaplicy podziemnej i jak wygląda, lub też grobów z trumnami?

2. Kaplice oddzielne, gdyby się gdzie znajdowały, równie jak kościoły mogą być bardzo ciekawe i tak też mniej więcej według pytań przy kościołach przytoczonych opisać je należało.

3. Figury bywały często stawiane na pamiątkę jakiego czynu lub zdarzenia i pod tym względem byłyby godne uwagi, czasem też ich starożytność lub kształt niezwykły, czyni je ważnemi; opisanie więc ich tak co do wątku z którego są zbudowane, jako też co do kształtu, wraz z podaniem do nich przywiązaniem, Towarzystwo przyjmie z wdzięcznością.

4. Cmentarze, osobliwie też dawne, mogą mieć wartość naukową, mianowicie pod względem nagrobków,

napisów grobowych, rzeczy dawnych które czasem przy chowaniu umarłych z ziemi się wykopują, same zaś mury cmentarzowe bywają ozdobione stacyjami, lub téż są dziełami obronnemi i wtedy jako fortyfikacyja są ważnemi.

5. Klasztory, jako budynki od najdawniejszych czasów w naszym kraju zakładane, są bardzo uczące, wiadomośc więc o nich pod względem erekcyi, pod względem kształtu zewnętrznego i wewnętrznego rozkładu jest wielce pożądaną. Klasztory często bardzo były fortyfikowane.

6. Zamki stare. Przy opisywaniu ich przede-wszystkiém należy mieć uwagę zwróconą na położenie zamku lub miejsca w którym kiedyś stał zamek, czyli tak zwanego zamczyska, a nawet ciekawą była wiadomośc, w jakim stósunku czyli w jakim położeniu jest względem drugiego w sąsiedztwie będącego, jeżeli ich w jakiej dolinie lub nad jaką rzeką jest więcej. Zwrócić należy uwagę przy opisywaniu na sam budynek mieszkalny, a który często bardzo miał obok siebie inne budynki mieszkalne, oficyny, stajnie i t. p., na dzieła fortyfikacyjne jakimi są mury obwodowe, fosy, baszty, okopy i t. p.

Co do budynków mieszkalnych w zamkach, te jeżeli się składają z jednego tylko budynku, należy wyjaśnić jakiego jest kształtu, czy czworokątnego czy wielokątnego i o wielu kątach, czy w środku podwórze, o ilu zamek jest piętach, jaki mniej więcej rozkład izb, czy była kaplica i jakiego kształtu? Jeżeli przy tym głównym budynku była strażnica czyli wieża; nad którą częścią budynku się wznosi, czy jest okrągła, czworokątna lub wielokątna, czy jest ślad więzień jakowych lub przyrządzeń do tortur?— Jeżeli było więcej niż jeden budynek mieszkalnych, wypadaloby zbadać każdego pierwotne przeznaczenie i po szczególe każde opisać, szczególniej téż z uwagi spuszczać

nie należy rzeźby, gdyby jakie były węgry okienne, drzwiowe, jakiego są kształtu? Często bardzo znajdują się herby lub rok wypisany, czasem kształt kraty okiennej może być skazówką wieku, również kształt sklepień, czy są okrągłe, czy ostro zakończone, czy węgry okienne za pomocą słupków na kilka części są podzielone lub nie?

Co do dzieł zewnętrznych do obrony służących, wypadaloby opisać kształt murów obwodowych, to jest oznaczyć figurę jaką te mury tworzą, czy formują kwadrat, czy jaki wielokąt i t. p., ich wysokość, czy się w nich znajdują strzelnice a na nich blanki albo zęby osłaniające strzelających? Czyli wreszcie nie są zewnątrz okryte nasypaniem ziemnym i w części tylko widzialne? Baszty czy są i jakiego kształtu, w których punktach muru są wzniesione? Rów czy w około zamek otaczał, czy tylko z pewnej strony, jak był głęboki i szeroki, jeżeli był most zwodzony, szaniec przedmostowy i t. p.

Jaki jest wątek z którego cały zamek wybudowany został, czy może niektóre części z jednego, a inne znów z drugiego materiału powstały, lub czyli sama skała częściowo za obronę nie służy. Różność wątku mogłaby być skazówką wieku różnych części zamku.

7) Ratusze. Po wielu jeszcze miastach i miasteczkach widzieć można ratusze lub przynajmniej ich szczątki. Są one godne opisania równie jak inne miejskie budynki, a jakimi są bramy miast, mury obwodowe, spichrze i inne stare choćby też prywatne domy. Bywają po miastach studnie, starodawne figury, posągi, które dla nauki mogą mieć wartość, a tém samym opisanie byłoby powinny.

Wypada nam, kończąc rzecz o budynkach, wspomnieć, że jeżeli w ogólności rysunki najlepsze wyobrażenie o postaci jakiego przedmiotu dać mogą; toć budynki, skła-

dające się z tak rozlicznych części, a przytém mające tak rozmaite przeznaczenie i tak odmienne, iż prawie dwóch do siebie podobnych znaleźć nie podobna; bez rysunku dostatecznie poznane być nie mogą. Opisanie bardzo szczegółowe może dać zapewne jakieś wyobrażenie budynku i dla tego je jako skazówkę z wdzięcznością Towarzystwo przyjmie, ale jedynie rysunek może uzmysłwić budynek we wszystkich jego częściach. Ważnym niezmiernie jest rzut poziomy budynku czyli grundrys wszystkich piętér; daje on bowiem poznać wewnętrzny rozkład izb, a tém samém może rzucić światło na ich przeznaczenie, a następnie na obyczaje wieku w którym powstały.

Widoki zaś budynku z jednej lub kilku stron, mianowicie tych, które coś mają w sobie szczególnego, przedstawiając kształt okien, drzwi, okapów czyli gzymsów, najwięcej się przyczyniają do poznania stylu budynku i oznaczenia wieku różnych jego części. Rysunki zaś różnych szczegółów, herbów, odrzwiów, całych komnat, napisów i lat i t. p. znajomość budynku uzupełniają. Zwrócić jeszcze wypada uwagę na jedną okoliczność, która w zwaliskach już bardzo podupadłych może być bardzo ważną. Oprawy okienne, odrzwia, kroksztyny czyli sporniki, okapy i inne przedmioty z kamienia ciosane, kraty, zwykle są najważniejszą skazówką stylu; im te kamienie skrętniej ze zwalisk przez ręce świętokradzkie zabierane bywają, tém téż większą każdy pozostały szczątek tego rodzaju przybiera wartość. Jeżeli więc wśród rumowiska nawet znalazłby się jaki odłamek, bardzo byłoby do życzenia, aby ten mógł być odrysowany i Towarzystwu nadesłany w rysunku, przy ogólnym opisie zwalisk. Same zwaliska budynków jako pomniki przeszłości, jako szczątki

wynikłych z potrzeb już to materialnych już moralnych ojców naszych, są szanowne i zachowania godne. Wielką zasługę w obliczu kraju mieć będzie, kto rękę przyłoży do zachowania tych pomników przeszłości, lecz i do tego dzieła przystępować należy z wielką oględnością, aby przy najlepszych chęciach nie przyczynić się raczej do zaguby tych szanownych pamiątek, niż do ich podniesienia.

Więcej lekkomyślni lub chciwi ludzie szkodzą zwaliskom niż sam czas, dla tego wiele się już zrobi dla zachowania podobnych pamiątek, jeżeli się przystęp do nich utrudni. Następnie podkopane mury należy umiejętnie podmurować, a jeżeli mury są jeszcze w tak dobrym stanie, że wiązanie dachu znieść potrafią, wypadaloby takowy chociaż bardzo lekki urządzić, jednak życzyłoby należało, aby forma tego dachu w niczem nie była przeciwną kształtowi i stylowi budynku. Najlepiej w podobnych przypadkach poradzić się biegłego budowniczego, który jedynie może podać środki zmierzające najtańszym kosztem do celu.

Jeżeli całe budynki wszelkiego rodzaju są dla dziejów kultury narodowej niezmierniej wagi, to i wszelkie ich części składowe na uwagę zasługują. Często bardzo same domy, zamki, kościoły i t. p. przerabiane i do teroczesnych potrzeb i wyobrażeń zastósowane zostały, pozostały jednak czasem stare, pięknie rzeźbione węgary, odrzwia, kominki, piece kaflowe, stropy, pułapy i t. p., i te przedmioty są godne zachowania w pierwszym stanie; gdyby się zaś dla jakich bądź względów utrzymać nie dały, wypada je koniecznie przerysować, aby przynajmniej, gdy już same zniszczeniu ulegają, kształt ich zewnętrzny mógł być potomności przekazany.

Domy nawet po naszych miastach z drewnianymi podcieniami, różniące się tak bardzo od domów tego rodzaju w innych krajach, mają wielką wartość jako utwory czysto narodowego przemysłu. Coraz bardziej one znikają, a w miejsce ich powstają inne domy, do terażniejszych potrzeb i wyobrażeń bardziej zastosowane, za jaki lat dziesiątek już ich nie stanie, a z nimi zaginie ślad budownictwa drewnianego miejskiego ojców naszych.

III. Obrazy.

Do tych liczby policzymy mozaiki, emalije i malowania właściwe.

1. Mozaiki robione były w najdawniejszych czasach chrześcijańskich, dopiero później przez malowanie zastąpione zostały. Najdawniejsze składały się ze szkieł w kształcie kostki, których jedna powierzchnia była już to złotem, już to barwą pokryta, szkiełka te na właściwej massie układane i do niej wciskane, stanowiły mozaikę. W późniejszych czasach udoskonalił się sposób robienia mozaiek, i zaczęto używać na ten cel już nie szkła barwionego, ale kamieni różnobarwnych.

2. Emalije. Jest to rodzaj szkliwa powlekającego metale, a przedstawiającego malowanie. Często bardzo piękne na różnych starodawnych sprzętach kościelnych znajdują się emalije.

3. Malowania. Te podzielić można na: a) malowania ścienne, b) obrazy na drzewie, c) obrazy na płótnie lub blasze.

a) Malowano już od najdawniejszych czasów ściany kościołów, cerkwi, domów mieszkalnych, a nie tylko tym sposobem wnętrza ale nawet zewnątrz zdobiono, oznaczenie czyli malowanie jest al fresco, czyli też klójowe

lub inne jakie, jest rzeczą zaiste ważną, ale jedynie znawca jest w stanie w tym przedmiocie dać zdanie nieomyłne, w braku którego Towarzystwo przyjmie z wdzięcznością, wszelką wiadomość wyjaśniającą sam przedmiot malowania, lub jeżeli to przedstawia ozdoby jakie, kwiaty, róże i t. p. wiadomość mogącą dać wyobrażenie o rysunku, barwie, a następnie stylu.

Często bardzo malowania takie przez czas tak wiele ucierpiały, że trudno przychodzi rozeznąć przedmiot, który przedstawiają, w takim przypadku można je zlać czystą wodą, wtedy przedmiot nieco jaśniej wystąpi. Nie wypada tego zlewania do zbytku powtarzać, bo przez to mogłyby same malowania uszczerbek ponieść.

b) Obrazy na drzewie. Najdawniejsze obrazy bywały malowane na drzewie; pierwiastkowo tło obrazu bywało złocone, a często bardzo na tle złotém widać ozdoby różne w kształcie kwiatów, liści, kratek wyciskane; stanowią one niejako kobierzec, na którym dopiero przedmioty malowane są umieszczone, później tło było malowane, a przedstawia już miejsce w którym się czynność odbywała, np. wewnątrz budynku lub okolicy. Obrazy te nie są olejnymi barwami malowane i dla tego wszelkie naprawy jedynie przez malarza dobrze obeznanego z tym rodzajem roboty, mogą być wykonane. Najlepiej jednak będzie, wcale takich obrazów nie naprawiać, bo przez złe restauracje wiele już bardzo znakomitych zniszczono obrazów. Ograniczyć się wypada do bardzo ostrożnego oczyszczenia obrazu z pyłu, do czego można użyć gąbki w czystej wodzie zmoczonej, do umieszczenia obrazu w miejscu suchém a przytém na działanie słońca i nagłe zmiany temperatury niewystawioném. Gdyby robactwo toczyło drzewo, można ochronić obraz od dalszego psucia przez po-

włoczenie go po odwrotnej stronie jednym z lakierów poniżej przy rzeźbach drewnianych podanych.

c) Obrazy na płótnie lub blasze olejno malowane, należą do późniejszych i sięgają naszych czasów.

Obrazy na płótnie zwykle olejno malowane najczęściej są rozpowszechnione, wiek ich, szkołę do której pod względem pędzla należą, jedynie znawca ocenić może.

Odnawianie obrazów w ogólności jest rzeczą bardzo trudną, bo chcąc malowanie odnowić, trzeba oprócz znajomości swojej sztuki, znać się na stylach, na sposobach malowania używanych, nie tylko przez różne szkoły, ale nawet przez szczególnych malarzy, potrzeba dalej sumienności i wyrzeczenia się samego siebie, aby porzucić wszelką chęć malowania czegoś lepszego niż było w obrazie, a oddać jedynie to, co przez przypadek lub czas uszkodzonym zostało. O prawdziwych więc restauratorach obrazów bardzo trudno, mianowicie też w naszym kraju, dla tego też lepiej takich odnowień nie podejmować, ale ograniczyć się należy do oczyszczenia obrazu z pyłu i brudu, za pomocą gąbki mokrej, do porządnego naciągnięcia płótna, aby się nie fałdowało i do powłoki białka z jaj które obrazom nigdy nie zaszkodzi.

Wielką mają wagę dla historii sztuk pięknych w kraju naszym, dla znajomości obyczajów, strojów, obrazy przedstawiające wypadki, zdarzenia narodowe, lub nareszcie osoby historyczne; już to obrazy inne ale przez rodaków lub też nareszcie przez obcych u nas osiadłych malowane. Przy opisywaniu obrazów nie należy pomijać niczego co je otacza, mianowicie malowań pomniejszych na stropach, stacyjach, drzwiach ołtarzowych, nareszcie na ramy, jeżeli się te starożytnością odznaczają. Wszelka wiado-

mość pod tym względem Towarzystwu udzielona z wdzięcznością przyjętą zostanie.

Pilnie więc badać należy, czyli obraz nie mieści w sobie podpisu autora, daty, lub téż monogramu, to jest jakowego znaku oznaczającego autora; zwilgociwszy obraz gąbką mokrą, szczegóły jego nawet najdrobniejsze wyraźniej występują i wtedy téż łatwiej podobne podpisy dostrzedz można.

d) *Malowania na szkle* jako rzecz osobliwie téż w naszym kraju rzadka, mają wielką wartość. W nich należy zwrócić uwagę na przedmiot który wyobrażają, a następnie na sposób w jakim te okna są wyrobione i składane, to jest czyli niejako są mozajką ze szkiełek różnobarwnych, czyli téż malowanie na większych szybkach jest wykonywane i wtapiane, to jest w ogniu malowane, a dopiero te niejako ułamki obrazowe z sobą na ołów składane.

Wspomnieć tu należy malowania na kieliszkach, puharach, misach szklanych, tak zwanych szklach weneckich.

e) *Malowania miniaturowe* w rękopismach, psalterzach, książkach do nabożeństwa, relikwiarzykach używane, są ważne bardzo, raz ze względu, iż zwykle lepiej niż inne większe dzieła się zachowały, dalej że często obok nich znaleźć można wzmiankę o artyście który je malował, a przynajmniej z kształtu głosek samego rękopismu, wiek w którym był wykonany, wysledzić można. Bywają one malowane na papierze lub téż pergaminie, często bardzo blaszkami złotymi wykładane.

4. Ryciny, drzeworyty i t. p. osobliwie stare wyobrażające przedmioty lub zdarzenia krajowe lub téż przez krajowców robione, są ważne.

Wszelką wiadomość o malowaniach jakiegokolwiek by one były rodzaju, Towarzystwo naukowe z wdzięcznością przyjmie. Mianowicie zaś pożądaném dla niego będzie opisanie treści obrazu, nazwisko autora, lub ślad dający się domyślać, iż autorem był rodak, a nadewszystko zaś dołączony rysunek lub podobizna na papierze przezroczystym, najwięcej do wyjaśnienia przedmiotu i nadania mu właściwego stanowiska posłuży.

IV. Rzeźba.

Do tych policzymy posągi, płaskorzeźby, pieczęcie, ozdoby architektoniczne snycerskie lub rzeźbione, jakeimi są: odrzwia, kominki, grobowce, stałe kościelne, kazalnice i t. p. Bywają te przedmioty wyrabiane z kamienia różnego gatunku, metalu, słoniowej kości i drzewa.

W tych przedmiotach jak i w poprzednich na uwadze mieć należy, treść przedmiotu, autora, sposób wykonania i kształt zewnętrzny. Treść, kształt zewnętrzny i sposób wykonania, najlepiej odda rysunek; autora, badania na miejscu wykryć potrafią.

1. Posągi i płaskorzeźby od najdawniejszych czasów używane bywały. I tak: jako ołtarze które zwykle przedstawiały ozdobną szafę podwojami zamykaną, w niej stały posągi lub też wypukłorzeźby zwykle z drzewa robione i malowane. Jedynie drobniejsze wyroby tego rodzaju bywały ze słoniowej kości, z bursztynu, koralu, perłowej macicy, a później i porcelany. Na drzwiach również drewnianych bywały płaskorzeźby, lub też malowania, same zaś posągi i płaskorzeźby pokryte były świetną barwą lub pozłotą. Przy nagrobkach i innych pomnikach, używane bywały posągi w różnych postaciach. Często bardzo rzeźby te pod względem rysów twarzy,

osób historycznych i strojów są bardzo ważne. Bywały one z kamienia lub metalu, najdawniejsze nawet z gliny palonej, a potem malowane lub złocone.

Jak w innych zabytkach sztuki, tak też i w rzeźbach chronić się należy, od niewczesnego odnawiania onych, i ograniczyć się wypada do przedsięwzięcia środków, mających na celu zachowanie ich od dalszego niszczenia.

Przedmioty drewniane należy zachowywać od wilgoci i od robactwa ⁽¹⁾.

Często zdarza się, iż starodawne rzeźby kamienne pokryte zostały warstwą wapna, którym je bielono, zaiste przeto pomniki straciły wiele na swój pierwotnej piękności, wystrzegać się jednak trzeba, aby przez nieumiejętne zbieranie tej warstwy wapiennej więcej się jeszcze złego nie zrobiło; zdejmowanie tej warstwy wapiennej, jedynie biegłemu i sumiennemu rzeźbiarzowi poruczonem być może. Strzedz się podobnież potrzeba czyszczenia spiżowych posągów i płaskorzeźb, powłoka bowiem jaką z czasem spiż przybiera, jest główną tych zabytków zaletą, gdyż utraciwszy połysk rażący, całą piękność form przedstawić jest w stanie.

(1) Od tego ostatniego ochroni się rzeźbę drewnianą przez powleczenie jej jednym z przytoczonych tu lakierów:

- 1) *Najkosztowniejszy*: Mastyksu Uncyj 4, Terpentyny weneckiej ½ uncji, Kamfory gran 20, Oleju terpentynowego przepędzonego uncji 16, na ciepłe rozpuścić, dodać sublimatu gr. 20.
- 2) *W większej ilości*: Mastyksu 360 uncyj, Terpentyny 45 uncyj, Kamfory 15 uncyj, Szkła potłuczonego 150, Olejku terpentynowego 1100, Sublimatu rozpuszczonego w eterze z dodatkiem Kamfory pół uncji.
- 3) *Najtańszy*: Kolofonii białej funt 1, Olejku terpentynowego 2 funty, Sublimatu drachma 1, razem na wolnym ogniu stopić.

Jeżeli rzeźby są uszkodzone, a części utraconej brakuje, lepiej jest zostawić je w stanie tak uszkodzonym, niż dozwalać je dopełniać, bo dopełnienie to bardzo często może zmienić treść przedmiotu.

Zdarza się, iż płyty grobowe z napisami, rysunkiem lub też płaskorzeźbą są w posadzie zamieszczone, ulegają więc zniszczeniu przez wytarcie; takie płyty należy ostrożnie wyjąć i w pobliżu w murze osadzić, tym sposobem zachowa się je od dalszego niszczenia.

2. Pieczęcie wyrabiane na metalu lub ich odciski na wosku o ile wyobrazają różne postacie, do płaskorzeźb policzone być mogą. Są one tak pod względem historycznym, jako też pod względem znajomości sztuki starożytnej ważne, mianowicie też kiedy osoby jakie przedstawiać będą. Towarzystwo naukowe z wdzięcznością przyjmie wszelkie wiadomości dotyczące starożytnych pieczęci, ich odciski lub odlewy.

Pieczęcie na wosku wytłaczane u pergaminów dyplomatów, zwykle na rzemykach pergaminowych lub na różnobarwnych sznurkach zawieszane, tracą wiele na wartości naukowej, równie jak i same dyplomata jeżeli je od nich odcięto, mianowicie zaś rok do którego pieczęć należała, a którego tylko z dyplomatu mógł być wiadomy, staje się wtedy nierozwiązaną zagadką. W razie przeto trafienia na podobnie odosobnione pieczęcie, należy prócz dokładnego wypisania nazwiska i godności osoby lub korporacji, której była godłem, a co się na każdej pieczęci znajduje, opisać szczątki pozostałego przy niej rzemyka lub barwy sznurka, bo te często posłużyć mogą do bliższego pieczęci poznania. Niekiedy na pieczęciach są odwrocica (*contrasigilla*), to jest na drugiej

stronie także pieczęć jest odbita dla większej wagi; tych opis i rysunek również dołączyć należy.

3) Rzeźby stanowiące nieoddzielną część budynku, a jakimi są: stale kościelne, kazalnice, ołtarze, drzwi, odrzwia, oprawy okienne, kominki i t. p. przedmioty, których wyliczenie byłoby nadto rozciągle, jeżeli się odznaczają już to dawnością, już pięknnością form, lub jeżeli przez wzgląd na autora dla dziejów krajowej sztuki są ciekawe, mają być również przedmiotem badań Towarzystwa, i dla tego wszelka wiadomość tych przedmiotów dotycząca z wdzięcznością przyjętą zostanie.

V. Sprzęty.

Podzielićby można na trzy główne podziały: 1) Sprzęty do obrzędu religijnego należące, 2) Sprzęty wojenne, 3) Sprzęty domowe.

1) Sprzęty do obrzędu religijnego należące; takimi będą chrzcielnice, dzwony, ampulki, lampy, kadzielnice, relikwiarze, kielichy, krzyże i t. p. — wyśledzenie ich początku, skreślenie ich kształtu, wymienienie napisów lub rzeźb na nich się znajdujących, będzie rzeczą wielce pożądaną. Starą powłokę przez czas utworzonej, również i z tych przedmiotów zdejmować nie należy.

2) Sprzęty wojenne; do tych policzymy to wszystko co do sztuki wojennej należy, już to broń zaczepną, już to zbroję odporną; a zatem działa, moździerze, wszelka broń palna i sieczna, dzidy, halahardy i t. p., dalej tarcze, przyłbice, zbroje, ostrogi, rzędy na konie, do tego należeć będą.

3) Sprzęty domowe wszelkiego rodzaju, osobliwie gdy się szczególnym kształtem lub dawnością odznaczać będą, jako przedmiotów mogących wyjaśnić smak, obyczaje przodków naszych, mogących posłużyć do wyja-

śnienia stósunków z innemi narodami, z uwagi spuszczać nie należy, a ich rysunek lub opis z wdzięcznością Towarzystwo przyjmie.

VI. Pieniążki

Od najdawniejszych czasów w krajach słowiańskich bywały w obiegu; głównie podzielić je można na cztery rodzaje:

Przedchrześcijańskie u nas.

1) Wypukłe albo kociołkowate; te odnoszą się do czasu przed wprowadzeniem do nas wiary chrześcijańskiej, bywały zwykle bardzo grube, w środku wypukłe, a często z jednej strony wypukłe, z drugiej płaskie lub nieco wklęsłe: bywały zaś złote, srebrne i miedziane. Tutaj należy dodać monety greckie i rzymskie, zwane u ludu podolskiego świętojańskimi główkami.

2) Obrączkowe albo miseczkowe, dosyć grube, środkiem z obu stron płaskie, brzegi zaś wystające szerokie, znane są tylko srebrne od BOLESŁAWA CHROBREGO do KRZYWOSTEGO.

3. Płaskie z obu stron, do dzisiejszych monet z kształtu podobne, zwykle srebrne.

4. Brakteaty czyli pieniądze blaszkowe są bardzo cienkie, często na jedną stronę tylko bite, to jest, to co na jednej stronie wypukło, na drugiej wklęsło się pokazuje; bywały zwykle z czystego srebra i nie sięgają dalej jak do końca panowania PRZEMYSŁAWA króla. Późniejsze brakteaty są zwykle z podłego srebra i głębszego bardzo prostego typu.

Późniejsze pieniądze aż do naszych czasów, mają kształt trzeciego gatunku, złote najprzód się za WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA pokazały; wspominają jednak kronikarze

o złotych u nas pieniążkach za CHROBREGO. Rok zaś piérwszy na pieniążkach ZYGMUNTA I umieszczać zaczęto.

Pieniądze wykopywane razem w większej ilości są bardzo ważnym dla badacza przedmiotem. Należy wtedy opisać ich liczbę, podzielić je na osobne jednego typu gromadki i w każdej liczbie ich oznaczyć, rodzaj i próbę kruszczu opisać.

Wagę najlepiej brać z wielu razem, oplukawszy je wprzód w czystej wodzie z ziemi i piasku. Jeżeli między nimi znajdują się wyraźnie obce, te również opisać należy, bo one będą ważną skazówką epoki wspólnej z tamtymi. Czyścić wykopanych pieniędzy lub medali nie należy nigdy kwasami lub gotowaniem w lagrze, lecz oplukać wodą, często bowiem zwłaszcza miedziane lub z podłego srebra, można wyraźnie rozpoznać i odczytać, dopóki mają nietkniętą chociaż zniepokwaszoną powierzchnię, po której odjęciu stają się zupełnie nieczytelne i tracą całą wartość naukową. Brakteaty bywają zwykle łamliwe, bardzo więc ostrożnie z nimi obchodzić się należy.

Ponieważ dokładny rysunek pieczęci, pieniędzy starych i medali, oraz płytkich rzeźb na naczyniach, sprzętach i t. p. jest bardzo pożądanym, a częstokroć trudnym do wykonania, można miejsce jego zastąpić odciskami na cienkich ołowianych lub cynowych blaszkach, jakich się do obwijania tabaki, mydełek używa, obwinawszy w nie monetę i potarłszy lekko szczoteczką. Grubsze czyli wypuklejsze rzeźby, dają się na wilgotnym cienkim papierze wytłaczać, przez wciskanie go pędzlem w zagłębienie rzeźby, a papier dopóty nie powinien być zdjęty, aż zupełnie wyschnie. Kopije galwano-plastyczne jako trwałe i dokładne, z wdzięcznością byłyby przyjmowane.

VII. Pamiątki piśmienne.

Zabytki o których dotąd mówiliśmy, prócz monet, są tylko niemymi skazówkami życia narodów w ubiegłej przeszłości. Ważniejsze są piśmienne pamiątki, bo te wyraźne i niewątpliwe dają świadectwo o dawnych zdarzeniach, których pamięć przechowują, i dla tego jak najstaranniej od zniszczenia chronić je trzeba. Takimi pamiątkami są:

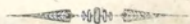
1. Napisy na starożytnych budowlach, świątyniach, grobowcach;
2. Rękopisma i stare kroniki;
3. Wszystkie inne drukowane dzieła.

W rękopismach i pierwszych drukach czyli inkunabułach, opisując je, trzeba oznaczyć ich tytuł, format, liczbę kart, czy na pergaminie lub na papierze są pisane lub drukowane; jakie są wodne znaki papieru, jaki jest podział osnowy rękopismu lub książki, komu autor przypisał pracę swoją?

W rękopismach szczególniej trzeba wypisać kilka wierszy z początku dzieła, bo często tytuły ich które jak i w dawnych drukach czyli inkunabułach na końcu dzieła są wyrażone, bywają wątpliwe, tak iż tylko przez porównanie początku rękopismu z innymi téj treści znanymi odpisami lub drukami, właściwy autor może być wykryty. Dokładne odpisanie téj ważnej skazówki, z łatwością się dokonuje za pomocą przezroczystego papieru czyli kalku, na który z największą ścisłością postać pisma przenieść się daje.

Nakoniec zwracamy uwagę troskliwych zbieraczy dawnych zabytków, na okładki w starych drukach i rękopismach. Te bowiem jeżeli są papierowe, częstokroć z dawnych dziś nieznanych rękopismów i starych książek bywają zlepiane. Staranne rozebranie ich po kartce, po

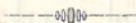
poprzedniem namoczeniu ich w wodzie i wysuszeniu o tyle, żeby były nieco wilgotne, ułatwia rozpoznanie ich osnowy. Tym sposobem odkryto wiele ułamków nader ciekawych rękopismów i bardzo rzadkich ksiąg dawnych a dziś nieznanych. I okładki pergaminowe, kiedy są zapisane, zawierają niekiedy drogie szczątki wielce szacownych rękopismów. Wszakże z starożytnego przekładu biblij na język polski, dla królowej Jadwigi uczynionego, a pod wielu względami tyle dla nas drogiego piśmiennictwa naszego zabytku, który się teraz w Szarosz-Patak w Węgrzech znajduje, powyrywane pergaminowe karty, w Hamburgu i Królewcu na okładkach znaleziono i od zniszczenia uratowano.



W tym celu należy przede wszystkim
zapoznać się z literaturą dotyczącą
tematyki, a także z materiałami
archiwalnymi. Ważnym jest również
skonsultowanie się z ekspertami
z dziedziny. Należy pamiętać o
dokładnym cytowaniu źródeł i
zachowaniu przejrzystości w
prezentacji wyników. Kluczowe jest
dokładne opisanie metodologii
i wyników badań. Należy również
zwrócić uwagę na jasność i
konkretność sformułowań.

VI.

SPOSTRZEŻENIA
w Obserwatorium Astronomicznem
Krakowskiem.



ROK

1850.



STYCZEŃ.



10..

Dnia	Barometr w liniach miary paryz. sprowadzony do 0° R.			Stopień ciepła podług Réaumura			Prężność pary wodnej w liniach			Kie- i	runek wiatru natężenie			Stan powietrza			Zjawiska naporowietrzne i różne uwagi	Temperatura w ciągu dnia	
	6	2	10	6	2	10	6	2	10		6	2	10	6	2	10		najwyż- sza	najniż- sza
	g. rano	g. pop.	g. wie.	g. rano	g. pop.	g. wie.	g. rano	g. pop.	g. wie.		g. rano	g. popłdn.	g. wieczór	g. rano	g. popłdn.	g. wieczór			
1	330.18	329.91	329.00	- 3.8	- 2.0	- 5.2	1.45	1.62	1.28	Z. sła.	ZPn.Z. sła.	ZPn.Z. sła.	Pochmr.	Pochmr.	Pochmr.	Śnieg	- 1.8	- 5.2	
2	328.50	328.87	329.55	5.4	4.0	5.0	1.26	1.42	1.30	Pn. "	PnW. śre.	PPn.W. śred.	"	"	"	Śnieg	3.6	5.5	
3	329.37	329.47	329.45	6.0	7.1	7.2	1.18	1.07	1.06	Z. "	ZPł.Z. "	Pl.Z. "	"	"	"	"	5.9	7.2	
4	329.30	328.57	327.35	8.4	4.9	11.2	0.95	1.31	0.72	ZPn.Z. "	- sła.	WPł.W. sła	"	"	Pogoda	z 3 na 4 w nocy śnieg	4.8	11.2	
5	325.96	325.00	325.69	16.2	8.3	10.2	0.44	0.95	0.80	W. "	W. "	- "	Pogoda	Pogoda	Pochmr.	"	7.9	17.0	
6	326.70	327.86	327.97	7.5	3.5	11.3	1.03	1.49	0.74	- "	- "	W. "	Pochmr.	Pg.zchm.	Pg.zchm.	"	3.1	11.3	
7	327.86	328.22	328.96	14.1	6.1	4.5	0.55	1.16	1.34	WPł.W. "	WPn.W. "	WPn.W. mo.	Pg.zchm.	Pochmr.	Pochmr.	Śnieg	4.5	14.2	
8	331.06	332.64	333.37	4.6	2.7	3.7	1.35	1.47	1.44	W. "	W. "	WPł.W. sła	Pochmr.	"	"	"	2.5	4.8	
9	333.43	332.80	332.11	5.5	6.8	7.3	1.24	1.10	1.05	- śred.	- moc.	W. moc.	"	"	"	"	5.5	7.3	
10	331.07	330.97	330.49	7.8	6.2	11.6	1.01	1.17	0.70	- "	- śred.	WPn.W. sła.	"	"	Pogoda	Śnieg	5.6	11.6	
11	329.93	330.08	330.44	13.0	9.1	10.8	0.60	0.88	0.75	- "	- "	W. śred.	"	Pogoda	"	"	8.5	14.3	
12	330.51	330.64	330.45	10.6	11.4	15.3	0.77	0.71	0.48	- "	WPn.W. "	- sła.	Pogoda	Pg.zchm.	"	rano koło i słupy około słońca	10.5	15.3	
13	330.19	329.93	330.34	14.4	11.3	14.3	0.53	0.72	0.53	Pl.W. sła.	WPł.W. sła.	WPn.W. "	Pochmr.	Pochmr.	Pochmr.	Śnieg	11.1	16.7	
14	330.27	329.77	329.26	13.5	7.9	8.2	0.58	0.99	0.97	W. "	W. "	- "	"	"	"	"	7.6	13.7	
15	328.54	327.97	327.55	7.0	4.0	2.2	1.07	1.34	1.58	- "	- "	- śred.	"	"	"	Śnieg, koło i słupy około słońca	2.2	8.0	
16	326.78	326.03	325.61	3.4	1.3	3.9	1.48	1.63	1.41	WPn.W. "	WPn.W. śre.	- sła.	"	"	"	"	1.0	3.9	
17	325.60	326.49	327.43	3.6	1.0	3.1	1.45	1.77	1.46	- "	W. sła.	- "	"	"	"	Dészcz drobny, śnieg	0.9	3.6	
18	328.40	328.35	328.35	5.0	3.8	4.4	1.27	1.37	1.38	W. "	WPn.W. "	W. "	"	"	"	Śnieg	3.6	5.0	
19	327.56	326.36	325.88	5.2	4.9	9.2	1.26	1.22	0.86	- "	W. "	WPn.W. śre	"	"	"	"	4.0	9.2	
20	326.87	329.48	331.14	12.0	12.1	13.5	0.67	0.65	0.58	WPn.W. śre.	PPn.W. "	Pn. sła.	"	"	"	"	12.0	13.5	
21	334.37	336.47	337.91	15.4	14.4	14.5	0.48	0.53	0.52	PPn.Z. sła.	Pn. "	W. "	"	"	"	"	14.2	18.2	
22	338.08	338.64	338.08	20.0	15.4	20.6	0.30	0.48	0.28	W. "	WPł.W. "	- "	Pogoda	Pogoda	Pogoda	"	15.1	21.3	
23	335.98	333.28	329.55	24.5	15.2	10.8	0.18	0.47	0.74	Pl.W. "	PPł.Z. "	Pl.Z. "	"	"	Pochmr.	Śnieg	10.8	24.6	
24	328.13	330.08	329.59	5.6	0.3	+ 0.0	1.21	1.74	1.86	Z. śred.	ZPn.Z. "	ZPł.Z. "	Pochmr.	Pochmr.	"	"	0.0	10.8	
25	327.99	327.33	326.35	+ 2.0	+ 2.2	+ 2.4	1.99	1.83	1.65	Pl.Z. "	Z. moc.	Z. moc.	"	Pg.zchm.	Pg.zchm.	"	+ 2.4	0.4	
26	324.76	322.90	318.96	+ 1.6	+ 3.9	+ 2.8	2.01	2.05	2.12	Z. moc.	Pl.Z. "	ZPł.Z. "	"	"	Pochmr.	Dészcz, Wicher Zach.	+ 4.0	+ 1.5	
27	321.57	328.37	333.78	- 3.5	- 7.0	-11.1	1.48	1.00	0.66	Pn.Z. "	PPn.Z. "	Pn.W. śred.	"	Pogoda	Pogoda	Wicher Pn.Z.	- 3.5	-11.1	
28	333.98	334.27	331.31	9.8	4.7	5.9	0.81	0.72	0.94	Z. śred.	ZPł.Z. śred	Pl. sła.	Pogoda	Pg.zchm.	Pochmr.	"	4.5	11.2	
29	327.95	325.34	325.90	4.4	2.0	0.2	1.29	1.62	1.97	- "	Pl.Z. "	Z. moc.	Pochmr.	Pochmr.	Pg.zchm.	Śnieg, Wicher Zach.	0.2	6.2	
30	327.45	328.88	331.23	2.0	5.4	9.1	1.68	1.04	0.87	- moc.	Pn.Z. "	- śred.	"	"	Pochmr.	Śnieg	2.0	9.1	
31	332.88	333.42	332.60	10.8	7.4	9.1	0.75	0.96	0.58	- śred.	Z. "	ZPł.Z. "	Pogoda	Pogoda	"	"	7.3	10.9	
Sred- dnia	329.39	329.62	329.54	-8.37	-5.94	-7.68	1.04	1.18	1.05										

Przedmiot i zakres
dotyczy spraw
dotyczy do O. R.

Postępowanie
dotyczy

dotyczy

ROK

1830.

D U T Y .

Dnia	Barometr w liniach miary paryz. sprowadzony do 0° R.			Stopień ciepła podług Réaumura			Prężność pary wodnej w liniach			Kie- i	runek wiatru natężenie			Stan powietrza			Zjawiska napor- wietrzne i różne uwagi	Temperatura w ciągu dnia	
	6	2	10	6	2	10	6	2	10		6	2	10	6	2	10		najwyż- sza	najniż- sza
	g. rano	g. pop.	g. wie.	g. rano	g. pop.	g. wie.	g. rano	g. pop.	g. wie.		g. rano	g. popłdn.	g. wieczór	g. rano	g. popłdn.	g. wieczór			
1	332.91	331.57	328.90	- 7.2	- 4.0	- 5.4	0.95	0.93	0.95	Z. sła.	PPi.Z. sła.	PPi.W. sła	Pochmr.	Pogoda	Pochmr.		- 3.6	- 8.7	
2	324.36	324.16	326.70	- 4.4	+ 1.9	+ 1.8	1.29	1.19	2.27	PPi.Z. „	- moc. Z. „	„	Pochmr.	„	„	Śnieg, Dészcz	+ 2.0	5.4	
3	327.17	325.92	325.97	+ 2.1	4.8	3.9	2.05	2.37	2.21	„	Z. „ ZPi.Z. moc.	„	„	Pg.zchm.	Dészcz	5.2	+ 2.1		
4	325.63	326.10	327.09	2.8	2.3	1.8	2.31	2.05	1.86	Z. śred.	ZPn.Z. „ Z. „	„	„	„	Pochmr.	Dészcz, Śnieg, Wicher ZPn.Z.	3.1	1.8	
5	327.42	328.04	327.39	1.2	2.7	- 0.1	2.05	1.86	1.61	„	- sła. PPi.Z. sła	„	Pg.zchm.	Pogoda	Dészcz	2.9	- 0.1		
6	323.50	319.79	319.35	1.2	5.0	+ 2.0	1.55	1.57	1.73	Pi. sła.	PPi.Z. „ Pi. śred.	Pg.zchm.	„	Pg.zchm.	Dészcz	5.1	- 0.4		
7	319.37	320.25	322.02	1.0	3.6	1.1	1.79	1.88	1.82	Z. „	Z. „ Pn.Z. sła.	Pochmr.	Pochmr.	Pochmr.	Mgła, Dészcz	3.6	+ 0.7		
8	323.35	325.26	327.42	- 0.8	1.2	0.7	1.71	1.71	1.84	Pn.Z. „	- „ ZPn.Z. „	„	„	Pg.zchm.	„	2.1	- 0.8		
9	327.37	327.46	327.59	+ 0.2	3.6	3.1	1.57	2.36	2.26	Pi.Z. „	ZPi.Z. „ ZPi.Z. „	„	„	Pochmr.	Śnieg, Dészcz	4.0	+ 0.2		
10	325.84	326.74	327.56	3.5	4.0	1.6	1.90	2.01	1.70	Z. „	PPn.Z. moc. Pi.Z. śre.	Pg.zchm.	Pg.zchm.	Pg.zchm.	Dészcz, Grad	5.3	1.2		
11	328.57	328.71	329.22	0.8	1.7	0.7	1.59	1.97	1.74	- śred.	Z. śred. Z. sła.	Pochmr.	Pochmr.	„	Śnieg	3.2	0.7		
12	326.80	323.86	323.97	- 0.2	2.7	1.8	1.43	2.03	1.94	Pi. sła.	PPi.Z. „ Pi.Z. śre.	„	„	„	Śnieg, Dészcz	3.8	- 0.2		
13	322.65	323.26	325.76	+ 2.8	3.9	+ 0.7	2.05	1.76	1.77	Z. „	ZPn.Z. sła. Z. sła.	„	„	Pochmr.	Śnieg, dészcz, grad	4.3	+ 0.7		
14	327.85	330.72	332.20	0.2	- 0.2	- 1.2	1.59	1.38	1.54	„	Pn.Z. sła. - „	„	„	Pg.zchm.	Śnieg	0.2	- 1.2		
15	331.87	331.03	329.95	- 3.8	+ 1.8	+ 1.1	1.42	1.30	1.65	ZPi.Z. „	ZPi.Z. „ ZPi.Z. „	Pogoda	Pg.zchm.	Pochmr.	„	2.4	- 3.8		
16	330.18	328.40	326.13	+ 1.4	6.0	3.1	1.84	2.24	2.23	Z. „	ZPn.Z. „ - śred.	Pochmr.	„	„	Dészcz	6.1	+ 1.1		
17	327.42	327.77	326.32	1.5	1.3	- 0.2	1.80	1.85	2.00	„	ZPi.Z. śred. Pn.Z. „	„	Pochmr.	Pg.zchm.	Dészcz, Śnieg	2.0	- 0.2		
18	328.69	329.05	329.39	- 1.1	0.6	3.3	1.52	1.75	1.43	Pn.Z. „	Z. sła. PPn.Z. sła	„	Pg.zchm.	„	z 17 na 18 w no. Wich. Z.	0.7	3.3		
19	329.13	329.01	330.36	+ 2.0	3.3	+ 3.6	2.31	2.60	2.66	Pi.Z. „	- śred. Z. „	„	Pochmr.	Pochmr.	Dészcz	3.6	3.6		
20	330.69	330.21	330.19	2.8	7.6	4.7	2.48	2.27	2.13	ZPn.Z. „	ZPi.Z. sła. - „	„	Pg.zchm.	„	„	7.9	+ 2.7		
21	329.06	328.86	325.77	3.5	5.4	5.0	2.12	2.55	2.41	Z. „	Pi.Z. „ ZPi.Z. moc.	„	Pochmr.	„	Dészcz, Wicher ZPi.Z.	6.3	3.0		
22	321.31	321.66	323.99	1.0	1.7	+ 0.8	2.18	1.72	1.76	- moc.	Z. moc. Z. śred.	„	„	„	Dészcz, Śnieg, Wicher Z.	2.5	0.8		
23	326.98	329.74	331.16	- 0.6	1.0	- 0.4	1.90	1.44	1.87	Pn.Z. śred.	Pn.Z. „ ZPi.Z. „	„	Pg.zchm.	Pogoda	Śnieg, Wicher Pn.Z.	1.3	- 0.6		
24	330.51	329.61	329.46	+ 0.2	2.9	+ 2.1	1.88	1.99	2.28	Pi.Z. sła.	Pi.Z. śred. Pi.Z. mo.	„	Pochmr.	Pochmr.	Śnieg, Dészcz, Wicher Pi.Z.	3.0	0.9		
25	330.74	333.57	335.59	1.6	- 0.1	- 1.0	1.74	1.73	1.35	Z. śred.	Pn. „ Pn.W. sła.	„	„	„	z 24 na 25 w nocy Dészcz, Wicher Zach.	1.6	1.0		
26	336.44	335.80	335.06	- 3.0	+ 1.5	1.0	1.33	1.44	1.67	W. sła.	PPi.W. sła. Z. „	Pogoda	Pogoda	Pogoda	„	2.0	3.1		
27	334.50	333.66	333.61	2.2	4.6	+ 1.4	1.55	1.97	1.84	Z. „	Z. „ - „	„	„	„	„	5.1	2.3		
28	333.73	333.80	333.67	1.0	3.5	0.7	1.63	2.26	2.01	- „	Pn.Z. „ W. „	„	Pochmr.	Pg.zchm.	„	3.8	1.3		
Sre- dnia	328.00	328.00	328.28	+0.20	+2.64	+1.29	1.77	1.86	1.88										

W ciągu Lutego.

Najwyższy stan barom. d. 26 god. 6 rano był	336.44.
Najniższy „ „ d. 6 „ 10 wie. był	319.35.
Średni „ „ z całego miesiąca	328.09.
Największe dzienne pole odmian bar. d. 1	8.55.
Najmniejsze „ „ „ „ d. 18	0.51.
Średnie „ „ „ „	3.19.
Różnica wysokości w ciągu miesiąca	17.09.

Największe ciepło d. 20 god. 2 po poł.	+ 7.6.
Najmniejsze „ d. 1 god. 6 rano	- 7.2.
Średnie „ z całego miesiąca	+ 1.29.
Największe dzienne pole odmian d. 2 i 27	7.4.
Najmniejsze „ „ „ d. 4	1.3.
Średnie „ „ „	3.98.
Różnica ciepłoty w całym miesiącu	16.6.

Największa prężność pary w powietrzu d. 19 god. 10 wiecz.	2.66.
Najmniejsza „ „ „ d. 1 god. 2 po poł.	0.93.
Średnia „ „ „ w ciągu miesiąca	1.84.

Wiatr panujący zachodni Stos. W:Z = 1:15 Czysto Pn. 1, Pl. 3.

Dni zupełnie pogodnych	2.
„ pogodnych z chmurami	16.
„ pochmurnych zupełnie	10.

Deszczów	16.
Śniegów	11.
Wichrów	6.
Mgiał	0.
Gradów	2.

Średni stan bar. w porównaniu ze śred. Lutowym z lat 25 niższy o 0.98.	
„ „ term. „ „ „ „ „ „ wyższy o 2.84.	
„ „ pręż. pary „ „ „ „ „ „ 15 „ o 0.22.	
Ilość dni pogodnych „ „ „ „ „ „ 24 mniejsza o 1.	
„ „ pog. z chmr. „ „ „ „ „ „ „ „ większa o 5.	
„ „ pochmurnych „ „ „ „ „ „ „ „ mniejsza o 5.	
„ Deszczów „ „ „ „ „ „ „ „ większa o 10.	
„ Śniegów „ „ „ „ „ „ „ „ większa o 3.	
„ Wichrów „ „ „ „ „ „ „ „ większa o 3.	
„ Mgiał „ „ „ „ „ „ „ „ mniejsza o 3.	

ROK

1850.

MARZEC.

11.

Dnia	Barometr w liniach miary paryz. sprowadzony do 0° R.			Stopień ciepła podług Réaumura			Prężność pary wodnej w liniach			Kie- i	runek wiatru natężenie			Stan powietrza			Zjawiska napor- wietrzne i różne uwagi	Temperatura w ciągu dnia	
	6	2	10	6	2	10	6	2	10		6	2	10	6	2	10		najwyż- sza	najniż- sza
	g. rano	g. pop.	g. wie.	g. rano	g. pop.	g. wie.	g. rano	g. pop.	g. wie.		g. rano	g. popłdn.	g. wieczór	g. rano	g. popłdn.	g. wieczór			
1	333.30	332.44	332.35	+ 0.0	+ 3.8	+ 1.3	1.91	2.32	1.85	WP.W. sła.	Pł.W. sła.	Pł.Z. sła.	Mgła	Pogoda	Pogoda	Mgła o 8½ g. wiecz. Kula ognista w biegu od Wielkiego Niedźwiedź. do Jowisza, pod którym rozleciała się w kawałki z 2 na 3 w nocy deszcz	+ 5.5	- 0.1	
2	332.38	331.39	331.02	1.2	5.7	5.1	1.83	2.39	2.26	Z. „	ZPł.Z. „	ZPł.Z. „	Pg.zchm.	Pochmr.	Pochmr.		6.0	+ 0.5	
3	330.55	330.49	330.55	5.8	10.7	5.7	2.96	2.75	2.56	ZPł.Z. „	— „	— „	Pochmr.	Pogoda	Pg.zchm.		11.1	5.1	
4	329.47	327.60	327.74	1.0	11.3	6.0	1.90	2.57	2.32	PPn.Z. „	Pł. „	Pł.Z. „	Pogoda	„	„		12.1	0.9	
5	329.47	332.88	334.13	0.0	2.1	- 0.6	1.80	1.29	1.46	Z. śred.	PPn.Z. moc	ZPł.Z. „	Pochmr.	Pg.zchm.	Pogoda	z 4 na 5 w nocy deszcz Wicher Z. Śnieg	3.6	- 0.6	
6	333.14	331.85	330.89	1.0	2.3	+ 3.4	1.90	2.05	2.49	- sła.	Z. śred.	Z. śred.	„	Pochmr.	Pochmr.	Śnieg, Deszcz, Wicher Z.	3.4	- 0.7	
7	330.19	328.91	329.91	5.2	6.5	6.2	3.04	2.83	2.84	- śred.	ZPn.Z. „	ZPł.Z. moc	„	„	„	Deszcz, Wicher ZPł.Z.	7.1	+ 3.8	
8	330.70	328.76	329.20	5.2	5.4	5.8	2.69	2.51	2.28	- sła.	Z. mo.	Z. „	„	„	„	Deszcz, Wicher Z.	5.8	5.1	
9	330.81	330.64	332.24	3.2	5.7	1.0	2.01	1.57	1.90	PPn.Z. „	PPn.Z. śred.	PPn.Z. sła.	Pogoda	Pg.zchm.	Pogoda		5.9	1.0	
10	331.75	328.59	328.73	- 1.5	6.8	4.0	1.70	1.80	2.07	W. „	Z. sła.	ZPł.Z. „	„	Pogoda	Pochmr.		8.5	- 1.6	
11	327.54	326.69	326.97	+ 3.6	2.7	+ 0.2	2.05	1.44	1.83	Z. „	- śred.	ZPn.Z. „	Pochmr.	Pochmr.	„	Śnieg	3.6	+ 0.2	
12	327.50	328.54	329.92	+ 0.4	2.1	- 1.6	1.82	1.58	1.68	- „	PPn.Z. sła.	Pn. śred.	„	„	„	z 11 na 12 w nocy Wicher ZPn.Z. - Śnieg	2.3	- 1.6	
13	331.28	330.18	328.20	- 4.0	0.9	+ 1.5	1.42	1.58	2.17	Pn.Z. „	ZPn.Z. „	ZPn.Z. sła.	Pg.zchm.	„	„	Śnieg, Deszcz	1.5	4.6	
14	327.35	327.15	328.46	+ 3.1	2.0	- 4.6	2.50	1.61	1.35	Z. „	PPn.Z. śred.	Pn. mo.	Pochmr.	Pg.zchm.	„	Deszcz, Śnieg, Wicher Pn	3.7	4.6	
15	328.38	328.00	328.79	- 4.8	- 4.7	6.7	1.01	1.33	1.00	Pn. sła.	Pn. mo.	Pn.Z. sre.	Pg.zchm.	Pochmr.	Pogoda	Śnieg z 14 na 15 w nocy Wicher Pn.	- 2.5	6.7	
16	328.65	328.31	328.55	7.3	4.6	7.2	0.94	1.05	1.04	Pn.Z. „	PPn.Z. śred.	Z. sła.	Pochmr.	„	Pg.zchm.	Śnieg	4.2	7.3	
17	328.63	329.35	329.77	7.8	4.7	8.9	0.98	1.31	0.89	Z. „	- „	Pn. „	„	Pg.zchm.	„	„	3.8	8.9	
18	330.33	330.17	329.33	8.5	4.7	6.3	0.94	1.10	1.13	Pn.Z. „	Pł.Z. „	Pł.Z. sre.	„	„	Pochmr.	„	4.1	8.7	
19	326.31	324.90	324.83	5.5	1.8	1.9	1.24	1.37	1.60	Z. „	- „	Z. „	„	Pochmr.	„	„	1.4	6.0	
20	326.01	327.89	328.43	4.0	1.1	5.4	1.21	1.33	1.18	- „	Pn.Z. sła.	Pł.Z. sła.	„	„	Pg.zchm.	„	0.7	5.4	
21	327.91	326.99	327.23	9.8	+ 0.0	2.6	0.83	1.22	1.44	- „	Z. „	ZPn.Z. „	Pg.zchm.	Pg.zchm.	Pochmr.	„	+ 0.5	9.8	
22	328.91	329.00	328.27	6.7	- 4.4	6.0	1.11	0.96	1.07	Pn. „	ZPł.Z. „	Pn.Z. „	Pochmr.	„	„	„	- 2.5	6.7	
23	327.13	324.20	322.78	9.8	+ 0.8	+ 0.0	0.83	1.14	1.49	ZPn.Z. „	Pł.Z. sre.	Pł.Z. sre.	Pg.zchm.	„	„	Koła około słońca	+ 1.5	10.0	
24	322.01	322.46	322.28	+ 0.8	2.7	- 0.8	1.40	1.50	1.83	Pł. „	ZPł.Z. sła.	ZPł.Z. sła.	Pochmr.	Pochmr.	„	Śnieg	3.5	0.8	
25	321.74	322.82	324.58	- 1.0	2.7	1.0	1.63	1.11	1.74	Z. „	- „	- „	„	Pg.zchm.	Pg.zchm.	„	2.9	1.1	
26	325.97	327.47	328.10	4.5	- 2.0	5.7	0.94	1.30	1.22	- „	Z. „	Pł.Z. „	„	„	„	„	- 1.8	5.7	
27	328.41	328.51	329.23	8.6	+ 0.5	2.8	0.93	0.98	1.43	Pł.Z. „	- śred.	PPn.Z. „	Pg.zchm.	Pogoda	Pogoda	„	+ 2.0	8.8	
28	329.24	329.25	329.90	5.2	+ 2.7	1.9	1.28	1.16	1.63	PPn.Z. „	Pł. sła.	Pł.Z. „	„	Pg.zchm.	„	„	3.1	5.2	
29	330.28	330.27	331.09	3.4	+ 1.0	2.9	1.41	1.63	1.49	ZPł.Z. „	PPn.Z. śred.	- „	Pogoda	„	„	Śnieg	2.1	3.8	
30	331.01	331.14	331.21	3.5	- 1.2	3.4	1.46	1.38	1.41	Z. „	- „	Pn.Z. „	Pochmr.	„	Pochmr.	„	0.1	3.5	
31	331.32	331.57	331.67	5.0	- 1.8	3.1	1.30	1.37	1.46	- „	- sła.	ZPn.Z. „	Pochmr.	Pochmr.	„	„	- 1.7	5.1	
Sre- dnia	328.96	328.66	328.91	-2.27	+1.53	-1.07	1.58	1.60	1.68										

W ciągu Marca.

Najwyższy stan barom. d. 5 god. 10 wiecz. był	334.13.
Najniższy » » d. 25 » 6 rano był	321.74.
Średni » » z całego miesiąca	328.84.
Największe dzienne pole odmian bar. d. 23	5.12.
Najmniejsze » » » » d. 30	0.31.
Średnie » » » » »	2.07.
Różnica wysokości w ciągu miesiąca	12.39.

Największe ciepło d. 4 god. 2 po poł.	+ 11.3.
Najmniejsze » d. 22 i 23 god. 6 rano	- 9.8.
Średnie » z całego miesiąca	-- 0.60.
Największe dzienne pole odmian d. 23	11.5.
Najmniejsze » » » d. 8	0.7.
Różnica ciepłoty w całym miesiącu	22.10.

Największa prężność pary w powietrzu d. 30 god. 6 rano	2.96.
Najmniejsza » » » d. 22 i 23 god. 6 rano	0.83.
Średnia » » » w ciągu miesiąca	1.62.

Wiatr panujący zachodni Stos. W:Z = 1:27 Czysto Pn. 6. Pt. 3.

Dni zupełnie pogodnych	1.
» pogodnych z chmurami	22.
» pochmurnych zupełnie	8.

Deszczów	7.
Wichrów	6.
Śniegów	20.
Grzmotów	0.
Mgieł	1.

Średni stan bar. w porównaniu ze śred. Marcow. z lat 25 wyższy o	0.24.
» » term. » » » » » » niższy o	2.34.
» » pręż. pary » » » » » » 15 » o	0.24.
Ilość dni pogodnych » » » » » » 24 mniejsza o	1.
» » pog. z chmr. » » » » » » » » większa o	9.
» » pochmurnych » » » » » » » » mniejsza o	7.
» Deszczów » » » » » » » » mniejsza o	3.
» Śniegów » » » » » » » » większa o	10.
» Wichrów » » » » » » » » większa o	4.
» Mgieł » » » » » » » » mniejsza o	2.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

- 1) J. MAJERA, Rozbiór fizyologiczny wprawy, przyzwyczajenia i nałogu 1.
- 2) L. ZEJSZNERA, Opis geologiczny pokładu siarki w Swoszowicach pod Krakowem 38.
- 3) W. POŁA, Rzut oka na umiejętność Geografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu . 52.
- 4) W. KULAWSKIEGO, Ustęp z Historii Szląska 75.
- 5) Odezwa Towarzystwa naukowego w celu archeologicznych poszukiwań, wraz ze skazówką mogącą posłużyć za przewodnika w poszukiwaniach tego rodzaju 123.
- 6) Spostrzeżenia w Obserwatoryum astron. Krak. z miesiąca Stycznia do Marca 1850 r. . 157.

ROCZNIK

Towarzystwa naukowego z Uniwersytetem Jagiellońskim złączonego, wychodzić będzie w 4ch Zeszytach, obejmujących razem 38—40 arkuszy.

Cena Zeszytu Złp. 3. gr. 10. — kr. 50. — ½ Rubla.
